



Myrna Mackenzie



Złodzieje marzeń

PROLOG

Alexandra Lowell popatrzyła na lśniąca fasadę McKendrick's z nadzieją, że weekend w Las Vegas nie okaże się błędem. Pewnie nigdy więcej nie zamieszka w tak ekskluzywnym hotelu. Poważnie nadwyrężyła swój rachunek bankowy, ale czego nie robi się dla przyjaciół? Jayne wpadła w tarapaty i musiała uciec od codzienności, więc Alex na razie postanowiła zapomnieć o nieszczęsnym rachunku.

Uśmiechnęła się do swoich trzech przyjaciółek.

- Spędzimy najbardziej szalony weekend w innym świecie - oznajmiła radośnie.

Serena się zaśmiała.

- To Las Vegas, a nie inny świat.

- No co ty! Uwielbiam swoje mieszkanie, nareszcie mam własny kąt, ale to małe pudełko. A to jest...

- Alternatywny świat - przyznała rozbawiona Molly.

- Okej. - Serena się poddała. - Faktycznie zapiera dech w piersi. Spójrzcie tylko na tych ludzi, na ten przepych.

- A my mamy przed sobą cały weekend - powiedziała Jayne z promiennym uśmiechem. - I będziemy się wspaniale bawić.

Alex wiedziała, że przyjaciółka robi dobrą minę do złej gry. Właśnie w ten weekend Jayne miała wyjść za mąż, lecz ślub nie doszedł do skutku. Alex bardzo jej współczuła.

- Jasne - rzekła. - Miałaś fantastyczny pomysł, Sereno.

To Serena wymyśliła wypad do Las Vegas. Alex była tak przejęta tym, co je czeka, że z trudem nad sobą panowała.

- Myślicie, że tutaj naprawdę zdarzają się niesamowite rzeczy? - spytała Molly.

- Na to liczę - odparła Jayne z determinacją. - Zasłużyliśmy na odrobinę szaleństwa. W ten weekend San Diego i jego mieszkańcy przestają dla nas istnieć.

Świetna rada, pomyślała Alex. Nie tylko Jayne znalazła się na rozdrożu. Alex miała własne kłopoty, o których na chwilę chętnie by zapomniała.

- Absolutnie - rzekła Molly. - W ten weekend liczymy się tylko my. Przyjechałyśmy tu, żeby zawojować świat.

- I żadnych smutków - dodała Serena. - Chcę, żebyśmy wspominały te chwile z szerokim uśmiechem.

- Wyjedziemy stąd szczęśliwe - zadeklarowała Alex. - Nigdy nie będziemy kwestionować wyboru, jakiego tutaj dokonamy.

Po tych słowach przekroczyły bramy swojego weekendowego raju.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W sobotnie popołudnie Alex zmęczona, a równocześnie cudownie odświeżona po wizycie w spa, zakupach i rozmaitych imprezach, które wypełniały im weekend, zjechała na dół po kartę dań restauracji Sparkle, mieszczącej się na dachu hotelu. Nazajutrz opuszczały Las Vegas. Kto wie, czy jeszcze tutaj wróci? Spojrzała na twarz konsjerżki.

Kobieta lekko się uśmiechnęła.

- W czym mogę pomóc? - spytała słabym głosem.

Jej uśmiech nie był szczery, ale nie wypadało o nic pytać. Dawniej, gdy Alex miała zwyczaj nieproszona oferować pomoc, często słyszała, żeby pilnowała własnych interesów. Bywało też gorzej. A jednak ta kobieta wyglądała na zdenerwowaną.

- Przepraszam - zaczęła Alex. - Nie chcę być wścibska, ale mam wrażenie, że coś jest nie tak. Mogę w czymś pomóc? Może kogoś zawołać?

Kobieta się spieszyła.

- Nie! Pani jest gościem. Nic mi nie jest... To tylko zmęczenie.

Alex ogarnęło poczucie winy, że wprawiła kobietę w konsternację, i rozgoryczenie, że powtarza stare błędy. Tyle bolesnych chwil w jej życiu zaczęło się właśnie od tego, że za bardzo chciała komuś pomóc. Wspomnienie jej ostatniego skazanego na niepowodzenie związku wciąż nie dawało jej spokoju. Przeprasz tę kobietę i odejdz, rozkazała sobie w duchu. Nie myśl o swoich błędach.

Nagle konsjerżka gwałtownie wciągnęła powietrze. Alex zerknęła na nią uważniej i zdała sobie sprawę, że nie zauważyła czegoś istotnego. Stojąca przy swoim biurku kobieta ze splecionymi przed sobą rękami próbowała ukryć fakt, że jest w ciąży.

- Proszę zapomnieć o tym, że jestem gościem - rzekła Alex. - Do kogo mam zadzwonić?

Kobieta wyglądała jak modelka z okładki Vogue'a, miała idealną fryzurę i makijaż, ale w jej oczach widniał strach.

- Nie wiem... Mam jeszcze cztery tygodnie do terminu i... nie jestem gotowa. Ktoś musi się zająć moim synkiem. Powiedziałam szefowi, Wyattowi, że dopiero za parę tygodni będzie musiał mnie zastąpić...

Konsjerżka jednak wyraźnie dobrze się nie czuła.

- Wyatt na pewno zrozumie - rzekła Alex.

Kobieta spojrzała na nią tak, jakby Alex oszalała.

- Wyatt nie toleruje bałaganu ani zamieszania.

Cóż, w takim razie jej na pewno by nie polubił, pomyślała Alex. Zresztą Wyatt to nie jej problem.

- Ma pani skurcze?

- Nie. Tak. Dziwnie się czuję. Inaczej niż poprzednim razem. Wszystko dzieje się... szybciej. Za godzinę kończę zmianę. Lois, moja zmienniczka, jutro wraca z wakacji, więc dzisiaj Wyatt nie znajdzie zastępstwa. Muszę wytrzymać. - Znów nerwowo wciągnęła powietrze i położyła rękę nisko na plecach.

Alex ukryła niepokój.

- Proszę się nie martwić, Belindo - powiedziała, przeczytawszy imię kobiety na tabliczce. - Jestem przeszkolona w podstawowych procedurach ratowniczych. Będzie pani wygodniej, jak pani usiądzie. Proszę nie stać przez wzgląd na mnie.

Konsjerżka jeszcze szerzej otworzyła oczy.

- Ja... nie mogę siedzieć. Zmoczę fotel. Wody...

- Niech się pani nie przejmuj fotelem. - Alex weszła za biurko. - Pani nogi muszą odpocząć.

Kobieta usiadła. Jej twarz pobiadła.

- Ma pani numer do lekarza?

- W portfelu w torebce. W szufladzie.

Alex uzyskała połączenie w ciągu kilku sekund. Podała nazwisko Belindy i otrzymała instrukcje. Potem zawołała młodego mężczyznę z recepcji hotelu i poprosiła go, by poszukał szefa.

- Szef musi znaleźć kogoś na miejsce Belindy. Ona pojedzie do szpitala.

Mężczyzna spojrzał na przestraszoną twarz Belindy.

- Randy, wiem, jak ważne są te tygodnie dla Wyatta - rzekła Belinda zdyszonym głosem. - To sezon nagród. Przyjedzie mnóstwo recenzentów. Wszyscy oczywiście anonimowo. Musimy być czujni.

- Wyatt zrozumie - powtórzyła Alex. - Proszę zapomnieć o hotelu i oddychać - poleciała łagodnie, lecz stanowczo.

Belinda jej posłuchała. Alex przyklękła obok niej, trzymała ją za rękę i mówiła jej, co ma robić.

Jakaś kobieta w kosztownym stroju podeszła do biurka z niepewną miną.

- Gdzie jest bistro Lizette?

Belinda siedziała skulona. Alex wzięła z blatu plan hotelu.

- Pierwsze piętro, zachodnie skrzydło. Na pewno się pani spodoba. - Uśmiechnęła się, żegnając kobietę.

Z oddali dobiegało już wycie syreny karetki. Alex zastanawiała się, co o tym wszystkim pomyśla jej przyjaciółki.

Kiedy do biurka podeszedł znów jeden z gości, udzieliła mu informacji.

- Wyatt już idzie. - Randy stanął obok Alex, która pocieszała Belinę podczas kolejnego skurczu. - Może powinnyście panie przenieść się gdzieś na bok. Ten hotel to ukochane dziecko Wyatta.

- Poradzę sobie z Wyattem - rzekła Alex. - Ona ma skurcze. Nie ruszę jej stąd do przyjazdu karetki.

Miała nadzieję, że ten Wyatt nie zbeszta Belindy za to, że nie przewidziała terminu porodu. Liczyła również, że nie jest to ten przystojny, niezbyt przyjaźnie wyglądający mężczyzna w garniturze, który właśnie wszedł do holu.

Wyatt kroczył w stronę biurka konsjerżki, gdy ratownicy kładli Belinę na noszach. Jakaś szczupła kobieta z długimi ciemnymi włosami uśmiechała się do niej i trzymała ją za rękę. Jeden z gości podeszedł do biurka, zamienił z nią kilka słów, wziął od niej plan i oddalił się.

- Dzwoniłam do pani męża i poprosiłam, żeby jechał do szpitala. Sąsiedzi zaopiekują się pani synkiem. A ja zajmę się tutaj wszystkim, dopóki ktoś nie przyjdzie - mówiła Alex do Belindy. Wyatt słyszał jej spokojny głos. - Wszystko jest pod kontrolą.

W tym momencie Randy dojrzał Wyatta.

- Prosiłem, żeby przeszły na bok, a ona na to, że sobie z panem poradzi.

Wyatt uniósł brwi. Z powodu słusznego wzrostu i wysokich wymagań wobec własnej osoby, a także innych, budził w ludziach respekt. Nikt nigdy nie mówił, że sobie z nim poradzi. Nieznajoma, która tak stwierdziła, wzbudziła w nim ciekawość.

Kiedy jej się przyglądał, jakaś kobieta w kwiecistej bluzce ruszyła w stronę pustej recepcji, po czym zmarszczyła czoło i zawróciła. Spojrzawszy na Wyatta, a potem na Randy'ego, podążyła w stronę towarzyszącej Belindzie nieznajomej. Wciąż spokojnej i wciąż się uśmiechającej, czego Wyatt nie omieszkał zauważyć.

Powinien wkroczyć do akcji. Tak właśnie normalnie by się zachował, ale teraz jeszcze się wstrzymał, ciekaw, jak to się skończy.

Tymczasem kobieta w kwiecistej bluzce gęsto się tłumaczyła, jak do tego doszło, że woda w wannie się przelała. Nieznajoma uśmiechnęła się słodko, zerknęła na Belinę i sięgnęła po telefon.

- Dobrze - powiedziała, zapisując numer pokoju. - Wszystkim się zajmiemy. Proszę nam dać znać, jeśli będzie pani miała jakiegokolwiek problemy.

Kobieta, która zgłosiła zalanie łazienki, ucisnęła dłoń ciemnowłosej piękności, serdecznie jej dziękując.

Piękność to nie jest odpowiednie słowo, pomyślał Wyatt. Nieznajoma nie była klasycznie piękna, ale miała w sobie coś takiego, że właśnie taka się wydawała. Choć znalazła się w nietypowej dla siebie sytuacji, radziła sobie tak, jakby robiła to co dzień. A gdy Belinda pojękiwała z bólu, przemawiała do niej z prawdziwą troską.

Swoją drogą jęki Belindy na nim też wywarły wrażenie. Była blada i wyraźnie cierpiała.

- Zadzwoń do biura, ktoś musi zastąpić Belinę - zwrócił się do Randy'ego. - Zapłacę za ten czas podwójnie. Damy sobie radę, w każdym razie dzisiaj - powiedział, ruszając w stronę Belindy.

- Przepraszam - zaczęła, gdy Wyatt stanął obok i wziął ją za rękę.

- Za co? Niczym się nie zajmuj.

- Ale moja zastępczyni... - Urwała, jęcząc cicho.

- Nic jej nie jest? - przestraszony Wyatt spytał jednego z ratowników.

- Ona rodzi - odparł mężczyzna.

- Nie myśl teraz o hotelu - powiedział Wyatt do Belindy. - To polecenie służbowe. Dzisiaj rano znalazłem zastępstwo.

Na te słowa Belinda lekko się uśmiechnęła.

- Tak? To dobrze. Teraz mogę jechać - rzekła do ratowników. Potem odwróciła się do nieznajomej. - Dziękuję, pomogła mi pani nie zwariować.

- To ja pani dziękuję - odparła nieznajoma. - Nie co dzień mam okazję zrobić coś tak satysfakcjonującego.

Kiedy ratownicy zabrali Belinę, ciemnowłosa kobieta skręciła do windy.

Wyatt szybko ją dogonił.

- Przepraszam, ale kim pani jest?

Przystanęła i spojrzała na niego oczami koloru nieba.

Skąd u niej, do diabła, tak niebieskie oczy?

- Nikim - odparła. - Gościem hotelu. Przypadkiem znalazłam się w holu, kiedy Belinda dostała skurczów.

- Przepraszam. Jestem właścicielem tego hotelu. Kimkolwiek pani jest, nie jest pani „nikim”. Zajął się pani rodzając, poradziła sobie pani ze zdenerwowanym Randym, zastąpiła pani Belinę. Żaden z gości nie ucierpiał. Często pani robi takie rzeczy?

Z jakiegoś powodu w końcu ją zirytował.

- Nie, jeśli chodzi o rodzące. Ale niestety mam zwyczaj pakować się w podobne sytuacje. Kiedyś próbowałam robić komuś sztuczne oddychanie, a potem okazało się, że ten mężczyzna był członkiem grupy filmowców amatorów, którzy właśnie kręcili film. Dla mnie to było żenujące, oni mieli mi za złe. - Ściągnęła brwi. - Nie żałuję, że pomogłam Belindzie. Każdy przyszedłby jej z pomocą. Ale jeśli chodzi o pana gości... nie myślałam, co robię. Mogłam im podać błędne informacje. Zresztą pewnie ma pan jakiś protokół dotyczący sytuacji awaryjnych. Nic dziwnego, że ten facet z recepcji był wkurzony.

Podniosła na niego wzrok. Wyatt poczuł, że stoi przed nim nie tylko kobieta, która pomogła jego pracownicy i jego hotelowi, ale też kobieta atrakcyjna. Tyle że on nie zadawał się z gośćmi.

- Cieszę się, że pani się nie zawahała. Dzięki temu wszystko działało, a Belinda miała wsparcie. Znakomicie sobie pani poradziła w tej trudnej sytuacji - oznajmił.

Zaśmiała się zmysłowo.

- Mogłabym to dostać na piśmie? Wiem, że trochę dyrygowałam Randym, a niektórzy powiedzieliby, że wściubiam nos w nie swoje sprawy. Mam nadzieję, że tą awarią hydrauliczną zajęli się fachowcy. Jeśli tak, cieszę się, że wszystko się udało. Może pan znowu zająć się uszczęśliwianiem swoich gości - dodała z uśmiechem. - To piękny hotel.

Poklepała go po ręce tak, jakby i on potrzebował pocieszenia. Wyatt to zaniepokoiło. A przecież nie ma znaczenia, co o nim myśli ta kobieta. Nigdy nie przejmował się opinią innych. Chyba że w grę wchodziła opinia hotelu McKendrick's.

W ten oto sposób powrócił do tego, co naprawdę ważne. Dzięki tej kobiecie sprawy nie wymknęły się spod kontroli. Żaden z pracowników tymczasowych, z którymi prowadził rozmowy, nie zrobił na nim takiego wrażenia. Jak jej się to udało, i to bez wysiłku?

Nie znał odpowiedzi, ale zamierzał ją poznać.

- Przepraszam, pani...

- Lowell. Alexandra Lowell. Prawie wszyscy mówią do mnie Alex.

- Alex, proszę wybaczyć pytanie, ale czym pani się zajmuje?

Zamrugnęła powiekami.

- Pracuję w recepcji sieciowego hotelu i prowadzę stronę internetową promującą San Diego.

- Aha. - To wyjaśnia sprawę.

Ona posiada talent i umiejętności dobrej recepcjonistki. A on ma właśnie wakat na tym stanowisku i żadnych widoków na jego zapełnienie.

To był kłopot. McKendrick's słynął z wykwantności, dbałości o szczegóły, a przede wszystkim z obsługi. Ten hotel uratował Wyattowi życie. Stworzył go od podstaw i oddał mu swoją duszę, kiedy był na rozdrożu i uświadomił sobie, że jeśli nie znajdzie ujścia dla swojej złości, ta złość go zniszczy.

Teraz wszystko działało jak dobrze naoliwiona maszyna, ale nawet dobrze naoliwiona maszyna, kiedy się o nią nie dba, może się zepsuć. Kilku gości pozbawionych opieki kompetentnej konsjerżki może zamieścić nieprzychylne uwagi w internecie i narobić szkody. Należy natychmiast zapełnić tę lukę w obsłudze klienta. Wyatt mógłby

przejąć część pracy Belindy, ale miał też inne obowiązki. Poza tym wiedział, że niektórych gości onieśmiela.

Zerknął na Alex, którą goście wyraźnie polubili. Przywykła do zachwalania turystom lokalnych atrakcji, co prawda w innym mieście. Żaden z kandydatów, z którymi prowadził rozmowy, nie posiadał takich kwalifikacji. Instynkt mu podpowiadał, że należy to wykorzystać.

Jednak wciąż się wahał. Nie znał tej kobiety. Na domiar złego twierdziła, że ma zwyczaj narzucać się z pomocą. Co znaczy, że łatwo ulega emocjom, a to z kolei zapowiada kłopoty. No i na dodatek ma takie niewiarygodnie błękitne oczy.

- Skoro prowadzi pani stronę, zakładam, że dobrze radzi sobie pani z internetem? - zapytał na początek.

- Internet to moja słabość - wyznała. - A przy okazji, strona McKendrick's ma swoje walory. Wirtualny spacer po restauracjach i klubach jest fantastyczny, chociaż przydałoby się menu baru lodowego przy basenie. Oczywiście, jeśli interesuje pana moja rada. - Speszyla się. - Proszę zapomnieć o tym, co mówiłam.

Ta kobieta właśnie mu podpowiedziała, jak ulepszyć stronę internetową hotelu. Powinien z nią przynajmniej porozmawiać. Tak mu sugerował instynkt.

Jeśli chodzi o to, co służy hotelowi, Wyatt posiadał nieomylny instynkt. Zbił fortunę na słuchaniu swojego instynktu. Na przykład decyzja o zatrudnieniu Randy'ego była całkiem spontaniczna. Wyatt nigdy jej nie żałował. Gdy zabrakło Belindy, nie mógł trać czasu na rozmowy kwalifikacyjne z osobami, które i tak nie sprostają tej pracy. Poza tym Alex może zaraz stąd zniknąć.

- Czy mogłaby pani wpaść do mojego biura? - zapytał nagle. - Mam parę pytań.

Przyglądała mu się nieufnie.

- Przyjaciółki na mnie czekają.

- Ale może znajdzie pani pięć minut? To ważne.

Nadal się wahała, a jemu zdawało się, że Alex mruczy coś pod nosem o mądrości liczenia do dziesięciu. Potem skinęła głową.

- Dobrze. Pięć minut nie zrobi wielkiej różnicy.

Wielką, pomyślał Wyatt. W ciągu pięciu minut wiele może się zdarzyć, on zaś liczył na szczęście.

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze do gabinetu Wyatt zerkał na Alex. Była wysoka, szczupła i... rozkojarzona. Chwilę wcześniej na moment go przeprosiła, mówiąc, że musi zadzwonić.

- Proszę przeprosić przyjaciółki w moim imieniu, że panią porwałem - rzekł.

- Powiem im tylko, gdzie jestem. Spodziewają się mnie od kilku minut. A skoro już tu jestem... Chciałabym wysłać kartkę do Belindy. Pomoże mi pan? Dzieci to skarb.

- Ma pani dzieci?

- Nie, nie jestem mężatką.

Poczuł pewne napięcie, a równocześnie ulgę - była to reakcja na fakt, że ta piękna kobieta jest wolna. Ten sam fakt wzbudził w nim niepokój. Unikał kobiet, które pragną mieć dzieci. Tacy jak on nie deklarują, że zostaną z kobietą na zawsze, a co za tym idzie, nie płodzą dzieci.

Zresztą Alex albo przyjmie jego propozycję, a ich nowa relacja stworzy naturalny dystans, albo odmówi, i wtedy jej więcej nie zobaczy.

- Proszę usiąść.

Spojrzała na fotel, jakby pod skórzaną tapicerką kryła się jakaś pułapka.

- Jakiś problem?

- Nie. Czuję się trochę jak uczeń, który nieoczekiwanie został wezwany do gabinetu dyrektora. Panie...?

- McKendrick. Wyatt McKendrick.

- Oczywiście. Nie wiem, o co chodzi, ale przyznaję, że czuję się dosyć niekomfortowo.

- Jest pani szczerą.

Wzruszyła ramionami.

- Taka już jestem. - Mimo wszystko usiadła.

Miała na sobie białą sukienkę. Wyatt zauważył jej fantastyczne nogi.

- Niektórąm szczeróść przeszkadza - stwierdziła, a on zdał sobie sprawę, że dostrzegła zmarszczkę na jego czole.

Potrząsnął głową.

- Szczeróść jest... - Tym, czego wymagam od podwładnych, zamierzał powiedzieć, ale nie chciał sprawiać wrażenia nazbyt surowego szefa. - Powiem krótko. Widziała pani, jak Belinda martwiła się o swoje zastępstwo.

Alex spoglądała na niego bacznie.

- Ta-ak.

- Ona bardzo poważnie traktuje swoją pracę i jest doskonała.

- Na pewno trudno znaleźć dobrą konsjerżkę.

- Tak. Ta praca wymaga kogoś, kto szybko myśli.

- Oczywiście.

- Dzięki komu goście czują się swobodnie i bezpiecznie, są przekonani, że ich sprawy są dla nas ważne, niezależnie od tego, czy potrzebują biletu na spektakl, czy hydraulika.

Alex nerwowo zamruwała. Wyatt uznał, że niepotrzebnie wspomniał o hydrauliku, skoro Alex dopiero co zajmowała się awarią w łazience, ale nie miał czasu do stracenia.

- Dobra konsjerżka zna każdy szczegół miasta, ale tego można się nauczyć - dodał.

Alex zmarszczyła czoło.

- Dlaczego pan mi to wszystko mówi?

- Chwilowo brakuje mi konsjerżki.

- Powiedział pan Belindzie, że pan kogoś znalazł.

- Skłamałem. Denerwowałaby się, a teraz musi się skupić na sobie i rodzinie.

Z lekkim uśmiechem twarz Alex wyglądała jeszcze bardziej intrygująco.

- Nie mówi pan jak potwór, a taki obraz pańskiej osoby wylaniał się ze słów Randy'ego.

Wyatt uniósł brwi, Alex zaś poczerwieniała.

- Proszę zapomnieć, że to powiedziałam.

- Już zapomniałem. Randy, choć wciąż grymasi, jest dobry w tym, co robi.

- Dla pana to jest ważne?

- Chcę mieć najlepszych pracowników.

- Uff. Przez chwilę się bałam. Mówił pan tak, jakby chciał mi pan zaproponować pracę.

- To prawda. Potrzebuję kogoś, kto zastąpi Belindę. - Sam się zdziwił, że to powiedział. Mimo że sprawa była pilna, wypadałoby jeszcze chwilę nad nią pomyśleć. Zrobić rozeznanie.

- Żartuje pan. Nigdy nie byłam konsjerżką.

- A ja nigdy wcześniej nie byłem właścicielem hotelu.

- Nic pan o mnie nie wie.

- Wiem dosyć. Reszty się dowiem.

- Może jestem kompletną idiotką.

- To niemożliwe.

- Złodziejką.

Pokręcił głową.

Spojrzała na niego tak, jak się patrzy na chłopców, którzy zamierzają w ciebie rzucić śniegową kulką.

- Mieszkam w San Diego. - Zerknęła na niego spod długich rzęs.

Jej spojrzenie mówiło: I co pan na to?

Wyatt uśmiechnął się prawie niedostrzegalnie.

- San Diego to piękne miasto.

- Wiem, kocham je.

- I nie jest pani zainteresowana przeprowadzką.

- Przykro mi. Zainwestowałam w to miasto. Oprócz strony internetowej „San Diego, jakie lubisz” mam nadzieję otworzyć sklep. Pochlebia mi pańska propozycja zatrudnienia mnie bez referencji, ale nie przeprowadzę się.

Okej, więc nie będzie łatwo. Ale on przywykł do trudności. Dorastał w ciężkich warunkach, był poniżany. Sytuacje, które były tylko trudne, nie zniechęcały Wyatta.

- Nie da się pani namówić nawet na tymczasową zmianę miejsca zamieszkania?

Zdecydowanie pokręciła głową. Jej czarne włosy musnęły policzki.

- Przykro mi. Mam pracę.

- W recepcji sieciowego hotelu. Rozumiem, że ma pani już kapitał niezbędny do otwarcia sklepu. - Nie rozumiał, dlaczego tak denerwuje się jej odmową. Kwadrans wcześniej jeszcze jej nie znał.

Mógł to rozsądnie tłumaczyć wyłącznie tym, że McKendrick's stanowił całe jego życie. Dążenie do tego, by znalazł się na liście hoteli pięciogwiazdkowych, napędzało Wyatta. Wszystko, co negatywnie wpływało na McKendrick's, odbijało się na nim i na jego planach. Alex wydawała się prawdziwym darem niebios. Pewnie dlatego czuł się zawiedziony.

Ona tymczasem schyliła głowę. Po raz pierwszy od początku tej rozmowy nie chciała patrzeć mu w oczy.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie zgromadziłam kapitału. Życie w Kalifornii jest drogie. Ale pracuję nad tym.

Mówiła z takim smutkiem, jakby to ona odpowiadała za stan gospodarki. Wyatt mało się nie uśmiechnął. Dostrzegł swoją ostatnią szansę i postanowił ją wykorzystać. Kiedyś nazwano go samotnikiem, który nieustępliwie dąży do celu. To była prawda. Wyatt potrzebował sukcesu.

- Gdybym pani zaoferował lepsze wynagrodzenie... - wymienił sporą sumę, a Alex uniosła głowę - nawet to pani nie przekona, żeby została pani moją konsjerżką?

Te ostatnie słowa zabrzmiały jakoś niestosownie. Jakby jej proponował, by została jego kochanką.

A ona wyglądała jak śliczny czarny królik, który chce połknąć przynętę, a z drugiej strony boi się propozycji wilka. Nagle spojrzała mu prosto w oczy, wstała i uśmiechnęła się.

- To kusząca propozycja i zupełnie nieoczekiwana. Kiedy zeszłam do holu, szukałam menu, nie posady. Kocham mój dom. Mam przyjaciół, których nie chcę porzucić. Mam nadzieje i marzenia związane z San Diego.

To oświadczenie powinno go przyprawić o strach. Ludzie, którzy posługują się takimi słowami jak „nadzieje” i „marzenia”, zwykle są dosyć słabi psychicznie. Lepiej trzymać się od nich z daleka.

- Pani marzenia - podjął - mogą być związane z San Diego, ale przyjęcie tej pracy pomoże pani szybciej je spełnić.

Zamknęła oczy.

- Co pani robi?

Nie od razu mu odpowiedziała. Zdawało mu się, że Alex liczy. Kiedy doszła do sześciu, podniosła powieki.

- Staram się nie powiedzieć tak - odparła. - Potrzebuję czasu. Jeśli podejmę złą decyzję, oboje tego pożałujemy. Ta sytuacja... to jakieś szaleństwo. Przyjechałam tu na weekend z przyjaciółkami, z którymi wracam do domu.

- Zrefunduję pani bilet lotniczy.

Uniosła brwi.

- To nie rozwiązuje problemu.

- Problemu?

- Mam opinię osoby, która pakuje się w kłopoty. Przynależałam sobie, że z tym koniec. Wszyscy pomyśleliby, że zwariowałam. Nie, muszę zachować rozsądek.

Nie naciskaj, powiedział sobie Wyatt. Wszystko, co właśnie powiedziała ta kobieta, wyraźnie zdradza jej charakter. Ona kieruje się emocjami. Nieważne, co podpowiada mu instynkt. Miał za sobą fatalne doświadczenie z osobami, których życiem rządziły emocje. Dopóki nie osiągnął odpowiedniego wieku, by się usamodzielnąć, musiał to znosić.

Z drugiej strony rozmawiają przecież o tymczasowym zatrudnieniu.

- Rozsądna osoba, która chce zaoszczędzić pieniądze, skorzystałaby z tej okazji - zauważył Wyatt.

Alex ściągnęła brwi.

- Może... To poważny krok. Muszę to przemyśleć.

Zanim zdążył odpowiedzieć, podeszła do drzwi i je uchyliła.

- Alex?

Odwróciła się.

- Niech pani za dużo nie myśli - rzekł. - Proszę zostać. Postaram się, żeby pani nie żałowała.

Jakaś kobieta - nie Alex - głośno wciągnęła powietrze. Alex szeroko otworzyła drzwi. Stały za nimi trzy kobiety. Wyatt mało nie jęknął. Nigdy nie łączył spraw osobistych z zawodowymi. Swoją drogą, właściwie nie miał życia osobistego, ale sam tak wybrał.

Alex zaczerwieniła się.

- Jayne, Serena, Molly - poznajcie pana Wyatta McKendricka, mojego potencjalnego szefa. A to moje najlepsze przyjaciółki.

Są bardzo opiekuńcze, pomyślał Wyatt i skinął głową w stronę zaciekawionych kobiet.

- Miło mi panie poznać. Mam nadzieję, że Alex mnie uszczęśliwi. Potrzebuję jej.

Co on plecie? Z miny jej przyjaciółek wynikało, że Wyatt to wilk, a Alex to tłusta owieczka. Spróbują jej wybić z głowy tę pracę.

On zaś był zdeterminowany, by u niego została. Przekonała go do siebie zaradnością i profesjonalizmem. A przede wszystkim tym, że była odważna i zdecydowana, nie będąc apodyktyczną. To dobra cecha u konsjerżki.

A także u kobiety. Zmarszczył czoło i pochylił się do ucha Alex, szeptem wymienił sumę wyższą od tej, jaką jej wcześniej proponował.

- Naprawdę potrzebuję pomocy - dodał.

- Co on ci tam szepnął? - spytała jedna z przyjaciółek.

Pilnowały jej. Wyatt lubił, by jego pracownicy mieli w kimś oparcie. On dorastał pozbawiony wsparcia, więc nauczył się żyć bez niego, lecz dla większości ludzi to ważne. Dzięki temu są zadowoleni i efektywni.

- Ile czasu pani potrzebuje?

- Wyjeżdżam jutro po południu.

- Proszę do rana to przemyśleć. Spotkajmy się tutaj jutro o ósmej. Aha, i... Alexandro?

Zdziwiony wyraz jej oczu świadczył o tym, że niewiele osób zwraca się do niej tym imieniem.

- Proszę się zgodzić.

- Może pan tego pożałować - odparła. - Ale zastanowię się.

Czy ona ma rację? Czy pożałuje swojego pospiesznego działania? Alex Lowell jest bardzo atrakcyjna. Wyatt nie zamierzał się z nikim wiązać, i trzymał się tej zasady. Tak, będzie żałował, że namawiał Alex do pozostania.

Wyrzucałby sobie także, gdyby tego nie zrobił. Zatrudniał tylko najlepszych, a jego nieomylny instynkt, który pozwolił zbuntowanemu młodemu człowiekowi stworzyć hotelowe imperium z niczego, podpowiadał mu, że ona jest najlepsza.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Alex miała wrażenie, jakby wyskoczyła z samolotu i uświadomiła sobie, że nie potrafi otworzyć spadochronu. W jej głowie pojawiały się tysiące pytań, kiedy razem z przyjaciółkami szła do pokoju.

Spodziewała się, że Wyatt zechce usłyszeć szczegółową relację z tego, co działo się w holu. Tymczasem on zaproponował jej pracę za obłąkaną pensję. Dobrze to zapamiętała. Ale najbardziej utkwilo jej w pamięci, że ilekroć Wyatt na nią spojrzał, jej ciało zachowywało się tak, jakby w wieku dwudziestu ośmiu lat odkryła różnicę między kobietą i mężczyzną. A także zrozumiała, dlaczego niektóre kobiety, walcząc o mężczyznę, wrywają sobie nawzajem włosy z głowy, a inne tatuują sobie na ciele imiona swoich mężczyzn.

Wyatt to kłopoty. Na samą myśl o nim ręce jej drżały. Jej relacje z mężczyznami zawsze były fatalne, poczynając od jej ojca i ojczyma, którzy ją opuścili. Wciąż pamiętała, jak biegła za samochodem ojczyma, błagając go, by się zatrzymał. To był początek jej ciągłego dążenia do doskonałości. Chciała pomagać mężczyznom w ich problemach, co dla niej kończyło się złamanym sercem. Jej ostatnie doświadczenie z Michaelem było chyba najgorsze. Przez ten związek ucierpiało dziecko. Jej silna reakcja na Wyatta stanowiła wymowne ostrzeżenie. Jedynym rozsądnym wyjściem w takiej sytuacji...

- Wracam do San Diego - mruknęła do siebie.

- Co mówiłaś? - spytała Molly.

- Że nie musicie się o mnie martwić - powiedziała przyjaciółkom, kiedy weszły do pokoju, który dzieliła z Jayne. Wystarczy, że sama się martwi.

- Nie możesz przyjechać tu na weekend i zostać - stwierdziła Jayne. - To szaleństwo. To cię może sporo kosztować.

Alex potrząsnęła głową.

- Nic mi nie będzie. Jeśli się zdecyduję, to tylko ze względu na pracę. - Którą z miejsca by odrzuciła, gdyby to nie Wyatt o to ją poprosił. - Masz świetną fryzurę.

Alex, Molly i Serena zafundowały Jayne wizytę w salonie fryzjerskim. Jayne ścięła swoje sięgające pasa włosy. Zrobiła to dlatego, że jej nieprzewidywalny narzeczony miał bzika na punkcie jej długich włosów.

- Dziękuję, ale to na nic - odrzekła Jayne.

- Co na nic? - Alex udała, że nie rozumie.

- Nas nie oszukasz. - Molly zmarszczyła czoło.

- Wiemy, że w zeszłym tygodniu przeżyłaś ciężkie chwile, kiedy wpadłaś na Michaela i jego córkę. Gdybyś została tutaj sama... Nie chcemy, żebyś została tu sama.

Alex poczuła dławienie w gardle. Molly, Serena i Jayne były przy niej, kiedy Michael złamał jej serce. Były przy niej... zawsze.

- Dzięki, ale nie martwcie się. Jeszcze nic nie postanowiłam.

- Nie bierz tego - powiedziała Serena. - Nie można ni stąd, ni zowąd wprowadzać w życie takich zmian.

- Masz rację - przyznała Alex.

Jayne, Molly i Serena wymieniły spojrzenia.

- Weźmiesz tę pracę, prawda? - spytała Serena.

- Nie powinnam, ale jak mi szepnął...

Alex zadumała się na wspomnienie oddechu Wyatta, który musnął jej ucho.

Molly strzeliła palcami tuż przed jej nosem.

- Wracaj do nas, Alex.

Alex zamrugała.

- Jestem tutaj. Myślałam.

- Myślała o panu McKendricku seksownie szepczącym jej coś do ucha - rzekła Serena.

- To nie ma nic wspólnego z McKendrickiem. On proponował mi pensję trzykrotnie wyższą od tego, co dostaję - wyjaśniła Alex. - A potem jeszcze ją podniósł.

Jayne uniosła brwi.

- Lepiej usiądźmy. Opowiedz wszystko po kolei.

- Tak, porozmawiajmy. - Molly siadła na łóżku. - A jeszcze lepiej będzie, jeśli wybijemy ci to z głowy.

- Wyrzucić to z siebie, Lowell - poprosiła Serena.

Alex westchnęła.

Dziewczyny mają rację. Musi uporządkować myśli. Na razie jest kłębkim nerwów.

- Okej. - Usiadła na łóżku po turecku. - Więc najpierw ciężarna konsjerżka zaczęła rodzić...

Na wargach Sereny pojawił się uśmiech.

- Ty to wiesz, od czego zacząć.

A jednak gdy Alex skończyła, Jayne miała poważną minę.

- Ostrożnie, kochanie. Czuję, że jeśli zostaniesz, Wyatt złamie ci serce. Wygląda mi na faceta, który zaliczył wiele kobiet. Bogatych i wyrafinowanych.

Alex nie należała do żadnej z tych kategorii.

- To ci ułatwi spełnienie twojego marzenia, prawda? - spytała Molly. - Da szansę na otwarcie sklepu.

- Częściowo - przyznała Alex. - Bez tego może nigdy nie zbiorę dość pieniędzy. Ale to nie wszystko. Nigdy nie miałam stabilnego domu i nic ode mnie nie zależało. Kiedy odszedł ojciec, a potem ojczym, matka z trudem nas utrzymywała. Czasami nas eksmitowano. Nigdy nie miałyśmy prawdziwego domu. Później pojawili się mężczyźni. Zawsze na krótko. Robert, sportowiec, któremu udzielałam korepetycji i który rzucił mnie dla królowej balu maturalnego. Nieśmiały Leo, którego zamieniłam w przyciągający kobiety magnes po to tylko, żeby z jedną z nich zniknął. Potem Michael... samotny ojciec. Myślałam, że stworzymy dom.

- Alex - wtrąciła Jayne - to mnie właśnie martwi. Czytałam gdzieś, że ten McKendrick walczy o nagrodę. Znamy cię. Masz za dobre serce. Pomagasz facetom, a oni cię ranią, nie doceniając tego, co dla nich robisz.

- Tym razem jestem bezpieczna - stwierdziła Alex. - Mam świadomość swoich błędów. Tamci mężczyźni, którym pomagałam i w których się zakochałam, i którzy mnie nie kochali, to był mój poligon. Blizny, które mi pozostały, będą mnie chronić. Już wiem, że jeśli chcę mieć dom, muszę go sobie sama stworzyć. Mężczyźni nie zapewnią mi stabilności, więc już mnie nie interesują. Będę dążyć do osiągnięcia własnego celu, a

kiedy już otworzę ten sklep, włożę w niego całe serce. Pieniądze, które oferuje mi Wyatt, pomogłyby mi przyspieszyć ten proces.

- A co z twoją stroną internetową? - spytała Molly.

- Wszędzie mogę ją uaktualniać.

- Pewnie mieszkałabyś w hotelu. To w niczym nie przypomina domu. Sama wiesz, jak się przywiązałaś do swojego mieszkania, w którym jesteś już cztery lata.

- Wiem, ale to nie potrwa długo.

- Więc zostajesz?

- Tęskniłabym za wami i... To się stało tak szybko, że nie myślę logicznie. Wiem tylko, że kiedy stałam za biurkiem konsjerżki, podobało mi się. To był przedsmak tego, jak wyglądałoby prowadzenie własnego interesu.

- A potem zjawił się ten przystojniak i powiedział, że możesz sobie sprawiać tę przyjemność co dzień - uściśliła Serena.

Alex i Serena wymieniły spojrzenia.

- Spędziłam z nim tylko kilka minut - mruknęła Alex.

- I co myślałaś podczas tych kilku minut? - zapytała Molly.

- Że kieruje wielkim hotelem.

- A te oczy? Uwielbiam piwne oczy - rzekła Serena.

- On ma zielone. - Alex ściągnęła brwi... i jęknęła.

- Alex... - zaczęła Jayne, lecz Alex potrząsnęła głową.

- Oświadczam, że jeśli wezmę tę pracę, to nie z powodu wspaniałych oczu Wyatta.

- Ale pewnie ci to nie przeszkadza - zauważyła Molly.

Nie, nie przeszkadza. I to może być problem. Jeżeli zostanie, będzie musiała nieustannie kontrolować swoje zdradzieckie ciało i emocje. Na szczęście zyskała już w tym wprawę. Coraz lepiej nad sobą panowała. Musi tylko pamiętać, że Wyatt mógłby złamać jej serce, nawet nie będąc tego świadomym. Nie ma mowy, żeby o nim fantazjowała.

- Nie podejmuj decyzji w pośpiechu - poprosiła Jayne.

- Chciałybyśmy, żebyś z nami wróciła - dodała Molly.

Alex przyznawała im w duchu rację. Jej mieszkanie było małe, ale w przeciwieństwie do tej posady nie jest tymczasowe. Jej praca nie była może tak ekscytująca, lecz nie stwarzała żadnych zagrożeń.

- Chyba z wami pojedę - rzekła w końcu Alex.

Chyba że jednak nie pojedę, pomyślała. Westchnęła w duchu i zaczęła liczyć do dziesięciu. Liczyła tak, aż jej chęć podjęcia szybkiej decyzji zmalęła.

Po kolacji Serena i Molly udały się do hotelowego baru, zaś Alex i Jayne wybrały wieczór nad jednym z hotelowych basenów. Obie potrzebowały teraz spokoju, a basen o nazwie Bursztynowy Księżyc, z pachnącą tropikalną roślinnością, podwodnymi światłami, łagodną muzyką w tle i kołyszącymi się hamakami tworzył odpowiedni nastrój.

Stres, jaki przeżyła Jayne, i szalony weekend ją wyczerpały. Chciała naładować baterie przed kolejnym dniem. Alex z kolei marzyła o relaksie w wodzie.

- Muszę pomyśleć - powiedziała przyjaciółkom.

- Masz się dobrze bawić - przypomniała jej Serena.

Alex wróciła myślami do pełnych adrenaliny chwil w holu hotelu i uśmiechnęła się.

- Bawię się dobrze - odparła.

Może nawet za dobrze. Już wiedziała, że przyjmie ofertę Wyatta. Chyba nie była aż tak ryzykowna.

Wyatt to mężczyzna, który, jak wyraziła się Jayne, miał mnóstwo kobiet, więc nią nie będzie zainteresowany. A ona nie będzie spędzać z nim wiele czasu.

Wyatt był zaskoczony, że z taką niecierpliwością czeka na odpowiedź Alex. Zatrudniał i zwalniał wiele osób, zawsze kierując się dobrem hotelu. Zwalnianie nie należało do przyjemności. Ale przyjmowanie do pracy? To rutynowa decyzja.

Chodzi o ten moment, pomyślał. Nagłe odejście Belindy wytrąciło go z równowagi. Jego nastrój nie miał nic wspólnego z błękitnymi oczami Alex czy jej wargami, kiedy się uśmiechała.

Gdy ją jednak ujrzał idącą korytarzem w sukni koloru maków, która odsłaniała jej fantastycznie długie nogi, poczuł, że jest spięty. I gotowy do czegoś, co nie miało się zdarzyć. Przygotował się na jej odmowę.

Tymczasem Alex z każdym krokiem uśmiechała się coraz szerzej.

- Od czego zaczniemy? - spytała. - Jeśli mam to robić, chcę to robić dobrze.

Wyatt z trudem krył zadowolenie.

- Na pewno świetnie sobie pani poradzi.

- Skąd ta pewność?

- Wczoraj już o tym rozmawialiśmy, prawda? Starła się pani mnie przekonać, że jest pani kryminalistką.

- Ależ skąd. Próbowалам tylko dać panu do zrozumienia, że nic pan o mnie nie wie. - Jej drobny zgrabny nos uniósł się do góry.

Wyatt powściągnął uśmiech.

- Wspomniałem, że zamierzam wszystkiego się o pani dowiedzieć. Widziałem już, że ma pani do tego talent, a zapewniam, że na biznesie znam się bardzo dobrze.

- Jakbym nie wiedziała. To znaczy... wystarczy się rozejrzeć, panie McKendrick.

- Wyatt. Wszyscy podwładni mówią do mnie Wyatt.

Uniosła brwi. Przez moment myślał, że zrobi mu wykład na temat prowadzenia interesów. W zasadzie na to czekał, spodziewał się, że może być zabawnie. Tymczasem Alex pokręciła głową.

- No dobrze. Każdy widzi, że ten hotel to pałac. To oczywiste, że wiesz, co robisz.

- A ty martwisz się, że się w tym pogubisz?

- Jeśli porzucę swoją pracę i nie odnajdę się tutaj, znajdę się w gorszej sytuacji, niż byłam przed przyjęciem twojej propozycji.

- Dasz sobie radę. Wszystkiego cię nauczę.

- Skoro tak, możesz sam się tym zająć.

Uniósł brwi.

- Co? - zapytała.

- Nigdy nie spotkałem nikogo, kto tak starałby się mnie do siebie zniechęcić.

- Chcę tylko mieć pewność, że się rozumiemy.

Popatrzył jej w oczy.

- Potrzebna mi konsjerżka i zdecydowałem, że ty nią będziesz. Jeśli nie pomyliłem się w ocenie twojej osoby, znakomicie odnajdziesz się w tej pracy. Teraz twoja kolej.

Ona też spojrzała mu w oczy.

- Zamierzam być najlepszą tymczasową konsjerżką, jaką widziałeś.

- Tylko tymczasową?

Lekko uniosła jedno ramię, podniecając go tym niepozornym gestem.

- Nie chciałabym obrazić Belindy.

- Na pewno to doceni.

- Jak ona się ma?

- Urodziła córeczkę i dała jej na imię Misty.

- Pięknie. Na pewno jest śliczna. - Pełne tęsknoty spojrzenie było przestrogą dla Wyatta. Alex potrafiła go rozpałić drobnym ruchem ramienia, ale nie wolno mu jej pożądać. Należy do kobiet, które lubią ognisko domowe, a jemu to było obce.

- Gotowa? - zapytał.

- Jeszcze jedno. Moje przyjaciółki wyjeżdżają po południu...

- Przyjaciółki. Tak, oczywiście.

Wyatt nie miał przyjaciół. Tego też nie miał okazji się nauczyć... Nie, to był jego wybór. Ludzie, którym pozwalasz się zbliżyć, zdobywają nad tobą władzę. Człowiek jest wtedy bezbronny, a on nigdy więcej nie dopuści do tego, by czuć się bezbronnym. Starał się jednak zyskać życzliwość podwładnych, widząc w tym pewną wartość.

- Rozumiem, że chcesz je odprowadzić.

- Tak, ale umówiłam się z tobą.

- Oczekuję, że pracę rozpoczniesz od jutra. Wymagam punktualności i sumienności. Ale ponieważ mnie uratowałaś, nie zamierzam skracać twoich wakacji. Przez jeden dzień sobie poradzimy. Na szczęście nie mam żadnych spotkań, więc w razie czego też jestem w stanie pomóc.

Alex znów zmarszczyła czoło.

- Już mi się to nie podoba. Twoi pracownicy będą źli, jak ich poprosisz, żeby mnie zastąpili.

- Moi pracownicy wiedzą, kto podpisuje listę płac. Wiedzą też, że im zrekompen-
suję wysiłek i odwdzięczę się, kiedy będą potrzebowali wolnego dnia.

- Nie lubię wymigiwać się od obowiązków.

Spojrzał na nią tym spojrzeniem, które wzbudzało grozę u jego podwładnych.

- Nie będziemy o tym dłużej dyskutować.

Na Alex nie zrobiło to wrażenia.

- Wiem, że ty tu rządzisz, mimo to...

Znowu z trudem powściągnął uśmiech, a Wyatt rzadko się uśmiechał. Otworzył
szufladę, wyjął kilka broszur i podał je Alex.

- Praca domowa. Skoro masz wagarować, zapoznaj się przynajmniej z miejscowy-
mi atrakcjami i hotelem.

Uśmiech Alex rozjaśniłby salę balową w McKendrick's. Wyatt o mały włos nie
wybuchnął śmiechem.

- Jasne. To wszystko?

Nie. Przestań się uśmiechać, chciał powiedzieć. Nie chcę myśleć o tobie jak o ko-
biecie, której pragnę. Alex czekała.

- Baw się dobrze - odparł.

- Jasne. I dziękuję.

- Za co?

Kąciki jej warg uniosły się jeszcze wyżej.

- Pozwalasz mi spełnić marzenia.

Wolałby, żeby tego nie mówiła. Marzyciele to kruche istoty, które tacy mężczyźni
jak on mogą zranić. On też kiedyś był marzycielem. Teraz z daleka omijał naiwnych i
niewinnych optymistów.

- Spotkajmy się jutro rano. Pokażę ci, od czego zacząć.

Im szybciej ją wprowadzi w obowiązki, tym szybciej zacznie o niej myśleć jak o
kolejnej podwładnej. Taką miał nadzieję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex patrzyła, jak jej przyjaciółki się pakują. Choć planowały szaleć do ostatniej chwili, ten dzień był dziwnie wyciszony. Miniony wieczór każda spędziła osobno, a tego ranka przy śniadaniu Serena była rozkojarzona.

- Tak, spędziłam... ciekawy wieczór - powiedziała, nie podając szczegółów.

- Bardzo miły - odparła Molly na pytanie o swój wieczór.

Alex zauważyła, że Molly wciąż się rozgląda.

Gdy nadszedł czas rozstania, w oczach Jayne smutek był jeszcze większy niż przed rozpoczęciem weekendu. Mimo to uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że wymyśliłaś ten wyjazd, Sereno - powiedziała.

- To był impuls - odparła Serena. - Może nie najlepszy.

Wszystkie spojrzały na Alex.

- Kiedy jeszcze dostanę taką szansę? - zapytała. - Poza tym wkrótce będę z powrotem w San Diego, spełnię swoje marzenie i urządzimy imprezę.

- Największą i najlepszą - dodała Serena.

- Obiecuj, że będziesz w kontakcie. - Molly uściskała Alex.

- Telefonicznym, mejlowym i każdym innym - przyrzekła Alex.

- I nie pozwól, żeby ten twój przystojny szef kazał ci za ciężko pracować - powiedziała Serena.

Na te słowa wszystkie się roześmiały. Alex uwielbiała pracować.

- A przede wszystkim nie... - Jayne zawahała się. - On jest zbyt przystojny, żebyś czuła się bezpiecznie.

- Nie zakocham się - odrzekła Alex. - Dzisiaj podeszło do mnie kilku pracowników hotelu, żeby mnie ostrzec, że wszystkie kobiety się w nim zakochują. Zresztą on nie zadaje się z pracownicami i w ogóle się nie angażuje. Zbyt wiele razy się sparzyłam, żeby się zakochać w mężczyźnie, który ma na twarzy wypisane, że złamie ci serce. - Jak dotąd miłość przynosiła jej tylko ból, więc Alex była już na nią uczulona.

Jayne uśmiechnęła się siłą woli.

- Znienawidzę go, jeżeli cię skrzywdzi.

- Nie jestem zainteresowana, on też nie. - Słowa Alex miały uspokoić przyjaciółki i ją samą.

- Okej, ale gdybyś nas potrzebowała... - zaczęła Serena.

- Jesteśmy tylko kilka godzin dalej - dodała Molly.

Po tych słowach wszystkie trzy wsiadły do taksówki i odjechały.

Alex została sama.

Nazajutrz, i w kolejne dni, będzie pracowała dla Wyatta McKendricka.

Nareszcie to do niej dotarło. Nie powiedziała przyjaciółkom całej prawdy. Bała się. Spędziła bezsenność noc. Potem nadszedł ranek i nie mogła już uniknąć spotkania z Wyattem. Przyjęła pracę u najbardziej pożądanego i nieosiągalnego kawalera w Las Vegas, który na domiar złego się jej podobał.

- No to miejmy to za sobą, panie McKendrick - mruknęła.

Im szybciej Wyatt przekaże jej obowiązki, tym szybciej ona zajmie się pracą i niebezpieczeństwo związane z jego bliskością przestanie jej zagrażać.

- Jestem gotowa - oznajmiła Alex na widok Wyatta, który właśnie wyszedł z gabinetu. - Od czego mam zacząć?

Wyatt uniósł brwi.

- Cieszę się, że jesteś pełna entuzjazmu. Byłaś wyjątkowo przeciwna tej pracy.

- Ale w końcu się zgodziłam i zamierzam się w pełni zaangażować.

Wyatt spuścił wzrok na jej stopy w płaskich sandałach. Alex poczuła się, jakby była naga.

- Rozpoczynasz pracę za godzinę, więc chcę cię przedstawić kilku osobom, do których chętnie wysyłam swoich gości.

- Na przykład...

- Agentom biura podróży, przewodnikom i innym, z którymi łączą mnie interesy.

Alex wyjęła z torebki mały notes.

- W porządku.

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. Wyciągnął rękę i wziął od niej notes.

- Na biurku masz adresy i telefony. Chcę, żebyś poznała miejsca, do których będziesz wysyłała klientów. Zwróć uwagę na to, dzięki czemu są najlepszymi z najlepszych. Z niektórymi z nich współpracuję, odkąd tu przyjechałem.

- Nie jesteś stąd?

- Pochodzę z małego miasteczka w Illinois. Przyjechałem tu pięć lat temu, nikogo nie znając, ale Las Vegas mi odpowiada.

Przekrzywiła głowę.

- Zostałeś tutaj, nie mając tu przyjaciół ani rodziny? To ciekawe. Tyle osób przylatuje do Las Vegas na parę dni.

- I większość z nich wyjeżdża - dokończył jej myśl. - Przyjeżdżają tutaj zabawić się. Ja przyjechałem, bo tu można zacząć od zera i szybko się dorobić.

Alex podniosła wzrok na wysoki sufit w holu, cały w zieleniach i złocie. Bogate oświetlenie tworzyło przyjazny nastrój. Podłoga była z kremowego marmuru. Wnętrze tchnęło przepychem i bogactwem. Spędziwszy tu weekend, Alex wiedziała, że prawdziwa magia zaczyna się za tym holem. Hotel miał dwa skrzydła. W jednym można było oddać się medytacji i relaksowi, znaleźć miejsce na prywatne spotkanie czy samotność. Drugie służyło miłośnikom plaż i zabawy. Oba skrzydła były równie oszałamiające jak ten hol.

- Sam zaprojektowałeś ten hotel? - spytała Alex.

- W większości.

- Dobra robota. Przyjechałyśmy tutaj, bo Jayne rzucił narzeczoną. Chciałyśmy gdzieś uciec. McKendrick's świetnie się do tego nadaje.

- Dziękuję. Ale hotel to nieustająca praca.

- Wciąż tu coś zmieniasz? - W jej życiu zbyt wiele zbyt często się zmieniało. A raczej to ludzie się zmieniali, a ona za to słono płaciła.

- To źle?

- Ten hotel jest idealny.

- Ideał, perfekcja, czy brak perfekcji, to kwestia dyskusyjna, prawda?

Alex mu się przyglądała. Przez moment dojrzała jakiś cień w jego oczach.

- Czy ktoś krytykował McKendrick's? - zapytała.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Nie musisz bronić hotelu.

- No wiesz, ja tu pracuję. Od - zerknęła na zegarek - pięciu minut. I chcę, żebyś wiedział, że jestem lojalnym pracownikiem.

A także osobą, która wciąż sama się pogrąża. Czy naprawdę już zdążyła zrobić wykład swojemu nowemu szefowi? Już za bardzo się zaangażowała? To musi się skończyć.

- Miło mi to słyszeć. Ale zmiana bywa czymś pozytywnym - zauważył. - Jeśli hotel ma pozostać na szczycie, trzeba go ulepszać.

- Belinda wspomniała, że teraz jest sezon nagród.

- Tak. - Patrzył na nią bacznie. - McKendrick's jest nominowany do jednej z prestiżowych nagród, ale rywalizacja jest ostra i nie ma gwarancji sukcesu. Polegam na moich podwładnych, którzy mają do czynienia z gośćmi, żeby zwrócili uwagę na to, co jeszcze można poprawić. Więc wal śmiało.

Alex zaśmiała się.

- O co chodzi? - zapytał Wyatt.

- Nikt by nie powiedział, że jestem nieśmiała. Zbyt często mówię, co mi ślina na język przyniesie.

Wyatt spuścił wzrok na wargi Alex, a jej nagle zabrakło tchu.

- O to bym się nie martwił, o ile będziesz pomocna. Jestem wymagający, ale niktogo nie osądzam, dopóki czegoś nie przeszkrobie. Możesz ze mną rozmawiać otwarcie.

Po kilku minutach siedzieli w czarnym sportowym samochodzie Wyatta i rozpoczęła się edukacja Alex.

Wszystkie firmy, do których ją zawiózł, były bogate, a ich właściciele uprzejmi. Wyjaśnili jej, w jakich sprawach może się z nimi kontaktować i zapewnili, że służą jej pomocą. Najbardziej jednak uderzyła ją ich relacja z Wyattem, pełna szacunku, a przy tym bardzo oficjalna. Podziwiali Wyatta, ale trzymali się na dystans.

- Dziękuję, Haroldzie. Będziemy w kontakcie - rzekł Wyatt do właściciela biura podróży Barrington Tours.

Mężczyzna skinął głową.

- Miło było panią poznać, Alex - powiedział ciepło. - Proszę dzwonić, jeśli będzie pani miała jakieś pytania.

- Może pan tego pożałować - zażartowała. - Mam zwyczaj zadawać dużo pytań.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Już nie mogę się doczekać.

Kiedy mu podziękowała i skierowała się do wyjścia, zauważyła, że Wyatt stoi ze skrzyżowanymi ramionami, przyglądając się tej wymianie zdań z lekką dezaprobatą. Miała ochotę sprawdzić, czy ramiączko stanika nie wyszło jej spod sukienki. A jednak się uśmiechnęła. Być może w innych wzrost i powaga Wyatta budziły grozę, ale ona się tym nie przejmowała.

- Następny? - rzekła z uśmiechem.

- Następny - odparł Wyatt w drodze do ich trzeciego celu. - Potem podrzucę cię do hotelu, żebyś się zaaklimatyzowała w nowym miejscu pracy.

Alex spodziewała się, że ostatnia wizyta będzie przypominała dwie poprzednie.

Kiedy jednak weszli do ekskluzywnego butiku, kilka sprzedawczyń spojrzało na Wyatta z tęsknotą w oczach.

- Witaj, Beverly. To jest Alex, moja nowa konsjerżka - zwrócił się do pięknej kobiety w nieokreślonym wieku. - Może się zdarzyć, że do ciebie zadzwoni. Beverly w rekordowym tempie załatwia garnitur, koszulę frakową i krawat.

- Wolę rozbierać mężczyzn, ale jestem ekspertką w ich ubieraniu - oznajmiła Beverly z uśmiechem.

Alex natychmiast ją polubiła.

- Czy to się często zdarza?

- Ubieranie czy rozbieranie?

- Jedno i drugie - odparła śmiało Alex.

Beverly się zaśmiała.

- Podoba mi się - powiedziała do Wyatta, ignorując fakt, że wciąż trzymał się z boku. - Aha, dla pamięci, prawie nigdy nie udaje nam się ich rozebrać, zwłaszcza tych przystojnych, jak Wyatt. Ale zdziwi się pani, jak wielu mężczyzn przyjeżdża z niedosta-

teczną liczbą koszul, a potem brudzą musztardą tę jedyną i oczywiście biegną do konsjerżki. Pani i ja stworzymy zgrany zespół.

- Zaznaczę szybkie wybieranie przy pani numerze - rzekła Alex. - Nauczę się pani numeru na pamięć.

- Och, jest pani dobra. Będziemy się świetnie bawić. Wyatt, bądź dla niej miły i nie odstrasż jej tym swoim złowrogim spojrzeniem. Nie pozwól też, żeby się w tobie zakochała. To najlepszy sposób, żeby stracić dobrego pracownika.

- To mi nie grozi - zaprotestowała lekko przestraszona Alex. - Jestem zdeklarowanym wrogiem mężczyzn.

Beverly prychnęła.

- Kochanie, wszystkie przysięgamy sobie trzymać się z dala od mężczyzn, a potem zjawia się taki Wyatt i zapominamy o przysięgach.

Alex chciała zobaczyć jego minę. Podczas całej tej rozmowy milczał.

- Ja nie zapomnę - oświadczyła Alex.

- Tak samo jest z czekoladą. Codziennie obiecuję sobie, że jej więcej nie tknę.

- Beverly, przestać jej wiercić dziurę w brzuchu - wtrącił w końcu Wyatt. - Nie po to ją tutaj przywiozłem. A ona nie jest tym zainteresowana.

Beverly zmarszczyła nos.

- Nie próbuj mnie zastraszyć tymi swoimi grymasami. Na mnie to nie działa.

Uśmiechnął się mimo woli, a kiedy się pożegnali i wyszli na zewnątrz, spojrzął na Alex.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Lubię, jak ludzie mówią to, co myślą. Lubię grać w otwarte karty.

- Na przykład przyznając, że masz dość mężczyzn?

- Mówiłam serio. Nie musisz się martwić.

- Nie martwię się, ale warto wiedzieć. Nie wtrącam się w prywatne sprawy moich pracowników, za to staram się ich chronić. Zakładam, że będąc twarzą McKendrick's i atrakcyjną kobietą, natkniesz się na mężczyzn, którzy będą cię podrywać. Zakładam, że w przeszłości trafiłaś na jakichś dupków. Jeśli kiedykolwiek któryś z gości będzie cię nękał, Randy albo ja się nim zajmiemy.

Alex potrząsnęła głową.

- Potrafię sama się o siebie troszczyć. Mój stosunek do mężczyzn nie ma nic wspólnego z tym, że spotykałam dupków. Po prostu odkryłam coś na swój temat. Jestem kobietą, która skacze, podczas gdy inni idą spacerkiem. Lubię być w jednym miejscu, podczas gdy mężczyźni, których znałam, wciąż szukali czegoś nowego. Chcę domu, stabilności, satysfakcjonującej pracy i może dzieci.

- Ale zgodziłaś się tutaj popracować?

- Tylko dlatego, że mnie przekupiłeś.

Uniósł ręce, jakby się poddawał.

- Praca tutaj przybliży mnie do miejsca, gdzie chcę być. Jest tymczasowa, więc w końcu wrócę do tego, co kocham.

- Pewnego dnia poznasz odpowiedniego faceta.

- Kiedy zrezygnowałam z mężczyzn, poczułam, jakbym się od czegoś uwolniła. Mogę się całkowicie skupić na moich długoterminowych celach.

- Dobrze jest mieć jakieś cele.

- Mówisz jak prawdziwy biznesmen. Masz jeszcze jakieś cele? Poza McKendrick's, oczywiście? - zapytała. - Zapomnij o tym. Jesteś szefem, to nie moja sprawa.

Wyatt wzruszył ramionami.

- Chcesz znać prawdę? Jeśli chodzi o cele, myślę tylko o interesach. Za dwa miesiące minie pięć lat od chwili, kiedy kupiłem ten hotel. Chcę rozwinąć interes i zasłużyć na miejsce na listach dziesięciu najlepszych hoteli. Nie mam prywatnych celów. Dawno temu przekonałem się, że nie nadaję się do żadnego związku, ale to nudna historia, a my musimy wracać. Chcę, żebyś poczuła się bezpiecznie i komfortowo za swoim nowym biurkiem.

Alex miała przeczucie, że w tym hotelu nigdy nie będzie się czuła zupełnie komfortowo. Wyatt i ten hotel są ze sobą nierozdzielnie związani, więc na pewno spędzi z Wyattem sporo czasu. Ale tylko jako podwładna, przypomniawszy sobie. A jednak, gdy na niego spojrzała, zrobiło jej się gorąco. Co do jednego Beverly miała rację. Ten mężczyzna jest kuszący niczym czekolada...

Całą drogę powrotną do hotelu Wyatt zastanawiał się, co do diabła robi. Miał szkolicz nową konsjerżkę, a on przy okazji dobrze się z nią bawił. To wbrew jego zasadom.

Więc niezależnie od tego, że z przyjemnością obserwował wymianę zdań między Alex i Beverly, cieszył się, że pytania Alex przypomniały mu nie tylko o jego celach, ale także o jego przeszłości. O jego wadach i ograniczeniach. Nigdy nie pasował do innych - nawet do swojej matki, która go porzuciła tuż po urodzeniu. Zostawiła go u swoich krewnych, którzy próbowali mu wybić z głowy tę jego odmienność. Nie pasował do kobiet, które go pragnęły, bo były rozczarowane, że on ich nie pragnął. Po każdym z jego związków komuś pozostawały blizny.

W tym sensie praca z Alex mogła się okazać polem minowym. Alex wydawała się twarda i krucha równocześnie, jak kobieta, która potrzebuje rycerza w lśniącej zbroi, ale o tym nie wie. Na pewno nie potrzebowała samotnika, który znowu złamałby jej serce. Zresztą on nie chciał nikomu łamać serca.

Minęło prawie piętnaście lat, odkąd uciekł ze swojego koszmarne domu, od ludzi, którzy go bili i przepowiadali, że nigdy do niczego nie dojdzie. A jednak znalazł się na szczycie, dotarł wyżej, niż ktokolwiek się spodziewał. McKendrick's to jedyne, co mu się udało. Dopiero w tym hotelu jego życie naprawdę się zaczęło. I nie powinien o tym zapominać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy tylko Alex znalazła się za swoim nowym biurkiem, podszedł do niej jakiś mężczyzna z pytaniem o adres najlepszego fryzjera. Nie panikuj, powiedziała sobie. Nie mów mu, że nie masz o tym pojęcia, pamiętaj, że ten hotel walczy o nagrodę, a recenzenci mogą być anonimowymi mężczyznami pytającymi o fryzjera.

Rozejrzała się po holu. Hm, Randy jest nieźle ostrzyżony, ale pewnie mężczyzna po pięćdziesiątce nie tego sobie życzy. Kiedy w końcu dostrzegła to, czego szukała, pomachała do Randy'ego.

Ściągnął brwi, ale do niej podszedł.

- Postój tu przez sekundkę - poprosiła.

Randy zamrugał powiekami. Mężczyzna, który pytał o fryzjera, też zamrugał.

- Zaraz wrócę i panu odpowiem - wyjaśniła i podeszła do kelnera, który podawał drinki dwóm kobietom siedzącym obok fontanny. Uśmiechnęła się szeroko. - Cześć, Seth, jestem Alex Lowell, nowa konsjerżka - powiedziała, przeczytawszy jego imię na identyfikatorze. - Jak skończysz, mam pytanie.

Seth kiwnął głową, a ona odwróciła się do kobiet z wyciągniętą ręką.

- Witamy w McKendrick's. Gdybym mogła paniom w czymś pomóc, proszę dać mi znać.

- Właściwie mogłaby pani - odparła jedna z kobiet.

- Gdzie kupiła pani ten fantastyczny kostium? - Wskazała na bladożółty kostium Alex.

Alex skrzywiła się w duchu. Chciała być pomocna, lecz...

- Niestety, kupiłam go w San Diego.

- Cudownie! Marzyłam, żeby tam pojechać. Teraz przynajmniej mam pretekst. Za miesiąc mam uroczysty lunch i właśnie tego mi trzeba. Czy przypadkiem ma pani adres tego sklepu?

- Prawdę mówiąc, tak - odparła Alex, zapisując na kartce adres sklepu przyjaciółki.

- Proszę powiedzieć Elaine, właścicielce, że przysyła panią Alexandra Lowell.

- Cudownie! No to teraz oddam pani Seta. Dziś rano ten chłopak jest rozrywany.

Alex się uśmiechnęła.

- Seth, jeśli to możliwe, chciałabym znać adres twojego fryzjera.

Seth spojrział na nią ze zdziwieniem.

- To dla klienta - wyjaśniła.

Kobiety przyznały, że Seth ma znakomitą fryzurę i zaśmiały się, kiedy się zaczerwienił, podając adres.

- Dzięki, Seth. Uratowałeś mi życie. Pan Toliver na pewno też ci podziękuje. - Alex posłała kobietom uśmiech. - Mam nadzieję, że znajdzie pani coś ładnego u Elaine.

- Nawet gdyby nie, chętnie popatrzę. Miło było poznać kogoś, kto tak osobiście traktuje swoją pracę. A przy okazji, jestem Joanne. Wyatt prowadzi świetny hotel i chociaż jesteśmy stąd, często tu z Meredith wpadamy.

- Dziękuję. Zrobię, co w mojej mocy, żeby panie czuły się tutaj wyjątkowo.

Potem szybko wróciła do swego biurka.

- Przepraszam, że tyle to trwało, panie Toliver. Dziękuję, Randy. Seth udzielił mi właśnie fachowych rad co do fryzjerów.

- Seth jest kelnerem - szepnął Randy.

- Tak, i ma świetnie ostrzyżone włosy, prawda? Będzie pan w dobrych rękach u... - zerknęła na kartkę - U Gregory'ego. Jeśli tak stylowe kobiety jak Joanne i Meredith podziwiają fryzurę Seta, to jest najlepsza rekomendacja.

Pan Toliver zerknął w stronę atrakcyjnych kobiet w średnim wieku. Jedna z nich posłała mu uśmiech.

- Dobrze, czyli U Gregory'ego - powtórzył. - Dziękuję, młoda damo.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Proszę się do mnie zwracać z każdą sprawą.

Gdy mężczyzna się oddalił, Randy potrząsnął głową.

- Powinnaś była zajrzeć do listy miejsc, które możesz polecić.

- Nic o nich nie wiem.

- Tym razem miałaś szczęście. Frank Toliver to nasz stały gość, ale to mógł być ktoś inny. McKendrick's obchodzi piąte urodziny, więc znajduje się na trasie każdego z recenzentów. Większość z nich jest tutaj incognito. Hotel po raz pierwszy jest finalistą Krajowej Nagrody Turystycznej. Konkurencja jest ostra, rywalizuje z nami Champagne,

więc musimy być czujni i pilnować, żeby klienci wyjeżdżali stąd zadowoleni. Większość naszych klientów nie chciałaby wzorować się na Secie.

Alex ogarnęły wyrzuty sumienia. Czy Randy ma rację? Czy w ciągu pierwszych dziesięciu minut nowej pracy popełniła gafę?

- Chodzi o Seta kelnera? - Za plecami Alex rozległ się niski głos.

Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, do kogo należy. A jednak się odwróciła. Musi wypić piwo, którego nawarzyła. Przez moment zastanawiała się, czy ma przeprosić, a jednak...

- Podoba mi się jego fryzura - oświadczyła - ale nie pomyślałam, że pan Toliver może nie mieć ochoty na wizytę u tego samego fryzjera, u którego strzygą się twoi pracownicy. Szczerze mówiąc, nie wiem, w jakiej okolicy mieści się ten zakład.

Nie miała już też adresu.

- Seth nie skierowałby gościa w ciemną uliczkę - zapewnił ją Wyatt. - Więc... podoba ci się jego fryzura?

- Tak.

Wyatt zmarszczył czoło.

- Nie krytykuję, Alex. Tylko czekam.

- Na co?

- Żeby zobaczyć Franka Tolivera po wizycie u tego fryzjera. Przekonać się, jak wygląda i jak się czuje. Jeśli wszystko dobrze się skończy, dodamy zakład Gregory'ego do naszej listy.

Alex zastanowiła się, co zrobi pan Toliver, jeżeli nie będzie zadowolony ze swojego wyglądu. Czy to wpłynie na jego opinię o hotelu? Czuła, że Randy myśli o tym samym. Nachylił się, by usłyszeć, czy Wyatt coś jeszcze powie.

- Recepcja - rzucił do niego Wyatt, a Randy wrócił na swoje stanowisko.

- Powinnam się trzymać listy Belindy - rzekła Alex. - Dopóki nie poznam lepiej miasta, improwizowanie to chyba kiepski pomysł.

- Gość przyszedł do ciebie z prośbą, a ty mu pomogłaś. Dlatego cię zatrudniłem - rzekł Wyatt. - Każdy gość jest ważny, ale nasza opinia nie zależy od opinii jednego go-

ścia. Jeśli jakimś cudem Frank Toliver nie będzie zadowolony z twojej rekomendacji, zajmę się tym. Otrzyma kilka dodatkowych bonusów. Wyjedzie stąd dopieszczony.

- Nie zatrudniłeś mnie po to, żeby po mnie sprzątać. Jeśli mam być użyteczna, muszę robić wszystko jak należy.

Podobnie mówiła sobie w dzieciństwie i później, gdy już dorosła. Jeśli zrobi wszystko jak należy, to ojciec wróci do domu, a ojczym ją odwiedzi. Robert, Leo czy Michael będą pod wrażeniem tego, jak odmieniła ich życie. Była na siebie zła, że znowu tak myśli, ale przynajmniej tym razem nie chodziło o zdobycie czyjejś miłości. Chodziło o pracę i Krajową Nagrodę Turystyczną. Jako finalista w tym konkursie McKendrick's był pod lupą, a ona zamierzała się postarać, by wypadł jak najlepiej.

- Zatrudniłem cię do pomocy gościom. I tylko ja decyduję o tym, czy robisz postępy - ciągnął Wyatt.

Tylko on. Wyatt naprawdę jest samotnikiem. Nie mogła uciec od myśli, że ona całe życie poszukuje kogoś, z kim mogłaby je spędzić, on zaś ucieka od ludzi.

- Słyszałeś, że Randy mnie skrytykował. Mam nadzieję, że nie masz mu za złe. Chciał mi dać dobrą radę.

- Randy czasami przesadza. Ale jest dobry w tym, co robi.

- Tak, widzę. - Alex patrzyła, jak Randy uśmiecha się do kobiety, która głośno na coś się uskarża. Zachował spokój, odpowiadał cicho, aż kobieta kiwnęła głową i odeszła.

- Chciałabym, żeby nam się dobrze współpracowało. Poproszę go o jakieś sugestie.

- Na pewno będzie zadowolony. Ale pamiętaj, zatrudniłem cię, bo potrafisz zapanować nad sytuacją i nawiązać kontakt z gośćmi. Drobny błąd nie pograży hotelu.

Może nie, lecz inni już nieraz cierpieli przez jej błędy. Kiedy się oszukiwała, że nieśmiały Leo się w niej zakocha, serce równie nieśmiałej dziewczyny, która od lat go kochała z daleka, zostało złamane.

O wiele gorsze było to, co nieumyślnie zrobiła małej Mii. Zakładając, że ona i Michael będą razem, pozwoliła sobie za bardzo zbliżyć się do córki Michaela. Dziewczynka ogromnie przeżyła ich rozstanie. Fakt, że skrzywdziła dziecko niemal w ten sam sposób, w jaki sama kiedyś została skrzywdzona, nie dawał Alex spokoju. Za niektóre błędy płaci się wysoką cenę.

- Randy mówił, że rywalizujesz z innym hotelem z Las Vegas.
- Trudno będzie pokonać Champagne. Do samego końca będą podnosić stawkę.
- Jakie masz szanse?
- Wygrana nie jest gwarantowana - odrzekł chłodno.

Widząc jego zaciśnięte zęby, zrozumiała, że nagroda wiele dla niego znaczy.

- Postaram się popełniać jak najmniej błędów, kiedy będę się tutaj aklimatyzować - obiecała.

- Nie sądzę, że popełnisz wiele błędów.

Wzruszyła ramionami.

- Ani ja. Ale każdy je popełnia. Ja też.
- Czy mówimy o przygodzie z ekipą filmową i sztucznym oddychaniem?
- Między innymi.
- Zapamiętam to sobie.

- Że przez pierwsze dni mogą mi się zdarzyć potknięcia?

Przyglądał się jej z nieczytelną miną.

- Że potrafisz robić sztuczne oddychanie. I nie wahasz się pomagać. - Przytrzymał jej wzrok. Była w nim jakaś determinacja i majestatyczność.

Serce Alex zaczęło szybko bić. Starła się to zignorować, choć patrząc w oczy Wyatta, niejedna kobieta mogła się zapomnieć.

- No cóż - odzyskała głos - to było krępujące, ale zrobiłabym to jeszcze raz. A teraz, jeśli mamy zdobyć tę nagrodę, lepiej przeczytam materiały, które są w szufladach i poszukam w internecie ciekawostek na temat Las Vegas.

- Wyatt, tutaj jesteś! Wszędzie cię szukam. - Chropawy kobiecy głos odezwał się na prawo od Alex.

Odwróciła się i ujrzała piękną blondynkę w piaskowej sukience. Jej gołe nogi i ramiona były zgrabne i opalone. Szeroko uśmiechnęła się do Wyatta.

Alex cofnęła się instynktownie. Wyatt jednak przyciągnął ją bliżej.

- Katrino, to Alexandra, moja nowa konsjerżka. Alex, Katrina jest właścicielką Gendarmes, restauracji na końcu ulicy.

- Rozumiem, to jeden z twoich zawodowych kontaktów - powiedziała Alex.

Uśmiech kobiety zbladł.

- Tak - odrzekła tonem, który dawał jasno do zrozumienia, że Alex się tu nie liczy.

- Łączą nas interesy, i nie tylko. - Odwróciła się do Wyatta. - Chodź, bo się spóźnimy.

Wyatt zmarszczył czoło.

- Alex, prawie do końca dnia będę na spotkaniu miejscowych hotelarzy i restauratorów w Gendarmes. Koordynujemy pewne uroczystości. W razie jakichś pilnych spraw możesz mi przeszkodzić.

Alex zdawało się, że Katrina syknęła.

- Dziękuję, ale nie spodziewam się żadnych pilnych spraw - odparła.

Kiedy jednak ci dwoje się oddalili, Alex poczuła ukłucie zazdrości. To niebezpieczne i niewiarygodnie głupie. To taki banał zakochiwać się w szefie. Poza tym nie może zakochać się w kimś, kto nie odwzajemni jej uczuć. Miłość, jak Alex odkryła, to śmiertelna broń w rękach niewłaściwej osoby. Ona jest tą niewłaściwą osobą. Nie wolno jej fantazjować na temat Wyatta.

Zabrała się do pracy. Przeczytała wszystko, co znajdowało się w biurku, przejrzała ulotki i strony internetowe. Odpowiedziała na kilka pytań gości i dla kilku osób zrobiła rezerwację. W wolnej chwili podeszła do Randy'ego, żeby się z nim skonsultować.

Popatrzył na nią podejrzliwie, ale potem jej odpowiedział.

- Poważnie się do tego zabrałaś, co?

- Skoro przyjąłem tę posadę, zamierzam wywiązać się ze swoich obowiązków.

- Mogę ci dać jedną radę?

- Proszę.

- Nie rób tego, żeby zadowolić Wyatta. Kobiety zawsze się w nim zakochują, a to niezależny facet. Z nikim nie nawiązuje bliskich relacji. Najwyżej od czasu do czasu towarzyszy jakiejś kobiecie w celach biznesowych... i z innych oczywistych powodów.

- O rety.

- Nie mów, że już się zakochałaś?

- Nie, ale jesteś kolejną osobą, która mi to mówi. Więc po raz dziesiąty odpowiadam, że nigdy się w nim nie zakocham.

- Mówisz tak, jakbyś sama siebie przekonywała.

- Dam radę.

- A jeśli wydarzy się coś nieoczekiwanego i twoje nigdy zamieni się w może? Co wtedy z Wyattem? Nikt z nas właściwie go nie zna. Dobrze traktuje personel, chociaż jest wymagający. Wiem to lepiej niż inni. Przyłapał mnie, jak próbowałem skraść mu portfel. Moja matka zmarła i zostawiła mnie i młodszego brata bez grosza. Złapał mnie za koszulę, nawymyślał, a potem dał mi pracę, pod warunkiem, że będę się trzymał z daleka od kłopotów. Jest sprawiedliwy. Wszystko, co dotyczy hotelu, traktuje poważnie. Gdybyś czuła się przez niego skrzywdzona, on by cierpiał. Ilekroć musi odmówić jakiejś kobiecie, jeszcze bardziej zamyka się w sobie. Jego przeszłość to tajemnica, ale coś musiało się wydarzyć. Bo kiedy kogoś zrani, to tak jakby siebie zranił. Chyba że ktoś na to zasługuje, wtedy potrafi być bezlitosny.

- Więc chcesz, żebym chroniła Wyatta?

- To brzmi głupio, ale tak.

- Nie ma sprawy. - Miała nadzieję, że jej głos nie drży.

- Świetnie, bo ludzie już się zakładają...

- Randy!

- Mówię tylko...

- To przestań. Jestem tutaj po to, żeby pracować.

Alex wróciła do swojego biurka. Wygrzebała z szuflady jakieś przewodniki i zaczęła je studiować. Nie знаła tego miasta, poza sławnym na całym świecie Las Vegas Strip. To się musi zmienić. Zrozumiała to, gdy goście zadali jej pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Na szczęście byli dość mili i zaczekali, aż Alex wypyta Randy'ego. Ale on miał własne obowiązki, a jej niewiedza nie przysłuży się hotelowi, jeśli zjawi się tu recenzent.

Przez moment Alex ogarnęło zwątpienie, ale szybko się otrząsnęła. Poradzi sobie z tą pracą. Gdy tylko skończy dyżur, odrobi lekcje. Po swojemu. A na razie...

- Windy do barów karaoke są tam - powiedziała do młodego mężczyzny. - Autobus na lotnisko będzie za dziesięć minut - poinformowała innego.

Przeglądała zawartość szuflady, do której wcześniej nie miała czasu zajrzeć. Kiedy podniosła wzrok, ujrzała Franka Tolivera wchodzącego głównym wejściem. Au-

tomatycznie spojrziała na jego włosy... których prawie nie było widać. Nie tego się spodziewała. Ta fryzura w niczym nie przypominała fryzury Setha. Ale to ona wysłała go do fryzjera, więc wypadało się odezwać.

- Panie Toliver! - zawołała.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się i podszedł do niej.

- Co pani sądzi?

- Myślę...

- Wiem, są krótkie. - Poglądził się po głowie. - Gregory powiedział, że kształt mojej głowy idealnie nadaje się do takiego strzyżenia, a ponieważ na czubku zacząłem łysieć, pomyślałem, że spróbuję. To nie dla wszystkich- ciągnął z uśmiechem - ale dobre na upały.

Alex w duchu podziękowała Gregory'emu, którego nie знаła. McKendrick's ma zadowolonego gościa. Na dodatek dobrze mu było w tej fryzurze.

- Świetnie pan wygląda.

Frank Toliver oddalił się z jeszcze szerszym uśmiechem. Alex odprowadzała go wzrokiem i nie od razu zauważyła Wyatta. Na jego widok wstała.

- Może to radykalna zmiana - zaczęła - ale...

- Jemu się podoba. Wiem, spotkałem go - odparł Wyatt. - Dobra robota. - W jego oczach pojawiło się jakieś ciepło, a jej serce zabiło szybciej.

- Nie zdenerwowałaś się, widząc go?

Zawahał się z odpowiedzią.

- Trzymałem już palce na klawiaturze komórki, żeby zamówić szampana do jego pokoju.

- Aha, więc się zdenerwowałaś.

Kąciki jego warg uniosły się lekko.

- Jeśli to ci poprawi samopoczucie, miałem drobne wątpliwości. Oczekuję, że pracownicy będą dobrze wykonywali swoje obowiązki, ale ja jestem ostatnią deską ratunku. Jeśli jednak robisz wszystko, co możliwe, żeby gość miał to, czego ma prawo się spodziewać, spełniasz moje oczekiwania. Rozumiemy się?

Wyciągnął do niej rękę. Alex spojrzała na nią, jakby bała się go dotknąć. Kiedy w końcu podała mu dłoń, przekonała się, że bała się nie bez powodu.

Szybko sobie przypomniała, że Wyatt jest samotną wyspą, a przynajmniej samotnym opiekunem swojej prywatnej wyspy, którą jest ten hotel.

On zaś nadal czekał na jej odpowiedź.

- Tak - wydusiła, a gdy puścił jej dłoń, miała wrażenie, że odcisnął na niej swój ślad.

- Jesteś już wolna, Alex - powiedział.

Zmarszczyła czoło.

- Lois przyszła na swoją zmianę - wyjaśnił. - Przeżyłaś pierwszy dzień w nowej pracy.

Nie jestem pewna, pomyślała, odchodząc. Powtarzała sobie, że to tylko praca, ale jej reakcja na dotyk Wyatta mówiła co innego.

Po powrocie do pokoju wciąż patrzyła na swoją dłoń. Zachowywała się dokładnie tak, jak przewidział Randy. Jak opętana przez Wyatta idiotka. Wzięła kilka głębokich wdechów i policzyła do dziesięciu.

- Jestem silna. Nie jestem niewolnicą swoich emocji.

Te słowa były ważne, ponieważ, czy jej się to podobało czy nie, po raz kolejny znalazła się w sytuacji, kiedy miała pomóc mężczyźnie osiągnąć jego cel. Pomaganie to źródło pozytywnych emocji, ale gdy one wygasają, przychodzi ból. Tym razem tak się nie stanie.

Cele Wyatta interesują ją tylko służbowo. Kiedy zakończy tę pracę, wróci do San Diego, założy sklep i będzie się cieszyć życiem. Nie ulegnie Wyattowi. Po jej wyjeździe nie będzie niczego żałował. Będzie zadowolony, że ją zatrudnił, bo Alex pomoże mu pokonać konkurentów i zdobyć tę nagrodę.

Wiedziała już nawet, od czego zacznie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyatt krążył po korytarzach hotelu, prześladowany myślą, że nie powinien był ścisnąć ręki Alex. To śmieszne. Chciał ją tylko zapewnić, że ona nie dźwiga całej odpowiedzialności za sukces. Nie po to ją przyjął.

A wobec tego po co? Łatwa odpowiedź. Chciał wypełnić lukę po odejściu Belindy. Sądził, że dzięki Alex nieobecność Belindy będzie niewidoczna.

Niestety Alex nie była dla niego niewidoczna, i to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. Nie dotykał jej więcej, polecił sobie. Nie zamierzał tego robić, choć tego właśnie pragnął.

Dzień mijał spokojnie. Alex nikogo nie wysłała w nieznane rejony. Nie zganiała mężczyzny, który z powodu jakiegoś głupstwa głośno rugał żonę. Choć pewnie by to zrobiła, gdyby Wyatt się nie pojawił.

Położył rękę na ramieniu mężczyzny i zaprowadził go na bok. Jego ton i spojrzenie nie tolerowały sprzeciwu. Ale potem wciągnął gościa w rozmowę o dokuczliwości podróży. Kiedy mężczyzna wyzalił się na samolot, który na wiele godzin utknął na lotnisku, Wyatt zawołał boya, żeby zaniósł bagaże pary do pokoju i podarował gościom dodatkowe bilety do spa. Alex słyszała jeszcze, jak mężczyzna przeprosza żonę.

- To miłe - rzekła do Wyatta. - A wyglądał, jakby miał wybuchnąć, kiedy go wzięłaś na bok. Skąd wiedziałeś, że twojej interwencji nie odreaguje na żonie?

Wyatt stał nieruchomo, patrząc na Alex.

- Nie pochwalasz mojej taktyki?

Alex dałaby głowę, że się zaczerwieniła.

- Przeciwnie, cieszę się, że rozładowałaś sytuację. Tylko... bałam się, że on cię uderzy.

Wyatt potrząsnął głową.

- To nie ten typ - oznajmił, jakby wiedział, co mówi.

Alex pamiętała słowa Randy'ego o przeszłości Wyatta. Kobieta nieradząca sobie z mężczyznami nie powinna zadawać się z mężczyzną, który ma jakieś tajemnice. Powoli, by Wyatt niczego nie zauważył, głęboko odetchnęła.

- Lepiej wróć do pracy.

- Powinnaś wiedzieć, że kilkoro gości chwaliło twoją uczynność i...

- I?

- I twój uśmiech - dodał.

Te słowa sprawiły jej przyjemność.

- Uśmiech nie boli - powiedziała. - Nawet jeśli ktoś nazywa się McKendrick.

Wyatt wyglądał na rozbawionego.

- Zapamiętam to sobie - odparł.

Potem odszedł. Czy Wyatt McKendrick z nią flirtował? Zachowaj spokój, powiedziała sobie. Kiedy jednak jej dzień pracy dobiegał końca, szukała Wyatta wzrokiem. Była na siebie zła. Dlatego, że go szukała albo dlatego, że go nie znalazła. A może nawet dlatego, że zaczęła się zastanawiać, czy Wyatt spędza czas z atrakcyjną restauratorką. Poza tym miała co robić. Ostatniego wieczoru ruszyła do miasta z aparatem i notesem. Była tu nowa, więc daleko nie dotarła. Tego wieczoru planowała zapuścić się dalej.

Wyatt był w drodze do swojego penthouse'u, kiedy wpadł na Alex. Szła z zapatrzona w plan miasta.

Natychmiast wyciągnął ręce, by ją podtrzymać, a gdy poczuł nagą skórę jej ramion, zrobiło mu się gorąco.

- Przepraszam - powiedziała. - Zagapiłam się.

Przez moment stali nieruchomo. Wyatt starał się nie myśleć o tym, jak to jest dotykać Alex i patrzeć w jej niebieskie oczy. Potem wrócili do rzeczywistości. Alex cofnęła się, podniosła plan miasta i próbowała go rozprostować.

Odejdź, powiedział sobie Wyatt. Potraktuj to spotkanie jak każde inne przypadkowe spotkanie z pracownikiem.

Tyle że Alex tak bardzo się różniła od osób, które dotąd zatrudniał. Było w niej coś, czego nie dało się zignorować. On zaś zaszedł tak daleko właśnie dlatego, że ignorował innych. Dzięki temu przetrwał koszmarne dzieciństwo.

- Pomóc ci w czymś? - spytał wbrew sobie.

Uśmiechnęła się tym uśmiechem, który tak polubili jego goście.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Zacząć?

- Muszę poznać Las Vegas tak dobrze jak San Diego. Muszę wiedzieć miejsce, o które mnie ktoś pyta. Wczoraj taksówkarz pokazał mi kilka popularnych restauracji. Tym razem chciałam poczuć to miasto z bliska. No i mam problem, od czego zacząć.

- Nie musisz pracować po godzinach.

Alex ściągnęła brwi.

- Nie proszę, żebyś mi za to płacił. Robię to dla siebie.

- Pracujesz bardzo dobrze.

- Dziękuję. Zaczynam się aklimatyzować. Chcę tylko więcej wiedzieć. - Znow się uśmiechnęła.

- Doceniam twoje oddanie - odrzekł - ale samotne spacerowanie ulicami ze wzrokiem wlepionym w plan miasta to zły pomysł.

Uniosła głowę.

- Znam techniki samoobrony i mam w torebce lakier do włosów, zapalniczkę i ostre klucze.

- Jak będziesz studiowała mapę, nie zdążysz po nie sięgnąć.

Spojrzała na niego wymownie.

- Okej - dodał. - Jesteś już po pracy, czyli nie mam nic do powiedzenia. Jeśli jednak moje towarzystwo nie będzie ci przeszkadzać, pokażę ci Las Vegas.

Alex zawahała się.

- Naprawdę spodziewasz się, że powiem szefowi, że jego towarzystwo jest mi nie-miłe?

Bezszyfrowanie próbował ukryć uśmiech.

- Owszem. To twój prywatny czas. Ty dyktujesz warunki.

- Nie musisz być moim ochroniarzem.

Kiedy bardzo chciał ją chronić. Wysyłanie Alex do miasta z mapą, uśmiechem, niewinnymi oczami i lakierem do włosów w torebce to zaproszenie dla mężczyzny o złych zamiarach. Mężczyzn takich jak on... tyle że on jej nie tknie.

- Skoro cię proszę o wskazywanie gościom różnych miejsc w tym mieście, to chyba naturalne, że powinienem ci to miasto pokazać.

Otworzyła usta, niewątpliwie znów po to, by mu się przeciwstawić.

- Alexandro, chodźmy.

- To polecenie służbowe?

- Prośba niecierpliwego... przewodnika.

- W takim razie - odparła z szelmowskim uśmiechem - prowadź, przewodniku.

Tylko się postaraj.

Wyatt zmierzył ją wzrokiem, a ona natychmiast zrobiła skruszoną minę.

- Przesadziłam?

Powoli pokręcił głową.

- To twój wieczór.

- Jutro ci się odwdzięczę.

Mimo woli uniósł brwi. Jej policzki się zaróżowiły.

- Jeśli jutro będę się pewniej czuła w pracy, twoi goście na tym zyskają.

- A nie czułaś się pewnie?

- Wciąż się uczę, miasta i hotelu. Wiem, w razie czego mi pomożesz, ale ja muszę być samodzielna.

Wyatt aż nazbyt dobrze rozumiał tę potrzebę. Przed gmachem hotelu stał jego samochód.

- Później się przejdziemy - obiecał, zapraszając ją do środka.

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Ciekawi mnie ta nagroda - powiedziała nagle Alex. - Wczoraj pomniejszyłeś jej znaczenie, a przecież hotel wiele dla ciebie znaczy. Naprawdę ci nie zależy?

Jej pytanie go zaskoczyło. Myślami wrócił do czasów, gdy mu wmawiano, że jest nikim i do niczego nie dojdzie. Pragnął zapomnieć o tym okresie.

- Chcę wygrać - przyznał.

- Bardzo?

- Za bardzo. To tylko nagroda.

- Okej. Wygramy - powiedziała.

- Jakby to było takie proste.

- Wierzę w siłę pozytywnego myślenia, przynajmniej wtedy, gdy przeszkody są do pokonania. - Na moment cień przesłonił jej oczy. A może mu się wydawało? Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Zawsze byłeś taką... optymistką?

- Chciałeś powiedzieć naiwną?

- Chciałem powiedzieć, że doceniam twój entuzjazm. Dość o nagrodach. Przed nami szalona wycieczka przez nocne Las Vegas.

Na początek pokazał jej ważniejsze hotele. Oprowadzając Alex, zwracał jej uwagę na rzeczy, które robią wrażenie na gościach. Odwiedzili kopię paryskiej Wieży Eiffla i wodospady w Mirage. Alex podziwiała też hotel Luksor kształtem nawiązujący do starożytnej piramidy.

- Czuję się jak turystka - oznajmiła, robiąc zdjęcia.

- Jesteś turystką. - Uśmiechnął się mimo woli, gdy spojrzała na niego z udanym oburzeniem.

- Już niedługo. Dzięki tej wspaniałej wycieczce zamienię się w Konsjerżkę Doskonałą.

Kiedy pokazał jej kanały, gondole i spacerujących artystów w Venetian, pociągnęła go za rękaw.

- Bajeczne - szepnęła.

Jej oczy błyszczały. Wyatt marzył, by jej twarz znów rozświetlił uśmiech. Musiał sobie przypomnieć, że obojgu im by zaszkodziło, gdyby za bardzo się do niej zbliżył.

- Te stare samochody należały do różnych celebrytów i postaci historycznych - wyjaśnił, wskazując na kolekcję samochodów w Imperial Palace.

- To prawdziwe muzeum - przyznała.

Ze sposobu, w jaki zerkała na małą różową torebkę, odgadł, że chciała wyjąć notes, ale w końcu pokręciła głową i całą uwagę skupiła na autach.

- W pewnym sensie - zgodził się. - Ale te samochody są na sprzedaż, dla tych, którzy mają dość pieniędzy. Codziennie ktoś wydaje na nie swoje miliony.

Zaśmiała się.

- Zacznę oszczędzać, jak tylko splącę sklep.

Wyatt ucieszył się, że to powiedziała. Przypomniała mu, że jest tutaj tymczasowo.

- Ostatni hotel - oznajmił wreszcie. - Jeden z najlepszych na świecie.

- Piękny - westchnęła, stając przed fontannami Bellagio. - Mówisz, że to jeden z najlepszych, a przecież chcesz, by tak mówiono o McKendrick's. Po co pokazujesz mi hotele, do których i tak nikogo nie odeślę?

- Możesz tutaj wysłać naszych gości z różnych powodów - wyjaśnił. - Do restauracji, albo żeby zrobili sobie zdjęcie. Nie ma sensu promować konkurentów, ale chodzi o to, żeby goście jak najwięcej zobaczyli. To się ostatecznie opłaca. Goście pamiętają, że pozwoliliśmy im wyrwać się na parę godzin z naszych szponów, i do nas wracają. Poza tym zbyt wiele ograniczeń zwykle obraca się przeciwko nam.

Zacisnął wargi. Ten temat wyraźnie go poruszył. Czy jest samotnikiem, bo związki nakładają na niego zbyt wiele ograniczeń?

Po obejrzeniu hoteli Wyatt zabrał ją do parku rozrywki i do muzeum.

- Są też wycieczki helikopterem. Miasto widziane z góry wygląda zupełnie inaczej. Na tle ciemnego nieba światła i kolory nabierają intensywności.

- Nie miałam pojęcia, że Las Vegas ma tak wiele do zaoferowania - przyznała.

Jej zachwyty sprawił, że chciał jej pokazać więcej, co stanowiło oczywisty sygnał, że powinni zakończyć zwiedzanie.

- Dziś pokażę ci jeszcze jedno - powiedział, a zaraz potem tego pożałował.

Zabrzmiało to tak, jakby miały nastąpić kolejne podobne wieczory. A on towarzyszył Alex wyłącznie z troski o jej bezpieczeństwo. Mimo to wsiedli znów do samochodu.

- Dokąd jedziemy? To tajemnica? - spytała Alex.

- Już prawie jesteśmy na miejscu. Słońce znajduje się we właściwej pozycji.

- Czy to będzie jak w filmie, gdzie słońce świeci przez szparę między skałami, odbija się od czegoś i w magiczny sposób otwiera wejście do ukrytej jaskini?

- Niezupełnie - odparł, zachwycony zmysłowym śmiechem Alex. - Będziemy jakąś godzinę drogi od centrum miasta. Obiecuję, że to będzie nadzwyczajne.

Po kilku minutach usłyszał jej westchnienie. Promienie słońca padały na czerwone skały, malując je w odcieniach złota, szkarłatu i głębokiego oranżu. Tam, gdzie słońce nie docierało, królowały czarne jak węgiel cienie.

- Przepiękne! Jak to się nazywa?

- Dolina Ognia, najstarszy stanowy park w Nevadzie i moje ulubione miejsce na jednodniowy wypad.

- Fantastyczne. Idealne dla osób, które chcą odpocząć od zgiełku. Dlatego mnie tu przywiozłeś?

Nie wiedział, dlaczego ją tu przywiózł. Mówił sobie, że chce jej po prostu jak najwięcej pokazać, ale podejrzewał, że liczył na to westchnienie podziwu. Co nie miało nic wspólnego z pracą.

To było osobiste, intymne i niedopuszczalne. Alex jest jego podwładną, a on nie ma jej nic do zaoferowania. Ale skoro już tutaj trafili, pojechali zobaczyć najbardziej malownicze zakątki.

- Spójrz, tam ktoś bierze ślub. - Alex wskazała na kobietę w ślubnej sukni. Pan młody wkładał jej na palec obrączkę.

- W Las Vegas ludzie się pobierają w każdym możliwym miejscu i w każdy możliwy sposób - odparł.

- A w hotelu macie dużo ślubów? Wczoraj w internecie widziałam jego stare zdjęcie. Zanim go przejąłeś, to było smutne miejsce. Nikt nie chciałby się tam pobrać.

- Teraz chcą. Wystarczyło go trochę podrasować.

- To nie jest odpowiednie słowo na to, co zrobiłeś. Twój hotel jest piękny, wyjątkowy.

Czy mógłby się teraz nie uśmiechnąć?

- Jesteś obiektywna?

- W pewnym sensie jestem zupełnie nieobiektywna - przyznała. - Ale nie pozwalam, żeby moje uczucia przesłoniły zdrowy rozsądek.

Te słowa powinny go uspokoić, tymczasem go zaintrygowały. Nie zachowywał się tak przy żadnej innej kobiecie.

Po powrocie do hotelu, pomagając Alex wysiąść z samochodu, wziął ją za rękę. Czuł nieopanowaną chęć, by ucałować czubki jej palców, a potem ją przytulić. A jednak tylko przytrzymał jej dłoń trochę dłużej, niż było to konieczne. Alex miała taką minę, jakby ją poparzył.

- Dobranoc, Alexandro - rzekł i zmusił się do odejścia.

Gdzieś w środku nocy obudził się, przypominając sobie uśmiech i aksamitną skórę Alex. Jej głos rozbrzmiewał w jego uszach. Wyszedł na balkon. Zacisnął dłonie na balustradzie i długo patrzył w ciemność.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Umysł Alex pracował na pełnych obrotach. Starła się nie myśleć o tym, jak czuła się sam na sam z Wyattem, kiedy promienie słońca padały na czerwone skały. Ani o jego dotyku. Przecież, na Boga, pomagał jej tylko wysiąść z samochodu. Tylko dotknął jej ręki... a ona tak to przeżyła. Co się z nią dzieje?

Nic, pomyślała. Ignoruj tę absurdalną tęsknotę, która wróży nieszczęście. Zachowaj rozsądek. Wiesz, co się stało, kiedy wiązałaś się z mężczyznami, którym próbowałaś pomóc, więc daj sobie spokój z Wyattem. Skup się na tym, czego on pragnie dla McKendrick's.

- To proste - mruknęła. - Podrasowanie, pozytywna zmiana, zdobycie nagrody i dominacja na rynku.

Przechodząca obok kobieta rzuciła jej dziwne spojrzenie.

- Słucham?

- Mówiłam, że każdy, kto chce zwiedzić hotel, powinien się tutaj wpisać - improwizowała Alex, wyjmując z biurka papier listowy. Na górze kartki napisała: Orowadzanie po hotelu.

- Nie wiedziałam, że coś takiego organizujecie - rzekła kobieta. - Nie widziałam połowy z tego, co tutaj jest. Kto poprowadzi wycieczkę? Pani?

Alex nie wybiegała myślą tak daleko. Po prostu nie chciała, by kobieta uznała, że Wyatt zatrudnił dziwaczkę, więc wypaliła, co jej wpadło do głowy. Gdyby miała czas na zastanowienie, znalazłaby kogoś bardziej kompetentnego. A teraz...

- Tak. Mam nadzieję, że pani się zdecyduje. Ten hotel ma zaskakujące zakamarki - powiedziała, wzdrygając się w duchu, bo sama jeszcze wszystkiego nie widziała.

Pora skonsultować się z Randym. Skoro obiecała oprowadzanie po hotelu, zamierzała dotrzymać słowa. Kobieta wpisała na kartkę swoje nazwisko.

- Powinna pani powiesić ogłoszenie.

- Doskonały pomysł - odrzekła Alex.

W ciągu godziny na listę wpisało się jeszcze pięć osób. Kolejna para właśnie pochylała się nad kartką, kiedy za plecami Alex stanął Wyatt. Wyczuła jego obecność, jak-

by nagle w powietrzu pojawił się nadmiar ładunków elektrycznych. Odwróciła się. Patrzył na nią tym swoim zdystansowanym spojrzeniem.

Potem przeniósł wzrok na ogłoszenie, a kiedy para gości się oddaliła, zapisał na liście swoje nazwisko.

- Przecież ty tego nie potrzebujesz - stwierdziła.

- Nie, ale jestem ciekaw, co to będzie.

- Nic wielkiego, przynajmniej za pierwszym razem. Zanim poznam hotel od podszewki.

- O ile cię znam, nic wielkiego to nie w twoim stylu. I przegapiłaś oranżerię. - Wziął plan i długopisem zaznaczył na nim kółko. - Trudno ją znaleźć, ale warto. Nie chciałabyś też pominąć prywatnych sal jadalnych, idealnych dla mężczyzny, który szuka miejsca, gdzie mógłby się oświadczyć kobiecie swoich marzeń. - Zniżył głos. - Prawda?

- Sama ich nie znajdę.

- To nie problem.

- Nie rozumiem. - Powoli pokręciła głową.

Wyatt wyglądał na zmieszanego.

- Ja znam swój hotel.

- Wiem, chodzi mi o to, że nie rozumiem, dlaczego zadbałeś o romantyczne jadalnie. Przecież nie wierzysz w szczęśliwe związki.

- Ale goście to doceniają, a ja staram się ich zadowolić. Spotkajmy się tu o piątą.

- Liczę na to. - Uniósł brwi. - Naprawdę będę potrzebowała pomocy. Nie wiem, skąd mi to całe oprowadzanie w ogóle przyszło do głowy.

- Więc nie zapytam. Ale przyjdę.

Alex czuła się jak ćma, która stara się unikać kuszącego płomienia i przegrywa tę walkę.

Nagle piąta po południu wydała jej się straszliwie odległa. Wyjęła z szuflady kalendarz. Belinda dzwoniła z informacją, że po dwóch miesiącach nieobecności wróci do pracy. Minęły już trzy dni, a więc zostało ich pięćdziesiąt siedem. Alex skreśliła kolejny dzień.

Tak, znowu panuje nad swoim życiem. A jednak kiedy zegar wybił piątą, ogarnął ją niepokój.

Wyatt bawił się o wiele lepiej, niż powinien. Alex wyznała, jak zrodził się pomysł zorganizowania tej wycieczki. A teraz oczarowała gości.

- Błękitna Sala Balowa - powiedziała, pokazując ją szerokim gestem. - Nazwana tak, zakładam, z oczywistego powodu. - Spojrzała na Wyatta, którego oczy mówiły: Hm. - Może zatrudniłby pan kogoś, kto wybrałby bardziej oryginalną nazwę? Albo zorganizował konkurs na nazwę tej sali, a nagrodą byłyby bilety na jakiś koncert.

- Świetnie! Mam doskonały pomysł! Coś wspólnego z sercem czy biciem serca - zawołała jedna z kobiet, a kilka osób jej przyklasnęło.

- Państwa entuzjazm jest nieoceniony - rzekła Alex. - A ponieważ to jest sala balowa, to jeśli ktoś ma ochotę potańczyć, zatrzymamy się tu na moment. Pete, włącz muzykę i światła! - zawołała.

Z sufitu zjechały kryształowe żyrandole. Z głośników popłynęła zmysłowa melodia. Alex wyciągnęła rękę.

- Przepraszam, ale chyba musimy dać przykład - szepnęła do Wyatta.

- Nie ma sprawy - skłamał.

Dotykanie Alex było jak zonglerka pochodniami. Ale co miał zrobić? Ta wycieczka to wielka improwizacja. Tylko ktoś bez serca opuściłby Alex w takim momencie. Wydawało się, że on wciąż ma serce, w każdym razie coś podobnego. Skurczone, ponieważ go nie używał.

- Jak to się stało? Te głośniki i muzyka? - spytał, starając się skupić na tym, co się dzieje.

Alex spojrzała na ich złączone dłonie, jakby nie zdawała sobie sprawy, że wzięła go za rękę i teraz tego pożałowała.

- Zdałam się na łaskę i niełaskę Pete'a. Musiałam coś wymyślić - odparła. - Nawet jeśli to wszystko stało się przypadkiem, goście zasługują na coś specjalnego.

- Zgadzam się. Więc tańczmy, Alexandro. - Kiedy położył rękę na jej talii, poczuł ciepło jej ciała i jaśminowy zapach włosów.

Jej błękitne oczy patrzyły na niego, gdy wirowali na parkiecie.

- Nie zaplanowałam tego. Mówię o naszym tańcu - wyznała. - Przepraszam, powinnam była cię zapytać.

- Nie przepraszaj. Jestem szczęściarzem. Może po raz ostatni tańczę w Błękitnej Sali Balowej, zanim stanie się Salą Balową Bijących Serc - rzekł zdumiony, że znów z nią flirtuje. Co takiego ma w sobie Alex, że on zachowuje się tak nieracjonalnie?

- A jeśli wszystkie wymyślone przez gości nazwy okażą się okropne? - zapytała z uśmiechem.

- Ogłosimy kolejny konkurs.

- Miło, że nie masz do mnie pretensji, chociaż cię w to wciągnęłam.

- To chyba ja wciągnęłam cię do tej pracy.

- Mogłam się nie zgodzić - szepnęła.

Niewiele myśląc, przyciągnął ją bliżej.

Tak, mogła go zostawić na lodzie. A jednak została, i teraz tańczyła w jego ramionach, a jemu po głowie chodziło coś szalonego, na przykład, żeby ją przytulić na oczach gości. Na szczęście melodia dobiegła końca. Alex podziękowała mu z uśmiechem.

- Nie ma za co. Było miło. - Lecz na tym koniec.

- Czy któregoś wieczoru moglibyśmy tu potańczyć? - spytał ktoś.

- Może raz w tygodniu? - zasugerowała Alex, i tak zrodziła się nowa tradycja McKendrick's.

Dalsza część oprowadzania wyglądała podobnie. Alex miała mnóstwo pomysłów. Na przykład, żeby w sali kinowej na okrągło wyświetlać filmy i rozdawać prażoną kukurydzę. Gdy dotarli do oranżerii, poprosiła Wyatta, by opowiedział historię tego miejsca.

- To proste - odrzekł. - Po przyjeździe do Las Vegas tęskniłem za zielenią, więc spróbowałem stworzyć taki zielony raj.

- Udało się - pochwaliła Alex. - Tropikalne rośliny, wygodne fotele, ustronne zakątki i szum wody. Chętnie bym tu posiedziała.

- Mam nadzieję, że z tego skorzystasz, jak będziesz potrzebowała chwili wytchnienia - odparł.

- Dziękuję - rzekła bezgłośnie, a on nie był pewien, czy dziękuje mu za wyjaśnienie, czy za zaproszenie.

Wreszcie wycieczka dobiegła końca. Alex była już ze wszystkimi po imieniu, a goście obiecali polecić innym ten spacer po hotelu, pojawić się na tańcach, oglądać filmy w sali kinowej i wymyślić nazwę dla sali balowej.

- Łatwo ich do siebie przekonałaś - stwierdził Wyatt, gdy dotarli do drzwi.

- Mam spore doświadczenie w pomaganiu ludziom. Zazwyczaj to daje wielką satysfakcję.

- Ale nie zawsze?

Przez jej twarz przemknął cień.

- Nic nie sprawdza się przez cały czas w stu procentach - odparła. - Czasami za bardzo się angażuję, a to ma swoje minusy.

Czy za bardzo się zaangażowała w związek z którymś z tych dupków, przez których wybrała samotność? Pewnie tak. Znał ją krótko, ale widział, że Alex spontanicznie pomaga zupełnie obcym ludziom. O ile więcej daje tym, na których jej zależy? I jak bardzo została zraniona?

Wyatt zawiódł wiele kobiet. Nie chciał, by Alex była jedną z nich. Na pewno słyszała opowieści o jego relacjach z kobietami. Wiedział również, że pracownicy zakładają się, czy z którąś z nich się zwiąże, ale to ignorował.

- To już się nie powtórzy - powiedziała. - Staram się tylko pomóc hotelowi.

- Cieszę się - odparł.

- Ja też. Ten hotel to wyjątkowe miejsce.

- Dziękuję. - Pochylił się i pocałował ją.

Jej wargi były miękkie, ciepłe i uległe. Kiedy położyła dłonie na jego piersi, zapomniał o rozsądku.

Alex objęła go szyję. Wsunęła palce w jego włosy. Mało brakowało, a by zapomniał, że stoją na cholernym korytarzu! Nagle Alex, jakby usłyszała jego myśli, zeszywniała i lekko go odepchnęła.

- Przepraszam. Nie mogę.

Natychmiast poczuł złość i żal. Ujął jej dłonie.

- Nie przepraszaj, to moja wina. Mówiłaś, że teraz mężczyźni cię nie interesują.

Nie powinienem był cię dotykać.

- To nie tylko twoja wina - upierała się. - Chociaż... tak, mam złe doświadczenia. I nie chcę ich powtarzać.

Jednym palcem uniósł jej brodę.

- Jeśli kiedykolwiek przekroczę granicę, powiedz mi. Niech cię nie powstrzymuje to, że jestem twoim szefem.

Oczekiwał od niej, że mu przytaknie. Tymczasem Alex podniosła wzrok, jej oczy zaślniły figlarnie.

- Chyba żartujesz. Niewiele kobiet uznałoby, że jednym pocałunkiem przekroczyłeś granicę.

- Od tańca z tobą przeszedłem od razu do całowania - zauważył. - Jeszcze chwila i posunąłbym się dalej.

Alex uciekła wzrokiem w bok.

- No tak, ja też. - Nabrała powietrza i znów na niego spojrzała. - Nie chodzi o to, co ty zrobiłeś. Chodzi o to, żebym ja nad sobą panowała i znała swoje granice. Panuję nad sobą i znam swoje granice.

- Oczywiście.

- Mówię serio. Nie zrobię z tobą żadnego głupstwa.

Mówiła z taką pasją, że Wyatt musiał się uśmiechnąć.

- Rozumiem.

- Nigdy więcej cię nie pocałuję ani...

- Oczywiście.

Popatrzyła mu w oczy, krzyżując ramiona na piersi.

- Cóż, to był bardzo pracowity dzień, a jutro czeka mnie jeszcze więcej pracy. Lepiej już pójdę.

- Oczywiście - powtórzył. - Dobranoc, Alexandro.

Mówił, jakby nic się nie stało. Chciał, żeby tak było. Ale gdy tylko ją zostawił, czuł w żyłach pulsowanie krwi.

Ilekcóż Alex usiłowała nie myśleć o pocałunku Wyatta, wargi ją paliły i całe ciało obezwładniała tęsknota.

- Idiotka - mruknęła.

- Coś się stało? - spytał Randy.

- Nic - skłamała rozpalona.

- Właśnie dowiedziałem się pocztą pantoflową, że właściciele Champagne kupili nowe meble i co wieczór oferują gościom bufet z czekoladowymi deserami. Są zdeterminowani, żeby wygrać.

- Czy Wyatt o tym wie?

- On wie wszystko, ale jeśli się tym przejął, nie okazuje tego.

Alex wiedziała, że to dla niego ważne. Dlaczego nie reaguje?

- Ty głupi smarkaczu! Ty durniu!

W holu rozległ się krzyk. Jakaś kobieta z niemowlęciem i dwójką małych dzieci stała z udręczoną miną. Nad pięcioletnim chyba chłopcem pochylał się jakiś mężczyzna. Chłopiec podniósł przestraszony wzrok. U jego stóp leżała pusta puszką po wodzie sodowej, kałuża wody zalała stertę papierów.

- Proszę pani, pani głupi dzieciak zmarnował wiele dni mojej pracy!

Chłopiec wtulił się w matkę, ale ta miała ręce zajęte pozostałymi dziećmi.

- W porządku, Denny - uspokajała go.

- To nie jest w porządku. - Mężczyzna patrzył chłopcu w twarz. - Jesteś idiotą, wiesz o tym? Będę musiał tygodniami pracować, żeby to odzyskać.

Alex słyszała, jak chłopiec szepnął dość głośno:

- Przepraszam, przepraszam.

Mówił przez łzy. Serce ją zabolowało, a równocześnie wpadła w złość. Ktoś szedł właśnie w stronę jej biurka, lecz Alex nawet nie sprawdziła kto to. Ruszyła do zrozpaczonego chłopca i wcisnęła się między dziecko i mężczyznę.

- Nie słuchaj tego, kochanie - powiedziała do chłopca łagodnym tonem. - Jestem pewna, że to był wypadek. Wypadki się zdarzają. Wszystkim.

- Niech pani się odsunie - rozkazał mężczyzna. - Dla mnie to żaden wypadek. Życzę sobie, żeby ktoś coś z tym zrobił. Natychmiast. Chcę, żeby rodzice tego głupka zapłacili mi za szkodę.

Alex poczuła na swojej ręce zaciśniętą dużą dłoń mężczyzny, ale nawet na niego nie spojrzała, choć serce biło jej jak szalone. Chłopiec wyglądał, jakby zaraz miał ze-

mdleć. Jego matka zaczęła płakać i rozpaczliwie szukała miejsca, gdzie mogłaby posadzić swoje młodsze dzieci.

Alex odwróciła się i ujrzała Wyatta, który mierzył mężczyznę wzrokiem.

- Jeśli w tej chwili nie zabierze pan ręki i nie zostawi tego dziecka w spokoju, wezwę policję.

Niski głos Wyatta unosił się nad tłumem w holu. Zapadła cisza. Wyatt zmrużył oczy, objął Alex i chłopca, by upewnić się, że nic im nie jest. Potem, gdy Alex wzięła chłopca za rękę i zaprowadziła matkę i dzieci na pobliską sofę, Wyatt skupił uwagę na mężczyźnie o czerwonej twarzy.

- Moje papiery są zniszczone - skarżył się mężczyzna.

- To godne pożałowania. Szkoda, że nie ma pan kopii. - W głosie Wyatta nie było cienia współczucia.

- Mam, ale nie tutaj.

- Mimo to straszyl pan chłopca, jednego z moich gości.

- Ja też jestem pańskim gościem.

Oczy Wyatta przybrały odcień lodowatej zieleni.

- Już nie. Otrzyma pan zwrot wszelkich kosztów związanych z pobytem u nas, ale nie będzie pan już mile widziany w McKendrick's.

- Mam rezerwację.

- A ja hotel. Proszę stąd wyjść. - Zerknął w bok, i natychmiast pojawiło się dwóch ochroniarzy.

Mężczyzna przeklął pod nosem, ale zaczął zbierać zamoczone papiery. Wyatt poprosił jednego z pracowników, by zapisał jego dane. Potem podszedł do Alex i matki z małymi dziećmi. Kobieta wyglądała, jakby ostatnio życie dało się jej we znaki.

- Dziękuję państwu - rzekła do Alex i Wyatta. - Och, już ją zabieram.

Mała, najwyżej trzyletnia dziewczynka z kciukiem w buzi wdrapała się na kolana Alex.

- Nic nie szkodzi - odparła Alex, głaszcząc jedwabiste loki dziewczynki. - Jest śliczna. Tak jak Denny.

Denny zwiesił głowę.

- Czasem jest taki niezdarny - stwierdziła jego matka, wciąż we łzach. - Ale to dobry chłopiec.

- I bardzo dzielny - dodał Wyatt, przykucając przed dzieckiem. - Wypadki się zdarzają. Kiedy byłem w twoim wieku, ciągle mi się coś przytrafiało.

Chłopiec szeroko otworzył oczy.

- Naprawdę?

Desperacja w jego głosie przypomniwała Alex, co to znaczy być dzieckiem i publicznie nabroić. Wstyd, jaki odczuwają dzieci, czasami wraca do nich po latach.

- Tak - odparł Wyatt. - Kiedyś wylałem poncz owocowy na ulubioną białą koszulę wuja.

- I co? - szepnął chłopiec z przejęciem.

Wyatt zawahał się.

- Dorosłem. Ty też dorośniesz. Powinieneś uważać, ale ten pan nie powinien tak do ciebie mówić. Wszyscy popełniamy błędy.

Lekko postukał chłopca po nosie, a potem zwrócił się do jego matki. Dowiedziawszy się, że odwiedzała mieszkającą w hotelu siostrę, zorganizował jej opiekunkę do dzieci i zafundował posiłek.

Kiedy kobieta z dziećmi pojechała na górę, Alex chciała podziękować Wyattowi, że zareagował, gdy trudna sytuacja przerodziła się w poważny kryzys. Ale on już się oddalił. Wychodząc z holu, obejrzał się i popatrzył na nią wilkiem. Może nie lubił wtrącać się w prywatne sprawy swoich gości, może obawiał się, że ten incydent będzie kosztował hotel nagrodę... Może martwił się, że Alex wciąż pamięta pocałunek z minionego wieczoru i teraz czegoś od niego oczekuje.

- Nic ci nie grozi - szepnęła, chociaż jej nie słyszał. Już zniknął za rogiem, i jak zwykle był sam.

Tak jak lubił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minął tydzień. Alex szybko zaaklimatyzowała się w nowej pracy. Odnosiła wrażenie, jakby naprawdę stanowiła część McKendrick's - co było niepokojące, ponieważ wcale nie była częścią tego miejsca. McKendrick's był zbyt blisko związany z Wyattem.

Kobieta z jej przeszłością powinna być mądrzejsza. Chciała pomóc Wyattowi zdobyć nagrodę. Dlatego, że to wspaniały hotel, dlatego, że Wyatt marzył o wygranej i dlatego, że... ona tego chciała. Ale jej zaangażowanie musi się ograniczyć do spraw służbowych.

A zatem skupiła uwagę na odnawianej sali balowej, na dziennikarzach, którzy dowiedziawszy się, że McKendrick's jest jednym z finalistów, już dwukrotnie przyjeżdżali tutaj robić zdjęcia. Od owego wieczoru, kiedy się pocałowali, Wyatt nie zbliżał się do niej. Najwyraźniej zakończył jej szkolenie i zajął się ważniejszymi sprawami. Nie powinna wracać do niego myślami, chyba że...

Wciąż nie mogła zapomnieć incydentu z chłopcem. Samotnik, który twierdził, że nie nadaje się na męża ani ojca, który nie czuł się dobrze w towarzystwie ludzi powodowanych emocjami, odłożył na bok osobiste preferencje, by pocieszyć skrzywdzone dziecko. Kiedy o tym myślała, jej serce waliło jak szalone.

Pracowała bez ustanku. Kiedy Wyatt rozesłał notatkę służbową mówiącą, że pracownicy mają robić regularne przerwy w pracy i nie zapominać o lunchu, zrobiła sobie pięciominutową przerwę i na dziesięć minut wyskoczyła na lunch. W głębi duszy wiedziała, że przyjęcie tej posady to błąd, ale teraz myślała tylko o tym, że praca pomoże jej przetrwać te dwa miesiące. Potem wróci Belinda i wszystko się skończy. Najgorsze, co jej się przytrafiło, to uścisk i pocałunek z Wyattem. Chyba to przeżyje?

Jeśli tylko wyłączy myślenie, da sobie radę. Bo to właśnie w myślach powracał do niej dźwięk głosu Wyatta. A ten z kolei ożywił wspomnienie jego warg.

- Brr - mruknęła pod nosem.

Na widok pytającego spojrzenia Randy'ego uniosła kartkę papieru.

- Nie uwierzyłbyś, jakie nazwy ludzie proponują.

- Mogę ci w tym pomóc.

- Dziękuję, jesteś dobrym człowiekiem, Randy.

Zaczerwienił się.

- Ja tylko wykonuję swoją pracę.

- I to znakomicie. Może będę potrzebowała pomocy, jeśli dostanę więcej propozycji. Na razie je odłożę. Muszę zaplanować wycieczkę dla Airinsonów. Będą tu o drugiej.

- Zerknęła na swoją listę.

W tym momencie zadzwonił telefon Randy'ego.

- Tak - powiedział. - Nie. Miała przerwę na lunch. Jak długo? No...

Powiedział coś jeszcze, czego Alex nie dosłyszała. Kiedy się rozłączył, rzucił jej krótkie spojrzenie, a potem się odwrócił. Pięć minut później w holu pojawił się Wyatt z Jenną, pracownicą biura, która ledwo dotrzymywała mu kroku.

- Chodź - rzucił do Alex. - Pora coś zjeść. Nie chcę, żebyś zasłała przy biurku.

- Jadłam lunch.

- Słyszałem o twoich dziesięciminutowych przerwach. Idziemy.

Spuścił wzrok na koszyk pełen kartek z propozycjami konkursowymi i na sterty folderów na jej biurku. Jej osobiste drobiazgi ginęły w tej masie papierów.

- Powiedz Jennie, co jest najważniejsze. Randy jej pomoże w razie czego.

Alex podniosła wzrok na Randy'ego.

- Za dużo gadasz - powiedziała.

- Nie obwiniaj go. Nie możesz pracować i nic nie jeść - zauważył Wyatt. - A Randy dostał polecenie.

Ku jej zdumieniu Randy nie wyglądał na człowieka cierpiącego na poczucie winy.

- Wiem, że chciałeś dobrze - dodała.

- Świetnie pracujesz, ale za ciężko.

To była najmilsza rzecz, jaką od niego usłyszała.

- Jesteś kochany.

Zrobił przerażoną minę.

- To zostanie między naszą czwórką - obiecała. - Tylko skończę planować tę wycieczkę - zwróciła się do Wyatta. - Airinsonowie na mnie liczą.

Wyatt spojrział na nią z rozdrażnieniem.

- Airinsonowie znajdą w pokoju trzy darmowe bilety na spektakl i przeprosiny ode mnie, że oderwałem cię od pracy. Jenna przygotuje dla nich plan wycieczki.

- Przrzekam, że się postaram - oznajmiła Jenna.

- Okej. Wezmę resztę mojego lunchu. - Alex sięgnęła do szuflady.

- Nie trzeba. Zabieram cię stąd.

Alex dłużej z nim nie dyskutowała. Czarnym sportowym samochodem Wyatt pojechali do ekskluzywnej restauracji mieszczącej się z dala od turystycznych tras. Alex spojrzała na ceny i wzdrygnęła się.

- Dziękuję, że wzięłaś mnie na lunch, ale ja... Dlaczego patrzysz jak chmura gradowa?

- Może byś zaczęła zachowywać się inaczej.

Alex zamarła.

- Od razu cię uprzedziłam, że nie jestem właściwą osobą na to stanowisko.

Spojrzał na nią ze złością.

- Jesteś właściwą osobą. Co prawda nie sądziłem, że będę cię musiał wyciągać ze szponów szaleńca ani że będę cię musiał porywać, żebyś zrobiła sobie przerwę. Większość ludzi o określonej godzinie przerywa pracę, żeby naładować baterie i łyknąć świeżego powietrza.

Okej, teraz zrozumiała. Wyatt poważnie traktował wszystko, co było związane z hotelem. W tym dobro swoich pracowników.

- Nie przejmuj się tym, co się wczoraj stało, kiedy ten...

- Goryl - wtrącił.

- Nie był aż tak wielki.

- Był o wiele większy od ciebie.

- Mogłeś mi zakazać wtrącania się w sprzeczki gości.

Jego spojrzenie mówiło: Chyba żartujesz.

- Wcisnęłaś się między tego chłopca i mężczyznę, żeby ewentualne ciosy spadły na ciebie.

- Zrobiłbyś to samo.

- Może. - Oczywiście, że zachowałby się tak samo. Jedyne, co uratowało tego dupka przed Wyattem, to fakt, że Wyatt potrafił nad sobą zapanować.

Alex ściągnęła brwi, a Wyatt ciągnął:

- Zresztą to bez znaczenia. Jestem wyższy i silniejszy od ciebie. On mógł cię skrzywdzić.

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda. Za dużo pracujesz.

Po raz kolejny przypomniawszy sobie słowa Randy'ego o poczuciu winy Wyatta.

- Nie musisz mieć wyrzutów sumienia dlatego, że zapomniałam dzisiaj zrobić sobie dłuższą przerwę.

Zaśmiał się cierpko.

- Ty - wskazał na nią paluchem z kminkiem - jesteś pracoholiczką.

Teraz ona się zaśmiała i wzięła do ręki paluch.

- Ty też.

- Poważnie, Alex. Cesar, który pracuje na nocną zmianę, powiedział mi, że wczoraj wieczorem zesłaś na dół, żeby pomóc Lois, a potem oprowadziłaś dwie dodatkowe grupy turystów. Po godzinach.

- Praca pomaga mi... - Urwała.

Jak to powiedzieć? Praca pomaga mi o tobie nie myśleć?

To właśnie pracą i pomocą starała się zrobić wrażenie na tych, na których jej zależało. W ten sposób chciała zyskać ich przychylność. Na myśl, że znów to robi, nie czuła się najlepiej. Nie miała żadnej szansy, by zdobyć uczucia Wyatta. Sam to powiedział. Randy jej to mówił. Wszyscy ją uprzedzali. Mimo to nie mogła się powstrzymać.

- Co dla ciebie znaczy ta nagroda? - spytała.

- To nie jest sprawa życia i śmierci - odparł. - Nie życzę sobie, żebyś się przez to zaharowywała.

- Obiecuję, że się nie rozchoruję. Będę rozsądna.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Bardziej niż do tej pory - dodała. - Dlaczego chcesz wygrać?

Wyatt zacisnął zęby.

- Powiedz mi, proszę.

Spojrzał na nią z jakąś gwałtownością i złością.

- Nie chcę tego chcieć, ale... chcę. To potwierdziłoby słuszność moich wysiłków.

Coś w jego oczach przypomniało jej o komentarzu Randy'ego na temat przeszłości Wyatta. Niech to będzie ostrzeżenie, powiedziała sobie. To dziewczyna z przeszłości Lea i kobieta z przeszłości jej ojczyzna odebrały jej obu tych mężczyzn. Faceci z tajemniczą przeszłością nigdy nie byli dla niej dobrzy.

- Pomogę ci wygrać - oznajmiła.

- Ale nie kosztem zdrowia. Nie mam prawa domagać się, żeby wszyscy mnie uszczęśliwiali. Nie potrzebuję niewolników. - Chłód, który zwykle słyszała w jego głosie, zniknął, zastąpiony bardziej surowym tonem.

Alex chętnie dowiedziałaby się, o co chodzi, ale Wyatt nie zamierzał się dzielić swoimi prywatnymi sprawami. Zresztą... Może bała się dowiedzieć czegoś więcej.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Dla żadnego mężczyzny już nie będę niewolnikiem. Próbowałam i ile na tym wyszłam. To byłam ta gorsza ja.

- Musisz mi wyjaśnić, co znaczy „gorsza ja”.

Otwierając się przed Wyattem, popełniłaby błąd. To by ich połączyło, a ona nie chciała, by cokolwiek osobistego wiązało ją z tym mężczyzną.

- Och, no wiesz. Kiedy zostawia cię dwóch ojców, a nie jeden, starasz się nieco bardziej niż inni ratować swoje związki. Dajesz z siebie trochę za dużo. Zdarzyło mi się stawiać cudze potrzeby ponad moimi, ale to już przeszłość. - Mówiła to z uśmiechem, lecz Wyatt nie patrzył na nią zbyt radośnie.

- Rozwiń temat - rzekł.

Mogłaby mu oświadczyć, że jest arogancki oraz że odsłanianie przed nim duszy nie należy do jej służbowych obowiązków. Niepotrzebnie spojrzała w jego oczy. Mało nie zakręciło jej się w głowie. Nagle uznała, że najbezpieczniej będzie mówić. Opowiadając mu o swoich głupich błędach, stworzy między nimi dystans.

A zatem, niezależnie od tego, że nie miała ochoty wchodzić w upokarzające szczegóły, powiedziała mu, jak była nauczycielką Roberta, mentorką Lea, jak pomagała Michaelowi w rodzicielskich problemach.

- Wydawało im się, że im na mnie zależy, ale byli tylko wdzięczni - oznajmiła. - Kiedy ich pewność siebie wróciła, ja byłam już tylko szczeblem drabiny, która im służyła do osiągnięcia celu. Czuli się winni, ale to niczego nie zmieniało. To była dla mnie cenna lekcja.

- Durnie - skomentował.

- Chciałam powiedzieć, że nie musisz się obawiać, że będę kozłem ofiarnym. Nie wykorzystujesz mnie. I nie oczekuję od ciebie litości.

- Zranili cię - rzekł ze złością.

- Przeżyłam to.

- Bo jesteś inteligentna, kompetentna, pewna siebie.

- Tak - odparła i zdała sobie sprawę, że to prawda. Pech w miłości dotąd jej nie złamał. - Nie jestem egoistką. Znam swoje wady. Ale wiem też, co lubię i w czym jestem dobra: w przyjacielskim pomaganiu ludziom. To mnie napędza w pracy i to mnie doprowadzi tam, gdzie chcę dotrzeć. Pomogę ci wygrać.

- Zapracowując się na śmierć?

Alex westchnęła.

- Nie słuchasz mnie? Lubię pracować. Ta praca daje mi poczucie siły.

Niewiele myśląc, wyciągnęła rękę przez stół i dotknęła jego dłoni. To był błąd. Chciała natychmiast cofnąć rękę, ale wtedy Wyatt wiedziałby, jak na nią działa.

- Czasami doprowadzam tym ludzi do szału. Pierwszego dnia uprzedziłam cię, jaka jestem. Ale nic mi nie grozi. Przywykłam sama o siebie dbać - mówiła. - Kiedy ojciec i ojczym mnie opuścili, wiele razy pozbawiano nas domu. Mama nie dawała sobie rady, a ja musiałam szybko dorosnąć. Miło mi, że się o mnie martwisz, jesteś dobrym człowiekiem...

Wyatt przeklął pod nosem.

- Mnie z pewnością doprowadzasz do szału - odparł. - Nie jestem dobry. Kiedy dorastałem, moi krewni nie radzili sobie ze mną. Byli bezwzględni, wściekli, że przeżyłem, ale też nie mylili się co do mnie aż tak bardzo. Robiłem wszystko, żeby uprzykrzyć im życie.

Alex westchnęła. Poznała drobny fragment przeszłości Wyatta, i to przepełniło ją bólem. Przypomniała sobie, co Wyatt mówił kiedyś o doskonałości. Pamiętała mężczyznę, który nazwał małego chłopca durniem, i Wyatta, który tłumaczył przerażonemu dziecku, że też popełnił wiele błędów.

- Rodzina chciała cię zmienić i kontrolować. - Bała się, że głos jej się załamał.

Wyatt popatrzył na nią spode łba.

- Nie podzieliłem się tym z tobą, żebyś mi współczuła. Nie rozmawiam o tym... z nikim. I nigdy nie będę rycerzem w lśniącej zbroi. Zraniłbym cię mimo woli, a tego bym nie zniósł. Więc nie patrz na mnie tym swoim wzrokiem, który mówi: zaopiekuję się tobą. Patrzysz tak na gości.

- Wtedy to ci się podoba.

- Ja nie jestem gościem.

- Jesteś moim szefem.

- Tak. - Wyatt uściśnął jej dłoń. - Nie każ mi się o ciebie martwić.

Alex nabrała już pewności, że kiedy Wyatt rozstawał się z kobietą, dręczyło go poczucie winy. Randy miał rację. Człowiek, którego losem jest cierpienie, który nie zaznał w dzieciństwie miłości, popada w przesadę w staraniach, by udowodnić, że zasługuje na swoje miejsce na ziemi. Może chce zebrać zaszczyty i nagrody, by je rzucić w twarz tym, którzy w niego nie wierzyli. Przejmuje się, że jest powodem czyjś cierpienia, gdyż zbyt dobrze je poznał.

- Naprawdę skrzywdziłeś jakieś kobiety? - spytała zaskoczona własną odwagą. Zminy Wyatta wynikało, że jego też zaskoczyła. - Przepraszam. Nie powinnam pytać.

Wyatt westchnął i ściągnął brwi.

- Powinnaś, jeśli to cię niepokoi. Odpowiedź brzmi tak. I nie. Fizycznie nikogo nie skrzywdziłem. Ale emocjonalnie? Tak, po wielokroć tak.

Było jasne, że miał to sobie za złe.

- W porządku. Postaram się nie przysparzać ci trosk - obiecała. - Nastawię budzik w zegarku i będę robić przerwy w pracy. W razie czego Randy mi przypomni. Nie rozchoruję się. - I nie zakocham się w tobie, żeby w twoich oczach nie było tej udreki, dodała w myśli.

Jego twarz odrobinę pojaśniała.

- Mam jednak twarde zasady, jeśli chodzi o etykę zawodową - podjęła. - Mówiłam ci, ile dla mnie znaczy praca, ile daje mi siły. Więc... skoro nie lubię zbyt długich przerw na lunch, powinniśmy się brać do jedzenia. - Teraz już całą sobą czuła, że Wyatt wciąż trzyma jej dłoń.

Kiedy spuściła wzrok, puścił ją i wzruszył ramionami.

- Przepraszam.

Alex chciała mu przypomnieć, że to ona pierwsza go dotknęła, ale gdy tylko otworzyła usta, zrozumiała, że wiedział, co chciała powiedzieć.

- To mój błąd - oznajmił.

Skinęła głową.

- Ty tu jesteś szefem.

Po powrocie do hotelu Alex zastanawiała się, jak utrzyma dystans w stosunku do Wyatta, teraz gdy pozwolił jej zajrzeć do swojej duszy. Chciała mu pomóc. Znała to uczucie i wiedziała, że gorzko tego pożałuje.

Zacznij planować powrót do San Diego, powiedziała sobie. To była dobra rada. Sięgnęła po telefon.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyatt był w podłym nastroju. Zwierzenia Alex i jej próba robienia dobrej miny do złej gry wywołały w nim złość, której nie chciał analizować. Jak ktoś mógł skrzywdzić tak dobrą i pogodną osobę? Alex nie zasługiwała na to.

Musi o tym pamiętać, gdyż ostatnio zbyt często o niej myślał. A przecież nie był lepszy od mężczyzn, którzy ją tak karygodnie potraktowali. Może po prostu powinien jej zapłacić za dwa miesiące, i do powrotu Belindy zatrudnić kogoś mniej kompetentnego.

Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Był bardzo zadowolony z jej pracy. A co gorsza, lubił się z nią droczyć, patrzeć na nią, dotykać jej. Przez ten krótki czas, jaki miała tutaj spędzić, zamierzał się tym cieszyć.

- Na pewno nic ci nie jest? Ilekroć wspominamy o twoim szefie, robisz się czerwona - powiedziała Jayne później tego wieczoru.

Przyjaciółki korzystały z połączenia wideo. Alex rozmawiała z Jayne i Molly. Sereny z nimi nie było. Wróciła do Las Vegas, do mężczyzny, którego poślubiła podczas ich wspólnego weekendu. Alex spotkała się z nią na krótko, kiedy Serena do niej wpadła z prośbą o pomoc w kupnie sukni odpowiedniej dla żony kandydata na burmistrza.

- Nic mi nie jest. Serio. Niepokoję się o Serenę. Ona naprawdę jest jakaś nieswoja.

- Wiem. Odniosłam wrażenie, że jest zdezorientowana, nieszczęśliwa. Żałuję, że nie spędziłyśmy razem tamtego wieczoru - powiedziała Jayne.

Molly zmarszczyła czoło.

- Uhm. Tak byłoby lepiej.

Czy w oczach Molly dostrzegła coś więcej prócz troski o Serenę? Alex nie była tego pewna.

- Porozmawiam z nią przy najbliższej okazji - rzekła Alex.

- Tak, a kto z tobą porozmawia? - spytała Molly.

- Przyrzekam, że jak się pogubię, powiem wam. Na razie daję sobie z tym radę.

Zapadła długa cisza.

- To znaczy z czym? - spytała Jayne.

- Całowałam się z Wyattem. - Okej, to on ją pocałował. Co za różnica, skoro nie protestowała?

- Alex... - zaczęła Molly.

- Wszystko jest pod kontrolą. To bez znaczenia.

- Nie podoba mi się to, co mówisz, i to, co ukrywasz. - Głos Molly zadrżał. - Mężczyźni to kłopoty.

- Mogą ci zrujnować życie, jeśli im pozwolisz - dodała Jayne.

- Jestem silna. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek zrujnował mi życie. - Nawet ja sama, pomyślała Alex.

- Ale on cię pocałował - nie przestawała Molly.

- Czyste pożądanie, nic romantycznego. - To był najbardziej namiętny pocałunek, jakiego dotychczas doświadczyła. - Miłe, ale bezpieczne. Nie zaangażowałam się.

- Powtarzasz się, Alex. Ta rozmowa mnie nie uspokoiła - stwierdziła Jayne.

- Tęsknię za wami. Będę często liczyć do dziesięciu, przez wzgląd na was i na siebie - obiecała Alex.

Jej przyjaciółki uśmiechnęły się.

- Gdybyś nas potrzebowała...

- Dzięki. Skontaktuję się z Sereną.

Alex się rozłączyła. Rozmowa z przyjaciółkami przypominała jej rozmowę z matką. Kochała je, tęskniła za nimi, ale nie miała odwagi im wszystkiego wyznać. Gdyby to zrobiła...

- Zamartwiłyby się - mruknęła pod nosem.

Tak jak ona się o nie martwiła. Zwłaszcza o Serenę. Kiedy więc Serena zadzwoniła z propozycją, by spotkały się w Hennesey, irlandzkim pubie, Alex bardzo się ucieszyła.

- Nie do wiary, że jesteś z powrotem w Vegas! To cudownie.

- Tak dobrze cię widzieć - powiedziała Serena, co nie zabrzmiało jednak radośnie. - Usiądźmy na zewnątrz. Tu jest świetna muzyka, ale ja chcę usłyszeć, co u ciebie.

- U mnie? - Alex zaczęła opowiadać o projektach, które realizowała w hotelu.

- Jayne i Molly mówiły, że całowałaś się z szefem...

- Sereno - Alex naśladowała ton przyjaciółki. - Czy mam się do ciebie zwracać pani Benjamin?

Serena zamruwała, a potem się roześmiała.

- Okej, jesteśmy kwita. Niezła z nas para, co? Jak to się dzieje, że życie tak się komplikuje?

- Przyjechałyśmy do Las Vegas i rozpoczęłyśmy kilka spraw, których nie przewidziałyśmy. - Alex wypła łyk drinka. - Kochasz go, Sereno? Czy on cię kocha?

Serena zawahała się.

- Nie jestem pewna, jak to się potoczy. A ty? Czy ten pocałunek coś zmienił? Chętnie poznam szczegóły.

Alex się zaśmiała.

- Powiedzmy, że Wyatt mógłby zarabiać na życie, udzielając lekcji całowania, gdyby ten hotel splajtował. A jednak to nie powinno się było zdarzyć. Zwłaszcza że posunęliśmy się krok dalej.

Potem, kiedy Serena w końcu opowiedziała jej o swoim mężu Jonasie, Alex poważnie przejęła się losem przyjaciółki. Po powrocie do McKendrick's zastanowiła się, dlaczego powiedziała Serenie, że z Wyattem połączyło ją coś więcej niż pocałunek. Kiedy zaczęła kłamać? I dlaczego okłamuje przyjaciółki?

Przez minione dwa tygodnie Wyatt uważał na słowa, motywacje, zachowanie. Nie wolno mu całować Alex. Teraz, ilekroć obok niej przechodził, oczami wyobraźni widział ją w swoich ramionach, w swoim łóżku. Dość tego. Musi gdzieś uciec. Pojechać tam, gdzie nie będzie Alex. Ubrał się na sportowo i w tym niezwykłym dla siebie stroju szedł w stronę głównego wyjścia. Kilka kobiet posłało mu uśmiechy i pozdrowiało go po drodze.

Jak zwykle był uprzejmy, ale nic poza tym. Nie łączył życia osobistego z hotelem. Może dlatego, że hotel znaczył dla niego więcej niż wszystkie te kobiety, z którymi się spotykał. Sukces w interesach nie przenosił się na inne sfery jego życia. Gdy już miał za sobą kilka rozstań, zdał sobie sprawę, że nie posiada podstawowych umiejętności, by się zakochać i utrzymać związek. Emocjonalna część Wyatta umarła dawno temu. A może nigdy nie istniała.

Zawsze był sam, gdyż w dzieciństwie to gwarantowało mu przetrwanie. Ukrywając się, unikał przemocy. A teraz?

Nie potrafił nikogo wpuścić za mur, którym się otoczył, na domiar złego zawsze ranił niewinne kobiety. Nie lubił siebie za to, pozostawała mu więc jedynie samotność.

Zazwyczaj było mu z tym dobrze. Ten dzień, jak zwykle, spędzał sam. Pojechał do jedyne miejsce w Las Vegas, gdzie nie musiał dbać o swój wizerunek. Tę przystań stanowił stary motel z domkami i małą kaplicą, podupadła nieruchomość, którą niedawno kupił z myślą, by ją wyremontować. Z jakiegoś powodu nigdy tego nie zrobił. To miejsce go jednak przyciągało. Tam zwykle wypoczywał w samotności.

Siedząc na fotelu w jednym z domków, gdzie wprowadził minimalne ulepszenia, próbował czytać. Po chwili odłożył książkę.

- To przez nią - rzekł na głos, zerkając na czerwone skały w oddali. - Muszę przestać o niej myśleć.

Nic się nie zmieniło. On nadal nie chciał się z nikim wiązać, a ona pragnęła domu. Nie miał pojęcia, co to znaczy dom... Ciekawe, co ona teraz robi?

Siedzi przy biurku i zajmuje się jego gośćmi. Ostatnio nawet niektórzy z jego pracowników, kiedy go nie było na miejscu, zgłaszali się do Alex z prośbą o rozstrzygnięcie różnych spraw.

Wyatt głośno zamknął książkę. Może powinien był wziąć tu ze sobą Alex. Był ciekaw jej opinii o Przystani. Pewnie uznałaby, że to ruina. Nie myślałaby już o nim tak dobrze jak dotąd. A to by skutecznie zabiło jego fascynację. Następnym razem, obiecał sobie. A teraz...

- Koniec wagarów, Wyatt.

Alex powinna być zadowolona. Miała dwa nowe pomysły na to, jak wyróżnić McKendrick's spośród innych hoteli. Choć w lokalnej gazecie ukazał się artykuł o tym, że Champagne sponsoruje jakieś ekskluzywne wydarzenie tego weekendu, tłumy w McKendrick's nie malały. Goście wyglądali na szczęśliwych i wypoczętych. Ci, którzy podchodzili do jej biurka tego ranka, wysyłali jej tylko dobre fluidy.

Ledwie zauważyła, że dwie godziny temu Wyatt wyszedł. Dość rzadko robił sobie przerwę w pracy. Hotel bez niego wydawał się pusty, lecz Alex starała się o tym nie myśleć. To normalne, że kiedy ktoś odstępuje od rutyny, wydaje się to trochę dziwne.

Oczywiście odnotowała, że parę kobiet machało do niego z nadzieją, gdy wychodził. Zastanowiła się nawet, czy jakaś kobieta spędzi z nim ten wolny dzień, i poczuła ukłucie bólu w okolicy serca. Tymczasem jednak młoda pokojówka, która spieszyła w stronę Randy'ego, zauważyła tłum przy recepcji i zmieniła kierunek. Alex była akurat sama. Pokojówka nie kryła ulgi.

- Dwóch robotników, którzy pracują w sali balowej, strasznie się kłóci.

- Biją się?

- Nie, okropnie krzyczą. Goście mogą ich usłyszeć. Ochroniarze są na dziesiątym piętrze, pomagają jakiejś kobiecie, która upadła. Nie wiem, co robić.

- Dobrze zrobiłaś, że tu przyszłaś - rzekła Alex i ruszyła do sali balowej.

Usłyszała podniesione głosy, jeszcze zanim otworzyła drzwi.

- Proszę się nie przejmować - powiedziała do ludzi, którzy zaczęli się gromadzić w korytarzu. - To pewnie przyjacielska sprzeczka. Zaraz wszystko wyjaśnię.

Otworzyła wysokie podwójne drzwi i weszła do ogromnej, niemal pustej sali. W odległym końcu robotnicy byli zajęci pracą. Przy wejściu dwóch atletycznych mężczyzn stało naprzeciw siebie, krzycząc i głośno przeklinając. Nawet na nią nie spojrzeli.

Alex wzięła głęboki oddech. Nie miała pojęcia, co powiedzieć ani co zrobić. Pewnie powinna kogoś wezwać, ale kogo? Im dłużej i głośniej ci dwaj się kłócili, tym bardziej denerwowali się goście za drzwiami. Gdyby doszło do rękoczynów, cóż to byłaby za gratka dla porannych gazet: „W McKendrick's połała się krew"! Właściciel Champagne bez trudu zdobyłby nagrodę.

Nie dopuści do tego. Ruszyła do boju.

- Nie wiem, kim panowie jesteście - zaczęła, podnosząc głos - ale ja reprezentuję hotel. Jeśli w tej chwili nie przestaniecie, wasza firma straci kontrakt. Ostrzegam panów. Stanę tuż obok was, więc jeśli któryś podniesie rękę, trafi i mnie. Nigdy nie zdołacie udowodnić, że nie wiedzieliście, że tu jestem.

Mówiąc to, krążyła wokół nich.

- Nie chcę wiedzieć, o co wam poszło. Macie natychmiast przestać.

Dzielił ją od nich jakiś metr. Jeden z mężczyzn odwrócił się do niej.

- Nie pani interes - warknął.

- Owszem, mój. Moja praca polega między innymi na tym, żeby goście mieli spokój. A wy ich odstraszcacie.

Drugi z mężczyzn zlustrował Alex wzrokiem.

- A kim pani właściwie jest, damulko?

Alex zdała sobie sprawę, że jeśli mężczyzna zechce jej dotknąć, wystarczy, że wyciągnie rękę. Cofnęła się.

- Jestem Alexandra Lowell.

- A wam nic do tego! - powiedział za plecami Alex męski głos. Odwróciwszy się, ujrzała Wyatta. - Sugeruję, żebyście natychmiast wrócili do pracy. Wkrótce porozmawiam z wami i z waszym szefem.

Mężczyzna, który pytał Alex o nazwisko, burknął coś niezrozumiale, ale obaj wrócili do swych zajęć. Wyatt odczekał, aż odejdą dość daleko.

- Masz przerwę? - spytał.

Alex spojrzała w jego błyszczące oczy. Był zły i tego nie ukrywał.

- Nie. Powinnam...

- Znaleźć kogoś, kto by cię zastąpił? Załatwione. Porozmawiajmy - rzekł spokojnie.

Alex widziała jednak, że był zdenerwowany. Wyszła za nim z sali. Wyatt otworzył drzwi do sali konferencyjnej i wciągnął ją do środka.

- Co to miało być? - zapytał.

- Próba zażegnania kryzysu.

- Raczej kolejna próba udawania worka treningowego dla rozwścieczonych mężczyzn. To ci weszło w krew. Masz pojęcie, jak byś wyglądała, gdyby któryś z nich zamachnął się na ciebie pięścią?

- To była zupełnie inna sytuacja niż z tamtym chłopcem.

Wyatt miał co do tego poważne wątpliwości.

- Na czym polega ta różnica? - Spojrzał w oczy Alex, czekając na jej odpowiedź.

- Po pierwsze, tym razem opinia hotelu była narażona na szwank.

- Alex, pracujesz znakomicie, jesteś ulubienicą gości. - I moją, uznał, chociaż nie wolno mu było tak myśleć. - Nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Nic mi się nie stało. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała pokazać, że jest cała i zdrowa.

Wyatt uniósł brwi.

- Nie próbuj mnie zagadać. Wiesz, o co mi chodzi. Pod żadnym pozorem nie pozwalałam ci tego robić.

Przez chwilę myślał, że Alex mu przytaknie, tak jak zrobiłby każdy inny z jego podwładnych. Ona jednak uniosła głowę.

- Przykro mi, ale się z tobą nie zgadzam. Jeśli mam prowadzić własny sklep, muszę radzić sobie w każdej sytuacji. To drugi powód, dla którego się zaangażowałam.

Wyatt nie miał na to odpowiedzi.

- Do twojego sklepu ludzie będą walić drzwiami i oknami - zauważył - ale nie ćwicz tutaj swoich talentów negocjacyjnych. Jeśli trafi się jakiś dureń, a ochrona będzie zajęta, przyślij go do mnie. A gdyby mnie nie było, znajdź kogoś silniejszego od siebie.

- To twój wolny dzień. - Uniosła wyżej głowę.

- Jeśli chodzi o twoje bezpieczeństwo, nie mam wolnego. Zrozumiałaś?

Zamrugnęła powiekami.

- Alex? Proszę.

Po tym jednym słowie kiwnęła głową.

- Prawdę mówiąc, trochę się bałam. Kiedy ten jeden spytał, kim jestem, i patrzył na mnie, jakby... ciarki mnie przeszły.

Wyatt powoli przyciągnął ją do siebie, dając jej szansę na to, by go odepchnęła.

- Nikomu nie pozwolę cię tknąć.

Ale on właśnie jej dotykał. Głaskał ją po głowie i szeptał uspokajająco. Spojrzał jej w oczy.

- Pocałuję cię, Alex. Nie powstrzymasz mnie. Nie masz wyboru.

W odpowiedzi uniosła się na palcach i dotknęła jego warg. Ogarnięty pożądaniem przygarnął ją i całował nieprzytomnie. Przesuwał dłonie po jej ciele, a ona zatopiła palce w jego włosach.

- Alex - jęknął i w tej samej chwili drzwi się otworzyły.

Wyatt natychmiast zasłonił sobą Alex. W drzwiach stała Jenna z kilkorgiem gości, którzy zdążyli dostrzec Alex w jego objęciach.

Alex wychyliła głowę zza jego ramienia.

- To fantastyczne. Dziękuję, że mi pan pokazał, jak należy się zachować, gdyby jakiś gość mnie molestował. Ten sprytny zwód, kiedy odchyłam kciuk napastnika, a on musi klęknąć! Znałam go tylko ze słyszenia. Ten pokaz był nadzwyczaj pomocny. Kobieta musi znać kilka sztuczek, żeby się bronić. Takie rzeczy zdarzają się też w hotelach, Jenno. - Wykonała ostrzegawczy gest palcem w stronę Jenny. - Każdy gość powinien znać parę podstawowych chwytów.

Potem, jakby kompletnie nieświadoma surrealistycznej sytuacji, zwróciła się do Wyatta z charakterystycznym błyskiem w oku, który już rozpoznawał.

- Moglibyśmy zorganizować warsztaty samoobrony w sali balowej.

Uśmiechnęła się znów do gości i sprężystym krokiem wyszła na korytarz.

- To wspaniały pomysł, panie McKendrick, nie sądzi pan? - zapytała Jenna.

Wyatt kręcił głową zły, że postawił Alex w tak idiotycznej sytuacji.

- Przepraszam. Zrobiłam coś nie tak?

- Ależ nie, Jenno. Tak, to wspaniały pomysł - Co on pocznie, kiedy zabraknie Alex? Zmarszczył znów czoło, a potem przypomniał sobie o Jennie. - Myślisz, że to wypali? - Jenna była tu nowa. Nie chciał, by uznała go za wariata. Dyrektor Champagne byłby zachwycony.

- Tak - odparła. - Od razu bym się zapisała.

Stojący obok goście głośno wyrazili swoją aprobatę, choć niektórzy wciąż mieli takie miny, jakby nie byli pewni, co się tu wydarzyło. Wyatt też nie był tego pewien. Całe szczęście, że Jenna się wtrąciła. Kiedy chodziło o Alex, kompletnie tracił głowę.

Wciąż czuł jej smak. Chciał jej poszukać i dokończyć to, co zaczęli. Tylko dwie rzeczy go powstrzymywały. Alex została już boleśnie zraniona, on zaś nadal był samotnikiem niezdolnym do trwałego związku.

Do kogo w takim razie Alex ma się zwrócić ze swoimi kłopotami? Była z dala od domu, nie miała tu nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Wyatt przeklął. Odkąd odciągnął ją od wszystkiego, co kochała, zbyt wiele się w jej życiu wydarzyło. Została postawiona w sytuacji, która zbyt wiele od niej wymagała. Stała przed problemami, których nie powinna rozwiązywać samodzielnie. Potrzebowała wsparcia, może nawet pocieszenia.

Przez ulotny moment znów pomyślał, by porwać ją do przystani, swojej kryjówki, której nikomu nie pokazywał. Ale natychmiast odsunął od siebie ten pomysł.

To nie jest dla niej właściwe miejsce, i to nie on powinien ją pocieszać. Wiedział, kto się do tego nadaje.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Oczekiwanie Alex rosło z każdą chwilą. Limuzyna podwiozła ją przed Tableau, restaurację położoną w atrium, otoczoną przez baseny. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Natychmiast usłyszała głośny pisk i okrzyk:

- Alex!

Molly już do niej biegła. Jayne i Serena spieszyły tuż za nią. Alex poczuła łązy radości. Wyatt jakimś cudem ściągnął tu Jayne i Molly, odnalazł też Serenę i zorganizował to spotkanie. Wciąż się zastanawiała, co go do tego skłoniło. Powiedział tylko, że zdaje sobie sprawę, iż brak jej przyjaciółek. To wydawało się jednak zbyt proste, choć rzeczywiście za nimi tęskniła. Musiała je zobaczyć, by uporządkować myśli.

Po szalonych pocałunkach Wyatta w sali konferencyjnej poszła do swojego pokoju, pochyliła głowę, żeby nie zemdleć i modliła się, by odzyskać rozum. To zauroczenie nic dobrego jej nie przyniesie. Tym razem, inaczej niż poprzednio, została ostrzeżona.

- Alex, o czym myślisz? - zapytała Molly.

Alex potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Znasz mnie. Potrzebuję paru minut, żeby zejść z chmur i zapomnieć o pracy.

Przyglądając się Molly, Alex zauważyła w niej jakąś zmianę. Kiedy wyraziła na głos swój niepokój, przyjaciółka zmarszczyła nos.

- Nic mi nie jest. Dzisiaj jesteśmy tu dla ciebie.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że Wyatt załatwił nam lot, żebyśmy mogły się spotkać. Prywatnym odrzutowcem!

- A ja usiłuję zgadnąć, co się za tym kryje - dodała Jayne.

- Powiedział, że potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci się zrelaksować - wyjaśniła Serena. - Co takiego się stało, że wezwał na pomoc pogotowie przyjacielskie?

- Pogotowie przyjacielskie?

Alex się zaśmiała. Od razu poczuła się lepiej.

- Okej, przestań się wykręcać i mów, co się dzieje - poleciła Molly.

Alex opowiedziała o chłopcu i zniszczonych dokumentach, o wydarzeniach w hotelu, które zaplanowała, i w końcu o incydencie z robotnikami. Nie wspomniała o pocałunku, bo wciąż sama tego nie rozumiała.

- Więc... co jest między tobą i Wyattem? - spytała Serena.

- Co masz na myśli?

- Sprowadza ci przyjaciółki. To chyba nie jest normalne zachowanie szefa wobec podwładnej.

Oczywiście, gdyż między nią i Wyattem od początku nic nie było normalne.

- On jest inny - zaczęła ostrożnie.

- Uhm - powiedziała Molly, a Serena i Jayne jej przytaknęły.

- Inny to znaczy interesujący? - zapytała Serena.

- Inny jako szef. Bardzo dba o pracowników. - Alex patrzyła na przyjaciółki z powagą. - Nie macie się czym przejmować. Niedługo wracam do domu. Dzwoniłam do agentki nieruchomości w San Diego, szuka dla mnie lokalu na sklep.

A co innego mogła zrobić po tych pocałunkach?

Najlepszym sposobem na zachowanie rozumu było udawać, że jej czas w Las Vegas dobiega końca.

- To wspaniale, ale powiedz nam coś więcej o Wyattcie - poprosiła Molly.

Alex spojrzała na nią znacząco.

- Naprawdę nie mam ochoty. Wiem, że pytacie z troski, ale dzisiaj chcę się dobrze bawić. Wyatt mówi, że nie wolno mi nawet wypowiedzieć słowa McKendrick's. Mam odpoczywać i szaleć. Totalna dekadencja.

- Mnie się podoba. - Serena się uśmiechnęła.

- Od czego zaczniemy? - spytała Molly.

- Od czekolady - odparła Alex.

A zatem jadły czekoladę i wiele innych rzeczy z samego szczytu piramidy żywieniowej. Piły drinki, robiły zakupy i rozmawiały o głupstwach. Przymierzały ubrania, w jakich nigdy nie pokazałyby się publicznie. Alex miała sekretną słabość - kupiła niezwykle kolczyki, których i tak nie miałyby gdzie włożyć. Wspominały i żartowały. Jeśli nawet chwilami milkły, Serena wyglądała na smutną, Molly na zmartwioną, a Jayne na nie-

szczęśliwą, zaś myśli Alex uciekały do Wyatta, o tym nie rozmawiały. To był ich dzień bez trosk i nie zamierzały go zepsuć.

W końcu jednak ten dzień dobiegł kresu. Pożegnały się ze łzami w oczach. Pięć minut po odjeździe przyjaciółek Alex wsiadła do limuzyny i ruszyła do hotelu.

Natychmiast przypomniała sobie dźwięk głosu Wyatta. Pamiętała, jak ją zasłonił przed wzrokiem Jenny i turystów, jak obiecywał, że nikomu nie pozwoli jej tknąć. Jak się czuła, gdy ją pocałował.

Poczuła dziwne mrowienie i wydało jej się, że limuzyna wlecze się w nieskończoność. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Wyatta. Gdy tylko go ujrzała, ogarnęło ją niepojęte szczęście. Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego ręce.

- Bardzo ci dziękuję za ten dzień.

Staną na palcach i pocałowała go w policzek, a jej kolczyki w kształcie palm zakołysały się. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że nie byli sami. Kilka kroków dalej stała restauratorka Katrina.

Wyatt miał świadomość, że Alex się zdenerwowała. Nie pomyślała o tym, że mogą mieć widownię, choć to już się zdarzyło. Ale ona taka właśnie była: bezpośrednia, otwarta. Jeśli uważała, że należy komuś podziękować czy pomóc, nie wahała się. To było w niej urzekające. To była też jedna z tych rzeczy, przez którą się o nią martwił. Pewnego dnia ktoś to wykorzysta. Po raz kolejny. Oby to nie był on.

- No, no, ile w pani jest entuzjazmu - rzekła Katrina w ten swój protekcyjny sposób, który dotąd Wyattowi nie przeszkadzał. Może dlatego, że zwykle rezerwowała go dla osób, które na to zasługiwały.

Rzucił Katrinie spojrzenie mówiące: „schowaj swoje pazurki”, a ona tylko wzruszyła ramionami.

Potem Alex go zaskoczyła. Wyprostowała się, unosząc głowę. Miała w uszach oryginalne małe kolczyki w kształcie palm, które na kimś innym wyglądałyby idiotycznie, ale nie na Alex. Była tylko jakieś trzy centymetry wyższa od Katriny, lecz to wystarczyło.

Spojrzała na nią z góry z kocim uśmiechem.

- Zawsze jestem pełna entuzjazmu. Powinna pani spróbować, jak to jest. Słyszałam, że to cudowny lek na zmarszczki.

Skąd Alex wie, że zbliżające się trzydzieste urodziny to dla Katriny drażliwy temat? - pomyślał Wyatt. Musi wkroczyć do akcji, nim Katrina przystąpi do zemsty.

Ku jego zdumieniu Katrina się zaśmiała.

- Aha, więc kotka ma pazurki? Trafione, Alex. Kto by pomyślał, że pójdzie pani w moje ślady? Cenię kobiety, które nie dają za wygraną. Co nie znaczy, że zostaniemy przyjaciółkami.

Alex zamrugała, a potem się uśmiechnęła.

- Chyba nie.

- Ładne kolczyki - rzekła Katrina.

To nie był komplement.

- No myślę. - Alex potrząsnęła głową, a małe palmy się poruszyły.

- Więc - podjęła Katrina - Wyatt dał pani wolny dzień, żeby się pani zabawiła, podczas gdy on tu harował?

- Wystarczy, Katrino - wtrącił się Wyatt. - Moi podwładni nie pracują siedem dni w tygodniu.

- Nie rozumiem dlaczego. Ty pracujesz niemal bez przerwy.

- Ja jestem właścicielem. Sam decyduję, kiedy pracuję. Teraz właśnie powinienem coś zrobić.

- Czy to subtelna aluzja, żebym się wyniosła?

Uśmiechnął się.

- Dziękuję za informację, że jutro pojawi się tu recenzent, Katrino.

Odpowiedziała mu uśmiechem i zwróciła się do Alex:

- Skoro jest pani tutaj tymczasowo, chyba mogę być szczerą. Naprawdę ładne kolczyki. - Po tych słowach ruszyła do wyjścia, machając do Wyatta.

Kiedy zniknęła za drzwiami, Wyatt spojrzał na Alex. Jej brwi przecinała zmarszczka. Tak go kusiło, by ją wygładzić palcem i znów ujrzeć jej uśmiech.

- Ty naprawdę bez przerwy pracujesz - rzekła tymczasem Alex. - Rozumiem, że Katrina dostała cynk, że ktoś się tutaj wybiera, a dla ciebie to oznacza więcej pracy. Od-

kąd tu jestem, nie widziałam, żebyś zrobił sobie przerwę poza tymi dwiema godzinami wczoraj. Zdaje się, że miało cię nie być cały dzień?

Tak, ale wrócił, bo nie mógł przestać o niej myśleć.

- Miałem coś do załatwienia - odparł.

- Wyatt...

- Nie martw się. Zrobię sobie wolne.

- Kiedy? Nie czujesz potrzeby... jakiejś odskoczni?

Miał ochotę się uśmiechnąć. Nikt prócz Alex nie spytałby go o odskocznię. Raptem zapragnął jej pokazać swoją przystań. Nikt nie wiedział, że ten motel należy do niego. Z nikim nie dzielił się sekretami.

- Czuję. Chodź, zabiorę cię tam.

- Dokąd?

Wzruszył ramionami.

- Mam jeszcze drugi hotel.

- Nikt mi nic nie mówił.

- Bo nikt o tym nie wie. - Patrzyła na niego zdumiona. - Nie musisz ze mną jechać - dodał, po czym zdał sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Jakby planował, że ją tam wykozysty. - Nie bój się, obiecuję, że cię nie dotknę.

Pokręciła głową z uśmiechem, a te jej zabawne kolczyki znów się zakołysały.

- Nie boję się. Czuję się zaszczycona... że będę pierwsza.

Zrobiło mu się gorąco, choć doskonale wiedział, co Alex miała na myśli. Do niej także dotarła dwuznaczność tych słów, a wtedy zaczerwieniła się. To było czarujące.

- To dla mnie honor być twoim pierwszym gościem. Czy to będzie kolejny McKendrick's?

- McKendrick's to świetna nieruchomość. Przystań, bo tak nazwałem to miejsce, nie daje gwarancji sukcesu. - Po raz pierwszy wymienił nazwę motelu. Zaufał Alex.

- Nie jesteś pewien, czy osiągniesz tam sukces?

- Ani nawet czy chcę próbować. Klęska nie wchodzi w rachubę, ale tam potrzeba... czegoś.

Patrzyła na niego, jakby przeświałała jego myśli. Nikt nigdy nie poświęcał mu tyle uwagi, w każdym razie nie w taki sposób. Kobiety przyciągały jego pieniądze, władza, może także fakt, że był przystojny. Alex interesował człowieka i to, co nim kieruje.

- To niezbyt imponujące miejsce. Nie obrażę się, jeśli odmówisz - rzekł z nadzieją, że Alex się nie wycofa.

- Dlaczego teraz? Czemu ja?

Nie miał ochoty tego roztrząsać, więc powiedział:

- Ponieważ ty widzisz możliwości, których inni nie dostrzegają.

- A jeśli nie ma żadnych?

- Chcę, żebyś była brutalnie szczera.

Podniosła na niego wzrok.

- Nie lubię ranić ludzi.

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Mnie nie możesz zranić - skłamał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alex patrzyła na zrujnowane domki i współczuła temu, kto usiłował rozkręcić tu interes. Znajdowali się niedaleko tętniącego życiem Las Vegas. Domki były małe, część kaplicy groziła zawaleniem, a jednak...

- Piękny widok - powiedziała, dostrzegając w oddali czerwone skały.
- Tak, i ta prywatność.

Przyglądała się budynkom, klombom z wyschniętymi roślinami, resztkom treliazu przed małą kaplicą.

Wchodząc do kaplicy zbudowanej z cegły suszonej na słońcu, częściowo otwartej na żywioły, bo w oknach brakowało szyb, Alex nasiąkała tą niezwykłą atmosferą. Konstrukcja była prosta, podłoga drewniana, drewniane ławki miały oparcia z listew. Nie było tam sztucznego oświetlenia. Na deskach podtrzymujących dach i na białych ścianach ktoś wymalował graffiti.

Na zewnątrz, na ścieżce łączącej domki, stały ławki. Cisza, pustka, opuszczenie.

Alex zauważyła inne drobne niedoskonałości - spłowiałe niebieskie drzwi kremowego domku, przekrzywioną tabliczkę ze słowami powitania na innym, namalowane nad wejściem do kaplicy kwiaty, które w tej okolicy nie rosły...

- Jest w tym coś ujmującego - stwierdziła.
- Nie musisz tego mówić.
- Wiem.
- Kto jeszcze używa takiego określenia jak ujmujący?
- Ja.

Wyatt się uśmiechnął.

- Może to i jest ujmujące. Ale raczej nie dochodowe.
- Mimo to kupiłeś ten motel.

Wiedział, że Alex szuka powodu, dla którego właściciel jednego z najnowocześniejszych hoteli w okolicy nabył nieruchomość, która nie gwarantowała sukcesu komercyjnego. Prawdę mówiąc, założyłaby się, że w czasie, gdy Wyatt kupował Przystań, niewiele nieruchomości charakteryzował taki... smutek.

- Chcesz tu wprowadzić zmiany.
- Zawsze wprowadzam zmiany.
- Długo to masz?
- Ponad rok. Prawie dwa lata.
- I jeszcze nic nie zrobiłeś? Chyba nie z braku funduszy.
- Nie, mam pieniądze.
- Więc?

Zastanawiał się chwilę.

- Trzeba coś z tym zrobić, ale... lubię to takie, jakie jest, chociaż wiem, że to nie-
zbyt atrakcyjne.

- Mówisz, jakbyś miał sobie za złe. Nie rozumiem, na czym polega problem. Skoro
nie musisz na tym zarobić, a tutaj ci się podoba, można to tak zostawić.

- Ale po co?
- Czy wszystko musi być po coś?
- Niektórzy tak sądzą.
- A ty?
- Powiedzmy, że dorastałem w świecie, gdzie wszystko miało cel i wartość.

Otworzyła usta.

- Nie pytaj. Powiedziałem ci już więcej niż komukolwiek innemu.
- Nie lubisz o tym rozmawiać, bo to bolesny temat.
- Jesteś nadzwyczajną kobietą.
- Bo zadaję osobiste pytania?
- Bo zadajesz mi pytania o moją przeszłość, chociaż ci oznajmiłem, że o tym nie
rozmawiam.

- To nieuprzejme, prawda?

Powinna się wycofać, tymczasem nie mogła się powstrzymać przed kolejnym kro-
kiem.

- Dlaczego chcesz znać moje motyw? - zapytał.
- Ja... nie wiem.

To nie była do końca prawda. Wyatt interesował ją za bardzo. Nie mogła od niego oczekiwać niczego więcej poza pożądaniem. Kiedy jednak patrzyła w te zielone oczy i widziała, że nie jest tak spokojny, jak sądzi większość osób, nie potrafiła opanować chęci, by wiedzieć o nim wszystko.

Ku jej zdumieniu, Wyatt się roześmiał.

- Nie znam nikogo tak bezpośredniego jak ty. Czy nie rozmawiam o swojej przeszłości dlatego, że była bolesna? Cóż, z pewnością nie była miła. Moja matka nie lubiła dzieci, a wuj, u którego mnie zostawiła, lubił je jeszcze mniej. Uważał, że dzieci powinny pracować i że pięść to użyteczne narzędzie w ich wychowywaniu. Ja z kolei byłem diabłem wcielonym, nie chciałybyś mnie wtedy znać. Dlaczego nie rozmawiam o tamtych czasach? Bo nie pasują do wizerunku właściciela McKendrick's. Moja żalosna historia nie służy interesom w mieście stworzonym dla rozrywki, a ponieważ dążę do sukcesu, nie chwałę się ponurym dzieciństwem.

Mimo to już dwukrotnie napomknął o nim Alex.

- Nie znoszę przegrywać, a kupiłem tę przystań - rzekł z grymasem. - Takie ponure, brzydkie, pełne wad, pod każdym względem niedoskonałe miejsce.

Wymienił chyba cechy, za które był krytykowany przez tych, którzy powinni go kochać i chronić. A jednak w jego głosie Alex słyszała wzruszenie. To wystarczyło, by obudził się w niej instynkt opiekuńczy.

- To nie jest brzydki motel.

- Jeśli powiesz „potrzebuje tylko miłości”, będę musiał się roześmiać. Wiesz o tym, prawda?

Zmarszczyła nos.

- Potrzebuje uwagi, pomysłowości i trochę...

- Nie mów tego - ostrzegł, a ona klepnęła go w ramię.

- Wybacz. Jesteś moim szefem.

Kiedy podniosła wzrok, jego oczy płonęły.

- Alex, nie patrz tak na mnie. Nie kuś mnie.

- Nawet nie próbuję. - Znowu kłamała.

- Pragnę cię od samego początku. Nie powinienem był cię zatrudniać.

- Bo to nieprofesjonalne?
- Bo nie chcę cię skrzywdzić.
- Kobiety cię pożądatają, a ty nie chcesz miłości. To naturalne, że łamiesz im serca.
- Twojego nie chcę złamać.
- Nie pozwolę na to. Nauczyłam się być silna.
- Więc bądź silna za nas oboje. Bo ja przegrywam tę batalię.

Pochylił się, jego wargi znalazły się tuż obok jej warg. Czują, jak przeskoczyła między nimi jakaś iskra.

Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go długo i namiętnie. Robiło jej się słabo z tęsknoty, pożądania, z powodów, o których nie chciała myśleć. Najbardziej nie chciała myśleć o rzeczywistości. Najchętniej by go poprosiła, by ją zabrał do jednego z tych zrujnowanych domków i tam się z nią kochał. Jeśli jednak to zrobią, Wyatt nigdy sobie nie wybaczy.

Ona z kolei będzie sobą zniesmaczona. Twierdziła przecież, że jest silna.

Wyatt obejmował ją czule, a jego pocałunki rozpałały jej wargi. Jego dłonie zaś... ach, te jego dłonie...

Stop, odezwał się głos rozsądku, zupełnie jakby obok niej była Jayne, Serena albo Molly.

- Nie mogę posunąć się dalej - szepnęła.

Wyatt natychmiast wypuścił ją z objęć, jakby to nie jej drżący głos, ale jej serce przemówiło. Alex skrzyżowała ramiona na piersi.

- Tylko nie przypisuj wszystkiego sobie. To ja zaczęłam. I ja to zakończyłam. I ja ci powiedziałam, że nad sobą panuję.

Na posępnej twarzy Wyatta pojawił się półuśmiech, jakby usłyszał coś zabawnego.

- Nie śmieję się ze mnie.
- Gdzieżbym śmiał. Przerażasz mnie, Alex.
- Tak?
- Tak. Powinienem cię odwiedzić do domu.
- Jeszcze nie.

Uniósł pytająco brwi.

- Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby się kochać. Przyjechaliśmy dlatego uroczego miejsca - odparła. - I zlekceważyliśmy je. A przecież widzę, że je kochasz.

- Niczego ani nikogo nie kocham.

To ją zabolalo. Powtarzał jej to od chwili, kiedy się poznali. Prawdę mówiąc, wszyscy jej to mówili, dlaczego zatem miałyby się dziwić? Człowiekowi, który poznał tylko świat nienawiści i przemocy, wybito z głowy miłość. Ale nie opiekuńczość. Niezależnie od tego, co Wyatt mówił, był czuły dla Belindy. Zrobił, co w jego mocy, by pomóc Randy'emu. A dla niej nagiął swe zasady.

Jemu zależy na tych domkach, pomyślała Alex. Tak niedoskonałych jak ten chłopiec, którym był.

- Przywiozłeś mnie tutaj, żeby usłyszeć obiektywną opinię. A gdybym ci poradziła, żebyś to zburzył? - Widziała, że się zirytował. - Nie zrobiłbyś tego. - Teraz pojęła, dlaczego utrzymywał to miejsce w tajemnicy. - Zdajesz sobie sprawę, że większość osób namawiałaby cię, żebyś to sprzedał?

- Gdyby motel kupił ktoś inny i pytał mnie o zdanie, tak właśnie bym mu poradził.

- Jesteś pewien, że ja tak nie powiem?

- Jestem prawie pewien.

- Dlaczego?

Jego twarz rozjaśnił jeden z tych rzadkich uśmiechów, które sprawiały, że Alex miała ochotę się w niego wtulić.

- Bo ty lubisz naprawiać, a nie burzyć. To nie w twoim stylu się poddawać. Więc gdybyś powiedziała, że należy to zburzyć, wiedziałbym, że sytuacja jest beznadziejna.

- Z twoich słów wyłania się obraz naiwnej idiotki. Potrząsnął głową.

- Raczej godnej podziwu kobiety, która ma świetne pomysły.

- Ale ty lubisz wygrywać i wiesz, że niezależnie od moich pomysłów nie zawsze wygrywam. - Zawahała się, przypominając sobie swoje niepowodzenia.

- Pytam tylko o twoje zdanie, Alex. Nie uzależniam od ciebie sukcesu czy klęski tego przedsięwzięcia.

- Przecież jesteś geniuszem na swoim polu. McKendrick's...

- Już sama lokalizacja zapewniała sukces.

- Inni nie osiągnęliby tyle co ty.

- Dziękuję. Powiedzmy, że moja dziwna fascynacja Przystanią uniemożliwia mi obiektywną ocenę.

Wreszcie wszystko zrozumiała.

- Tak naprawdę nie chcesz tu nic zmieniać. Ale to nie pasuje do twojego motta, według którego „zmiana to coś dobrego, perfekcja to wszystko”. Więc utknąłeś w martwym punkcie.

- Mniej więcej... Może trzeba to sprzedać.

Po tych słowach Alex nabrała przekonania, że ten motel zajmuje bardzo ważne miejsce w sercu Wyatta, nawet jeśli on się przed tym broni. Mógł go porównać do dawnego siebie - wyobcowanego odmienca, ale walczył z chęcią zatrzymania go, bo w jego obecnym życiu było miejsce tylko dla zwycięzców.

Serce ją zabolalo na tę myśl. To była walka Wyatta z przeszłością. Co by się stało z tymi domkami, gdyby je sprzedał? I jak on by się potem czuł?

Nie miała pojęcia. Wiedziała jedynie, że niezależnie od tego, jak zniszczona jest Przystań, warto o nią walczyć.

- Nie sprzedawaj - szepnęła. - To miejsce ma... potencjał.

- Na przykład? Powiedziałaś to tak, jakbyś sama w to nie wierzyła.

Alex się skupiła.

- Na przykład można przy każdym domku urządzić nieduży ogródek z lokalnymi roślinami, kamieniami i lunetą, żeby goście mogli obserwować ptaki, przyrodę i spojrzeć z bliska na skały. Albo udekorować domki antykami. Jeden z domków można rozbudować i stworzyć tam miejsce spotkań. Niech to będzie przystanek w drodze dla tych, którzy jadą dalej albo miejsce, gdzie można odpocząć od nieustającego szaleństwa Las Vegas. Albo...

- Albo co, Alexandro? - Wziął ją za rękę.

- Zostaw to tak, jak jest - odparła. - Innym może się to wydawać dalekie od ideału, ale jeśli tobie się podoba, jest idealne.

Odgarnął włosy z jej policzka.

- Przeczuwałem, że będziesz łaskawa dla Przystani.

Jego dotyk był zniewalający, jego słowa miłe dla ucha, chociaż wiedziała, że chciał tylko być uprzejmy.

- Na co się zdecydujesz?

Zerknął w stronę miejsca, które tak do niego przemawiało.

- Nie wiem, ale dałaś mi do myślenia. Dziękuję. Teraz zawiozę cię do hotelu. Nie chciałbym, żeby ludzie zaczęli się zastanawiać, co robimy.

- Boisz się, że się przestraszą, że porwałam ich szefa? - zażartowała.

- Raczej że próbuję cię uwieść. Randy bardzo się o ciebie troszczy.

Przewróciła oczami.

- On cię uwielbia - powiedziała.

- Jest mi wdzięczny, ale zna moją ciemną stronę. A ty nie.

- Może ja też mam swoją ciemną stronę...

Zaśmiał się, pomagając jej wsiąść do czarnego kabrioletu, i ruszyli w stronę Mc Kendrick's.

- Co takiego straszego masz na sumieniu? - spytał.

Prawie się w nim zakochała, ale tego mu nie mogła wyznać.

- Napisałam „Kocham Ericka Swansona” na ścianie łazienki w szkole. Czerwonym niezmywalnym pisakiem - odparła speszona. Wtedy została za karę po lekcjach.

Śmiech Wyatta niósł się echem w zapadającym zmierzchu.

- Szczęściarz z tego Ericka.

- Kiedy się o tym dowiedział, zaczął mnie przezywać i naśmiewać się z mojego aparatu ortodontycznego.

- Zasłużył na to, żeby stracić wtedy wszystkie zęby.

- Szkoda, że wtedy nie znałam ciebie. Miałabym obrońcę.

- Wtedy nie chciałabyś mnie znać - stwierdził.

Ona jednak była innego zdania.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wyatt wrócił do pracy z zapalem, powtarzając sobie w duchu wszystkie powody, dla których powinien trzymać się z daleka od Alex. W hotelu pojawili się kolejni recenzenci. Było jasne, że gra idzie o dużą stawkę, a jego główny rywal wciąż podnosił standard usług. Wyatt się denerwował. Być tak blisko i przegrać, to byłoby bolesne. A jednak to nie ta rywalizacja najbardziej go niepokoiła.

Poprzedniego wieczoru w drodze do domu spytał Alex o jej sklep. Oświadczyła, że dzwoniła do agentki, by pchnąć sprawy naprzód. Było oczywiste, że Alex identyfikuje się z San Diego. I równie jasne, że w bliskiej przyszłości jej plany się zmaterializują.

To dobrze, ponieważ była zbyt czysta i radosna dla kogoś takiego jak on. Mógł z nią żartować i udawać, że przeszłość ma już za sobą, ale to właśnie ta przeszłość wciąż wpływała na jego terażniejszość. Zajmował się tworzeniem hotelowego imperium, a nie miłością. Nie mógł sobie pozwolić na to, by kogoś potrzebować ani na to, by opinie tej osoby miały dla niego znaczenie. Jedynym bezpiecznym rozwiązaniem jest samotność.

Jeżeli nadal będzie podążał tą ścieżką, na którą nieopatrznie wszedł, wyrządzi Alex krzywdę. Musi z tym skończyć. Nieważne, ile go to będzie kosztowało.

Alex dręczył niepokój.

- Nie wiem, co się dzieje, Jayne. Wyatt zachowuje się ostatnio bardzo dziwnie - powiedziała do przyjaciółki kilka dni później.

W słuchawce zapadła cisza.

- Jayne?

- Co to znaczy dziwnie? - spytała Jayne. - Mówisz tak, jakby ci na nim zależało.

- Nie jestem zakochana. Martwię się o niego tak jak o każdego innego. - Tyle że trochę bardziej, pomyślała.

- Pewnie ma jakieś sprawy. To nie twój kłopot. Zawsze chcesz wszystkim pomóc, ale nie da się wszystkich uratować.

- Wiem - odparła Alex, po czym pożegnała się z przyjaciółką.

Jayne ma rację. Znowu narzuca się z pomocą.

Dzień wcześniej dostała telefon od agentki nieruchomości z informacją o świetnej okazji. Powinna być uszczęśliwiona, a poczuła przygnębienie.

Poprzedniego dnia jeden z gości dał jej się we znaki, skarżąc się, że nie dość się starała. Użył niecenzuralnego słowa. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Wyatta, który stanął za mężczyzną i głosem tak lodowatym, że przeraziłby Alex, gdyby go nie znała, dał mu dziesięć sekund na opuszczenie hotelu. Mężczyzna otworzył usta, ale wystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz Wyatta, by ruszył do drzwi, mamrocząc coś o zastraszaniu.

- Dziękuję - powiedziała cicho Alex.

- Jesteś moim pracownikiem.

Alex zachowała kamienną twarz, zdegradowana do roli pracownika, gdy już zdawało się, że znaczy dla niego więcej. I tylko oczy ją zdradziły.

- Nie patrz tak. Robię to dla twojego dobra.

- Oczywiście. Jestem twoim pracownikiem.

Przeklął cicho, lecz Alex to usłyszała.

- Próbowałem ci powiedzieć, żebyś mi za bardzo nie ufała. Myliłaś się, twierdząc, że mógłbym być twoim obrońcą. Byłbym tak samo zły jak ten Erick, tyle że ja udawałbym, że nie istniejesz.

- Z powodu aparatu?

- To nie ma nic wspólnego z aparatem. Po prostu... trzymałbym się z boku - rzekł z nieczytelną miną i znów stali się parą obcych ludzi.

Na myśl o tym Alex przeszył ból. To głupie, przecież wiedziała, jaka jest sytuacja. Tylko w jeden sposób mogła się uratować: odejść. I tak właśnie zrobi.

Ale jeszcze nie teraz.

Wyatt wszedł do holu i zerknął na Alex.

- To nie w porządku - mruknął do siebie.

- Co? - Zza pleców dobiegł go głos Randy'ego.

Wyatt skinął głową w stronę Alex.

- Wygląda na zmęczoną. - Co gorsza, wyglądała na przygnębiająco. Był niemal pewien, że jest temu winien.

Od kilku dni ją ignorował. Nie mógł tłumaczyć się tym, że ją chroni. Ona niczego przed nim nie ukrywała, a on odplącił jej milczeniem i złym nastrojem.

- Wszyscy ją lubimy - oznajmił Randy.

To było ostrzeżenie. Czasami Randy mówił rzeczy, których inni nie odważyliby się powiedzieć. Pewnie dlatego, że łączyła ich ponura przeszłość.

- To dobrze. Ona potrzebuje tutaj przyjaciół.

- Potrzebuje czegoś więcej. I zasługuje na więcej. Alex zrobiła dla McKendrick's więcej niż wszyscy, poza tobą.

Wyatt spojrzał na Randy'ego.

- Przepraszam. - Randy się zmieszał.

- Nie, racja. Ostatnio zachowuję się jak dupek.

- Na pewno masz ważny powód.

- Nie tłumacz mnie. Jestem szefem, ale jestem też człowiekiem.

Wciąż nie wiedział, jak traktować Alex. Wkrótce, po jej wyjeździe, jego kłopoty się skończą. Zanim to nastąpi, Alex musi od niego usłyszeć, że nie unikał jej dlatego, że nic dla niego nie znaczy. Alex była błogosławieństwem i darem dla McKendrick's.

Wyatt podszedł do biurka Alex, kiedy kończyła dyżur.

- Czy przypadkiem masz dzisiaj wolny wieczór?

Zaskoczył ją. Przez wiele dni trzymał się od niej z daleka.

- Chodzi o hotel? Czy powinnam coś wiedzieć... albo zrobić?

- Chciałem cię przeprosić.

- Za...?

- Za to, że jestem głupi. Za to, że cię ignoruję. Nie doceniam, co zrobiłaś dla mnie i dla hotelu. - Zrobił marsową minę.

Alex nie mogła powstrzymać śmiechu.

- O co chodzi? - zapytał.

- To najbardziej zrzęдлиwe przeprosiny, jakie kiedykolwiek otrzymałam.

- Nie pamiętam, czy w ogóle jeszcze kogoś przeproszałem.

Alex promieniała.

- W takim razie jestem zaszczyczona.

- Czy jesteś na tyle zaszczycona, żeby zjeść ze mną kolację? Pozwolisz mi przeprosić się... właściwiej?

W spojrzeniu, jakim ją obejmował, wszystko było niewłaściwe. Serce biło jej nieprzytomnie. Tak bardzo tęskniła za Wyattem. Tak się cieszyła, że znów z nim rozmawia, że nie dbała o to, co go do niej sprowadziło. Chociaż wiedziała przecież, że jeśli chce być bezpieczna, musi się kontrolować. I musi mu odmówić.

Jednak serce okazało się silniejsze niż rozum. Do diabła z rozsądkiem i bezpieczeństwem! Czas ucieka. To tymczasowa znajomość, a zatem nie ma żadnego ryzyka.

- Z przyjemnością zjem z tobą kolację.

Czy powiedziała to z nadmiernym entuzjazmem? Z miny Wyatta wynikało, że myślał o czymś więcej niż kolacja, ale uśmiechał się uprzejmie.

- Przyjdę po ciebie do pokoju za dziesięć minut.

Do jej pokoju. Od razu zdała sobie sprawę, że najchętniej by go tam zaprosiła.

- Jak mam się ubrać? - zapytała.

- Wezmę ze sobą kosz piknikowy ze Sparkle.

Alex nigdy nie była w restauracji na dachu, chociaż wszystkim ją polecała.

- Włóż te zabawne kolczyki w kształcie palmy. I krótkie spodnie. Białe. Wygodny niebieski top.

Otworzyła szeroko oczy.

- Czy to polecenie służbowe?

- Nie, tego jednego wieczoru będziemy udawać, że jestem zwyczajnym mężczyzną, który wie, jak pięknie wyglądasz w bieli i w błękicie.

Jej oddech na moment się zatrzymał.

- Przesadziłem? - spytał. - Powinienem znowu przeprosić?

- Nie, ale skoro dziś wieczór nie jesteś moim szefem, chyba nie oczekujesz, że spełnię twoją prośbę.

- Lubię ten twój hardy ton. Mówiłem ci już? - zapytał, a potem poszedł po kosz piknikowy.

Nie, tego jej nie mówił, pomyślała, przebierając się na kolację. Unikał osobistego tonu, co było mądrym posunięciem. Ten nowy koleżeński Wyatt był bardziej niebez-

pieczny. Chętnie zrobiłaby to, o co prosił. Jeśli jednak za bardzo się postara, będzie wiedział, że jest jedną z tych kobiet, o których mówił Randy. Kobiet, którym zostają tylko łyzy i wspomnienia.

Kiedy kilka minut później otworzyła Wyattowi drzwi, najpierw na nią spojrział, a potem się uśmiechnął.

- Świetne szorty, jeszcze lepsze nogi. W czerwonym jest ci do twarzy - oznajmił, mówiąc o jej T-shircie. - Chyba lepiej niż w niebieskim. A kolczyki w kształcie roweru są równie interesujące jak palmy. Dobrze, że zignorowałaś moje aroganckie życzenia.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Idziemy?

- Tak. Zaraz. - Rozglądał się po pokoju.

- Czegoś szukasz?

- To ja dałem ci ten apartament?

- Jest znakomity. Mieszkam tu od początku pracy.

- To tylko dwa pokoje. Trudno się tutaj czuć jak w domu. Mogłem coś zrobić, żeby nie był taki spartański.

Alex się roześmiała.

- Nigdy nie mieszkałam tak wygodnie, a ty się przejmujesz, że nie mam ze sobą swojego pluszowego misia ani niczego, co by mi przypominało San Diego?

- Wiem, że kochasz to miasto. Jediną rzeczą, która ci o nim przypomina, jest twoje zdjęcie z przyjaciółkami.

- Wszystko jest w porządku. - Stała na palcach i pocałowała go w policzek. - Chodźmy, umieram z głodu. Gdzie urządzimy piknik?

- Niespodzianka.

Kiedy Wyatt zaparkował przed Przystanią, Alex naprawdę była zaskoczona. W ogrodzie rosły miejscowe rośliny, świeżo pomalowane białe domki miały niebieskie wykończenie i tabliczki ze słowami powitania nad drzwiami. Alex aż jęknęła z zachwytem.

- Jak szybko to zrobiłeś!

- Chciałem, żebyś zdążyła zobaczyć owoce swojej inwencji twórczej. Zostało jeszcze dużo pracy. Nawet nie tknąłem kaplicy, ale to już coś na początek.

- Znakomity początek. Mogę wejść do środka?

- Wybierz sobie domek.

Jeden z nich był nieco mniejszy od pozostałych. Jego dach wymagał naprawy. Był w najgorszym stanie, ale wyglądał zdrowo. Alex otworzyła niebieskie drzwi i weszła do środka. Ściany były odmalowane, w przytulnym wnętrzu stały proste dębowe meble. Nieduży kominek był obramowany białymi kaflami i drewnem, na półce nad kominkiem stał słoje z piaskiem pustyni, otoczony odłamkami czerwonych skal.

- Błękitny wzór na białym obiciu przypominał mi... - Wyatt spojrzał jej w oczy. - Chyba wygląda dobrze.

- Jest przytulnie i wygodnie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to w takim tempie.

- Ten domek byłby już w lepszym stanie, ale niektóre prace wykonywałem sam.

Alex nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

- Wielki hotelarz pracuje fizycznie?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy dorastałem... sporo wiem o pracy fizycznej.

- Właściwie nie jestem zaskoczona.

- Zaczynam myśleć, że mało co cię dziwi.

- Cóż, ja też swoje przeszłam.

- Mówisz o tych mężczyznach, którzy cię wykorzystali?

- To ja narzucałam się z pomocą.

- Ja cię zatrzymałem na siłę.

- Przekupiłeś - poprawiła go z uśmiechem.

- Bez wahania zrobiłbym to ponownie. Zdziałałaś cuda w McKendrick's.

Dlaczego poczuła, jakby jej serce było z kamienia? Ponieważ to ona pragnęła być dla niego cudem?

- Dałaś mi więcej, niż prosiłem, a ja nie dałem ci nic w zamian.

- Świetnie mi płacisz - oświadczyła z oburzeniem.

- Pieniądze to dla mnie nie problem. Ja... Prawdę mówiąc, nigdy nie nauczyłem się otwartości ani dawania, ale to nie twoja wina. Nie miałem prawa cię prosić, żebyś dla mnie zmieniała swoje życie. Nie lubię wracać myślą do przeszłości ani o tym rozmawiać.

Moja rodzina była dysfunkcyjna. Byłem odludkiem, bo nie chciałem, żeby ktoś dowiedział się, co dzieje się w moim domu.

Nie spuszczał z niej wzroku, gładząc jej rękę.

- Niektórych rzeczy nie chcę pamiętać. Ale nikt nigdy nie zranił mnie tak, jak zraniono ciebie - zauważył. - Co to za mężczyzna, który pozwala kobiecie wierzyć, że ją kocha, a potem ją porzuca?

- Są tacy. - Próbowwała się uśmiechnąć.

- Nie musisz być radosna przez wzgląd na mnie. Kiedy wyjedziesz, chcę, żebyś pamiętała, że w Las Vegas jest człowiek, który zawsze będzie ci wdzięczny za to, co dla niego zrobiłaś. I za to, że miał okazję cię poznać.

No tak, teraz miała już zupełnie ściśnięte gardło.

Łzy zbierały się pod jej powiekami. Jeśli zacznie płakać, Wyatt odgadnie, że jej uczucia są o wiele głębsze niż jego. Nie chciała tego znów przeżywać. Wzięła głęboki oddech.

- Dziękuję - powiedziała. - Więc jak z tamtego życia dotarłeś tak daleko?

- Kiedy miałem szesnaście lat, uciekłem z domu. Jeździłem po kraju, pracowałem w różnych miejscach i składałem grosz do grosza, aż byłem w stanie kupić zrujnowaną nieruchomość, wyremontować ją i sprzedać. Potem kupiłem następną. Mój wuj traktował mnie jak niewolnika. Różne naprawy i prace budowlane to jedyna dobra rzecz, jakiej się od niego nauczyłem.

Alex czuła, że nie powiedział jej połowy tego, co przecierpiał. W kółko mu powtarzano, że jest zerem. Mimo to zdobył wykształcenie i stworzył znakomity hotel, a teraz na dodatek wziął się za remont motelu, po wielokroć udowadniając, że jest wartościowym człowiekiem. W Las Vegas cieszył się szacunkiem.

Wyatt sądził, że kiedy odkryje przed nią swoją przeszłość, zniechęci ją do siebie. Tymczasem Alex nigdy dotąd nie zakochała się tak szybko i tak mocno.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wyatt spojrział na nią, marszcząc brwi.

- Co? - zapytała.

- Nie patrz tak na mnie, Alexandro.

- Jak?

- Nie jestem już chłopcem. Nie potrzebuję litości.

Wiedziała, że chciał być silny i zdecydowany.

Chciał, by McKendrick's zdobył nagrodę. Chciał też mieć pewność, że jej nie skrzywdził. Żaden mężczyzna się tym nie przejmował. Nie bardzo umiała znaleźć się w tej sytuacji, a zatem zdała się na instynkt.

- Nie lituję się nad tobą. A wracając do mnie, ci, którzy mnie zranili, mieli dobre intencje. Kłamali, bo chcieli mi zaoferować coś, czym nie dysponowali. Wierzyłam im, więc czułam się głupia i oszukana, kiedy wszystko się rozpadło. Ale nie przejmuj się. Nie tego od ciebie oczekuję.

- A czego?

Wszystkich tych rzeczy, których nie możesz mi dać, pomyślała.

- Uczciwości. A ty jesteś ze mną uczciwy. Niczego mi nie obiecywałeś, więc nie możesz mnie zawieść.

Jego oczy na chwilę pociemniały. Alex zrozumiała, że dotknęła czułego punktu. Że kiedyś ktoś użył tych samych słów przeciwko niemu. Żałowała, że nie może zmienić przeszłości Wyatta, tak jak nie mogła zmienić swojej.

Musimy zaakceptować własne ograniczenia, pomyślała. To powinno zapobiec wszelkim komplikacjom podczas wspólnych chwil, jakie ich jeszcze czekają. Powoli na jej wargi wypłynął uśmiech.

- Co? - spytał on tym razem.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy.

- Chętnie pomogłabym ci przy tym projekcie - oznajmiła. Innymi słowy: „Chcę spędzić z tobą więcej czasu”.

- Nie musisz tego robić.

- Kiedy chcę. Przecież dla ciebie pracuję.

- Ale o tym nie było mowy.

- Pytałeś mnie, czy mam na to pomysł. Jeśli sądziłeś, że to mi wystarczy, zapomniałeś o moim charakterze.

- Nie zapomniałem. To jedna z twoich najbardziej ujmujących cech - stwierdził.

Tylko mi nie mów, że mam jakieś ujmujące cechy, pomyślała. Staram się myśleć rzeczowo i praktycznie, nie pozwól mi znów bujać w obłokach.

- No to bierzmy się do pracy - rzekła, podkreślając słowo „praca”.

- Tak, moja twarda szefowo.

- Lubię być nazywana szefową.

Wyatt uśmiechnął się szeroko.

- Władza uderza ci do głowy.

- Trochę.

Ale nie tak jak twoje pocałunki, dodała w duchu. Gdy tylko wrócą do hotelu, weźmie swój kalendarz i wykreśli wszystkie dni, które zapomniała skreślić. Niedługo znajdzie się setki kilometrów od Wyatta i zapomni, że ją zauroczył. Na razie jednak jest tutaj, obok niego.

Licz, Alex. Licz do dziesięciu, powiedziała sobie.

Zaraz potem zmieniła zdanie. Nie będzie liczyć. Będzie się cieszyć wspólnie spędzonym czasem. Może nawet znowu go pocałuje.

Gdyby tutaj były Jayne, Molly czy Serena, na pewno by ją powstrzymały. Ale ich nie było, w przeciwieństwie do Wyatta.

- Uważaj - szepnęła. - Biorę się do roboty!

Wyatt miał świadomość, że kiedy Alex postanawia coś zrobić, wkłada w to całą siebie. Dwa razy w tygodniu po godzinach pracowali w Przystani. Zaproponował, że jej za to zapłaci, ale ona ostro zaoponowała.

- Zgłosiłam się na ochotnika - powiedziała.

- Najpierw prosiłem cię o pomoc.

- Pytałeś mnie tylko o zdanie.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Nie wygrasz tej bitwy.

- Nie walczę z tobą. Odwołuję się do twojego rozsądku, bo jesteś kompletnie nierozsądny.

Uśmiechnął się.

- Jeśli uważasz, że jak mnie obrazisz, zmienię zdanie, to porzuć tę nadzieję, kochana. Płacę ci tyle, na ile cię wyceniam, a jesteś wiele warta.

- Okej. Najpierw zrobmy konieczne naprawy - powiedziała Alex. - Potem weźmiemy się za podłogi. Powinny wyglądać na nieco wytarte, jakby chodziło po nich wiele osób, które ukochały to miejsce.

Wyatt nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Co takiego?

Jedną rękę oparła na biodrze i przekrzywiła głowę. Miał ochotę do niej podejść, wpleść palce w jej jedwabiste włosy i złączyć swoje wargi z jej wargami. A jednak wciąż stał z boku.

- Czy w broszurze informacyjnej napiszemy „wytarte z miłości”? - zapytał.

- To cię bawi? Przecież to prawda. Kochasz to miejsce. - Jęknęła. - Zapomnij o tym. Potem pomyślimy o broszurze, to znaczy ty pomyślisz, kiedy zaczniesz wynajmować domki.

Przypominając sobie, że ich przygoda wkrótce dobiegnie końca, rzucili się w wir pracy. Alex sprzątała, Wyatt szlifował drewniane powierzchnie. Ona zajmowała się dekoracjami, on naprawiał. Mógłby kogoś wynająć do tych zajęć, ale nie chciał tam widzieć nikogo prócz Alex, a ona to rozumiała.

- Wiesz, co mi się tu najbardziej podoba? - zapytała.

Odwrócił się do niej.

- Że nie jest idealnie. Jest tak domowo, przytulnie.

- I ciasno - dodał.

- No wiesz, nie krytykuj.

- Wciąż nie wiem, dlaczego to robię. Nikt nie zechce tutaj przyjechać. Brak tu blichtru Las Vegas, a nie jest dość sielsko dla tych, którzy lubią wakacje na wsi.

- Robisz to dlatego, że chcesz to robić - odparła. - Bo sprawia ci to przyjemność.
Prawda?

Wyatt spojrział na Alex ubraną w białe szorty i niebieską bluzkę. Jego ulubioną, pomyślał z uśmiechem. Ale czy wszystkie jej rzeczy nie należą do jego ulubionych? W tej chwili była boso. Stała na palcach, by powiesić na ścianie zdjęcie pustynnych skał.

- Tak, nieźle się bawię - przyznał, a ona obejrzała się przez ramię.

- Pokazałabym ci, na czym polega dobra zabawa - powiedziała.

Kiedy uniósł brwi, Alex speszyła się.

- Nie myślałam o... Myślałam o wygłupianiu się jak dzieci, dla czystej radości.

- Wiem, co to jest dobra zabawa.

- Chyba ci nie wierzę.

- Dobra zabawa jest dla moich gości.

Teraz ona ściągnęła brwi.

- Obiecałam sobie, że o tym nie wspomnę, ale czy w dzieciństwie miałeś okazję się wygłupiać?

Westchnął i odłożył klucz francuski na bok.

- Nie powinienem był o niczym ci opowiadać. Teraz się nade mną litujesz.

- Ty znów swoje! Jesteś właścicielem McKendrick's. Ludzie cię podziwiają. Ale to wszystko jest związane z pracą. Potrzebny ci ktoś, kto cię nauczy zabawy. - Zakreśliła się na pięcie, podniosła sandały.

Wzięła Wyatta za rękę i pociągnęła go do drzwi.

- Powiesz mi, dokąd idziemy?

- Nie. Ale powiem ci, że jestem już po pracy.

Kilka chwil później znaleźli się w dużym pomieszczeniu z niebieską wykładziną i niezliczoną liczbą flipperów.

- Zaraz zorganizuję żetony - oznajmiła Alex. - Zamierzam cię pokonać. Bez litości. Jestem w tym naprawdę dobra. - Zmarszczyła nos z uśmiechem.

Dwaj mężczyźni, którzy grali w pobliżu, pozerali ją wzrokiem. Wyatt miał ochotę zasłonić ją własnym ciałem. Nie, chciał ją wziąć w ramiona, ale najpierw musiałby ją

złapać. Sprężystym krokiem pomaszerowała w stronę automatu z półnągą kobietą na ekranie i mnóstwem dzwonek i gwizdków. Wyatt był przerażony.

- Nie bój się. Będziesz się dobrze bawił - obiecała Alex.

Ta kobieta nie wie, co mówi, pomyślał. Marzył tylko o tym, by jej dotknąć, ale skoro była taka podekscytowana, będzie się dobrze bawił, a przynajmniej spróbuje.

Potem ją pocałuje.

Alex wymyśliła wyprawę do Panteonu Fliperów, żeby Wyatt się rozerwał, ale on bawił się o wiele lepiej, obserwując Alex, niż samemu grając.

- Udało się! - krzyknęła, kiedy uratowała bilę przed jej przeznaczeniem.

Jej szczupłe palce poruszały się szybko i zwinnie, gdy kierowała bilę po pochylni. W wirze walki jej biodra, a chwilami całe jej ciało kołysało się to w prawo, to w lewo. Kiedy oczekiwany sygnał oznajmił, że zdobyła dość punktów i wygrała darmowy pojedynek z automatem, odwróciła się z uśmiechem wartym miliona.

- Świetnie - powiedział Wyatt.

- Dziękuję. Twoja kolej. - Odsunęła się na bok.

- Nigdy tego nie robiłem.

- Jakim cudem?

- Nie miałem czasu. I nie spotkałem takich entuzjastów jak ty.

Wzruszyła ramionami.

- W barze z hamburgerami, gdzie przesiadywałam jako nastolatka, stał stary automat. Złapałam bakcyła. Teraz trudno już znaleźć takie automaty. Zastąpiły je gry komputerowe. Właściciel tego lokalu przekazuje dodatkowe zyski na cele charytatywne, więc moim zdaniem ten lokal jest podwójnie wyjątkowy. No, bierz się do dzieła. Pokażę ci, na czym polega fliperowe niebo.

Wyatt się zaśmiał.

- Niebo, Alex?

- Każdy ma swoje fantazje.

To prawda. Jego obecne fantazje obracały się wokół Alex. Jeżeli zatem jej słabością jest gra metalową kulką, zrobi, co w jego mocy, by ją uszczęśliwić.

Już po kilku minutach zaraził się jej entuzjazmem. Nie wiedział, czy to sama gra tak na niego działa, czy kobieta, która go dopingowała i skakała z radości, gdy mu się udawało. Nie wiedział nawet, ile czasu spędził przy automacie. Pewnie zaniedbywał służbowe obowiązki, ale był całkowicie skupiony na tu i teraz, i na kobiecie, która chyba zapomniała o wszystkim, co działo się poza tą salą. Czuł dreszcz emocji związanej z rywalizacją.

- Brawo! Tak długo utrzymałeś bilę w grze.

Wyatt spojrzał na Alex i zobaczył, że niemal tańczy na palcach.

- Łatwo cię zadowolić - zażartował.

- Nie tak łatwo. - Udała, że się dąsa, ale potem przyszła jej kolej i znów skakała i kołysała się przy automacie.

Odniósł w życiu wiele bardziej znaczących sukcesów. Latami starał się udowodnić swoją wartość. Ale ta chwila, ta kobieta, spontaniczna i radosna jak dziecko, sprawiły, że czuł się, jakby wygrał wyścig albo zdobył jakiś trudny szczyt. Czuł się wolny, swobodny. Może dlatego, że wiedział, iż nawet jeśli przegra z bilą, Alex i tak obdarzy go uśmiechem.

Podczas następnej kolejki celowo przegrał. Alex patrzyła na niego podejrzliwie.

- Pozwoliłeś, żeby ci uciekła?

- No tak.

- Pewnie masz dość. Zapomniałam, że nie wszyscy lubią flipery.

- Alex, nigdy tak dobrze się nie bawiłem. Nie mogłem uratować tej bili. - Skoro musi kłamać, żeby przywrócić na jej wargi uśmiech, zrobi to.

Udało mu się. Alex się uśmiechnęła i położyła dłoń na jego ręce.

- Każdy miałby z tym problem. Dzielnie walczyłeś.

Najwyraźniej ona też wolą skłamać.

W końcu jednak nadeszła pora powrotu do rzeczywistości. W hotelu Wyatt uparł się, że odprowadzi Alex do pokoju. Kiedy otworzyła drzwi, znowu sobie przypomniał, że powinien był jej dać wygodniejszy apartament.

- O co chodzi? - spytała, widząc jego minę.

- Na twoim biurku na dole jest...

- Bałagan? - zaśmiała się.

- Tak, ale masz tam tyle ciekawych rzeczy.

- Drobiazgi z Las Vegas. Replika Wieży Eiffla, magiczna kula z miniaturą McKe-
ndrick's od jednego z gości, zdjęcie pierwszej grupy turystów oprowadzanych po hotelu.

Co miałyby w tym pokoju, gdyby nie był tymczasowy?

- Tęsknisz za San Diego? - Nie do wiary, że nigdy o to nie spytał.

Zastanowiła się przez chwilę.

- Tęsknię za przyjaciółmi i za domem. Jestem pewnie bardziej niż inni przywiązana
do miejsca. Ale Las Vegas jest atrakcyjne i...

Pomyślał o tym, że dorastając, nie miała prawdziwego domu. Hotel też nie jest
domem. Alex podniosła na niego wzrok.

- To... to doświadczenie było bardzo intrygujące. Użyła czasu przeszłego. Jakby
myślami przebywała już daleko. Brakowało jej domu i ukochanych miejsc, a on nawet o
tym nie pomyślał.

- A ty masz w swoim apartamencie pamiątki z ulubionych miejsc albo wydarzeń? -
zapytała nagle.

Popatrzył na nią z powagą.

- Spędzam tam mało czasu.

- No ale tam... śpisz?

Rozumiał, co miała na myśli. Zastanawiała się, dokąd zabierał kobiety, z którymi
się umawiał.

- Nie przyprawdzam do siebie kobiet. Ktoś z personelu by to zauważył. To mo-
głoby być niewłaściwie odebrane.

- Ludzie zakładaliby się, kiedy się ożenisz. Albo kiedy złamiesz komuś serce - po-
wiedziała.

- Wiem o tych zakładach. Nie pochwalam ich.

- Oni nie mają nic złego na myśli. Podziwiają cię i interesuje ich twoje życie.

- Wiem, ale przy okazji można kogoś skrzywdzić.

- Ja się tymi zakładami nie przejmuję. Przecież my nic nie robimy - wypaliła.

No właśnie. Całe to gadanie, z kim i gdzie sypia, podczas gdy on myślał tylko o tym, żeby kochać się z Alex. Wziął ją w ramiona. Nie broniła się.

- Nie pozwól mi cię skrzywdzić - powiedział.

- Nie pozwolę. A teraz zamknij się i mnie pocałuj.

Położył dłonie na jej biodrach, a potem przesunął je wyżej, na plecy.

- Nie przestawaj - prosiła.

Przycisnęła otwarte dłonie do jego koszuli, rozpięła jeden guzik i wsunęła pod spód rękę. Wyatt oparł się o ścianę, przyciągając ją do siebie i całując. Gdyby ktoś szedł teraz korytarzem, jego by nie zobaczył. Za to Alex...

- Otwórz oczy, Alex - szepnął, całując jej szyję, wdychając jej jaśminowy zapach.

Podniosła powieki. Gdzieś w oddali zadzwonił dzwonek windy.

- Prosiłam cię, żebyś nie przestawał?

- Nie czuj się winna. To niewiarygodnie wzmocniło moje ego.

Potrząsnęła głową ze smutnym uśmiechem.

- Jakbyś tego potrzebował. Kobiety ustawilyby się w kolejce, żeby zająć moje miejsce.

- Mogę to samo powiedzieć o tobie.

- Że mężczyźni ustawiliby się do mnie w kolejce? Jakiś by się tam znalazł...

Pocałował ją tak namiętnie, że tylko wysiłkiem woli oderwał od niej wargi.

- Byłyby ich setki. Ja mam tutaj ostatnie słowo, więc nie dyskutuj. - Spojrzał na nią. - Co robisz? Liczysz?

- Nie, całuję. - Wspięła się na palce, żeby mu oddać pocałunek. - Potem znikam, zanim zrobię coś, czego oboje będziemy żałować.

W pośpiechu weszła za próg, przymknęła drzwi i zerknęła przez szparkę.

- Masz rację, liczyłam. Nie udało się.

Zamknęła drzwi, a on wiedział, że tej nocy nie zaśnie. A zatem nie położy się spać. Ma coś bardzo ważnego do zrobienia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy nazajutrz Alex skończyła pracę, poszła przebrać się do swojego pokoju. Znalazła na stole pudełko. Kartka napisana przez pokojówkę informowała: Pan Mc Kendrick powiedział, że to przyszło dzisiaj.

Dziwne. Przekazywano jej tu pocztę, ale Wyatt nie miał z tym nic wspólnego.

Otworzyła pudełko. Między warstwami bibuły znajdowała się miniaturka California Tower z Parku Balboa. A także wspaniały obraz przedstawiający most San Diego-Coronado, żółto-biała poduszka z wyhaftowanym napisem „San Diego, jakie lubisz” i komplet zdjęć z dnia, kiedy Alex, Jayne, Molly i Serena wybrały się na wycieczkę po porcie. Na zdjęciach widniały same uśmiechnięte twarze. Poza tym znalazła w pudełku kolekcję swoich ulubionych płyt i filmów, ulubione miętówki i niebieski koszyk z cytrusowo pachnącym potpourri, takim samym, jakie miała w domu.

Wdychając cudowny zapach, raz jeszcze zajrzała do pudełka. Żadnej kartki ani listu. Ale te zdjęcia...

Wysłała esemesy do przyjaciółek i umówiła się z nimi na połączenie o ósmej trzydzieści wieczorem.

Czekając na rozmowę z przyjaciółkami, Alex starała się nie myśleć o najbardziej prawdopodobnym źródle jej łupu.

Kiedy nareszcie nadeszła umówiona godzina, miała przed sobą na ekranie twarze swoich swoich przyjaciółek.

Molly wyglądała na strapioną.

- Coś się stało? - zapytała.

Alex natychmiast ogarnęła skrucha.

- Przesadziłam, prosząc was o natychmiastową rozmowę. Nie, kochanie, nic złego się nie stało. Ja tylko... Skąd mam zdjęcia z naszej wycieczki po porcie? Znalazłam je w pudełku, które pokojówka zostawiła w moim pokoju. Tylko wy macie te zdjęcia...

Jayne westchnęła.

- Powinniśmy były ci powiedzieć, że Wyatt dzwonił, ale prosił, żeby nic nie mówić.

- Rozmawialiście z nim?

- Jayne z nim rozmawiała - odparła Serena. - Martwił się, że nie masz w hotelu nic, co przypominałoby ci o domu.

- Pytał, czym lubisz się otaczać - dodała Molly.

- Więc obgadaliśmy to i przekazałyśmy mu parę sugestii. Dobrze się czujesz? - zapytała Jayne. - Czemu Wyatt nagle z tym wyskoczył?

Nie mów im, że był w twoim pokoju, powiedziała sobie Alex. Potem westchnęła. To jej przyjaciółki.

- Dwa dni temu zobaczył mój pokój - wyznała z westchnieniem.

- Co przed nami ukrywasz? - Serena wyciągnęła z tego oczywisty wniosek.

Że się zakochałam, pomyślała Alex.

- To wspaniały człowiek, świetny szef. No dobra, jego pocałunki prześcigają moje najdziksze fantazje. Ale nie macie się czym martwić. Niedługo będę w domu, a tam nic mi już nie grozi. Będę szczęśliwa. Wystarczy mi pieniędzy na wynajęcie lokalu na sklep i spełnię swoje marzenie. Agentka już coś dla mnie ma.

- Jakoś mnie to nie przekonuje - stwierdziła Jayne.

Alex przeniosła wzrok na zawartość paczki i znów się wzruszyła.

- Ta paczka jest cudowna.

- Co dostałaś? - spytała Serena.

Alex zaspokoiła jej ciekawość.

- Ale zdjęcia to wy przysłałyście?

- Jayne je miała. To my powinnyśmy były zrobić to, co zrobił Wyatt - stwierdziła Molly.

- Ależ nie, sama mogłam się tu jakoś urządzać. A co tam u was?

Przez chwilę panowała cisza.

- U mnie w porządku - odparła Jayne.

- U mnie też - dodała Molly.

- Jakoś... leci - rzekła Serena.

Żadna z nich nie mówiła bardziej przekonującym tonem niż ona sama, pomyślała Alex, ciekawa, czy ich nastrój brał swój początek w ich wspólnym weekendzie w Las

Vegas. Zresztą to bez znaczenia. Kiedy otworzy się pudełko, nie można już udawać, że nie wie się, co jest w środku. A weekendu w Las Vegas nie da się cofnąć.

Nagle do niej dotarło, dlaczego nie nadała swojemu hotelowemu pokojowi bardziej osobistego charakteru. Gdyby się tu zadomowiła, zaczęłaby myśleć, że tutaj jest jej miejsce. A to nieprawda.

W nocy śniły jej się silne ramiona Wyatta, które ją obejmują. Rankiem obudziła się, ściskając żółtą poduszkę, mokrą od łez. Zła na siebie, poszła prosto do swojego biurka, wyjęła kalendarz i wykreśliła kolejne dwa dni.

Jak ona przeżyje te ostatnie tygodnie? Znajdzie sposób, obiecała sobie. Będzie silna. Nie pokocha Wyatta... chyba że już się w nim zakochała.

Wyatt właśnie otrzymał wiadomość, że ostatni recenzenci, ci najbardziej wymagający i rygorystyczni, pojawią się w bieżącym tygodniu. Sprawdzą wszystko w białych rękawiczkach i ze szkłem powiększającym, w tym także właściciela. Wyatt był gotowy.

Dzięki personelowi i Alex, McKendrick's także był gotowy. Sala balowa, kilkakrotnie zmieniająca nazwę, ale ostatnio znana jako La Dance, została ukończona. Raz w tygodniu organizowano tam tańce. Były też warsztaty samoobrony. Alex wymyśliła również „wędrowną ucztę” - goście przenosili się z jednej restauracji do drugiej na kolejne dania. Jej ostatnim pomysłem był balet w wodzie w sobotę o północy, który także przyciągał licznych gości. Ale rzecz jasna właściciel Champagne również zadbał o to, by jego hotel był w najlepszej formie.

Zbliżał się kulminacyjny moment kariery Wyatta. Ledwie o tym pomyślał, kiedy zadzwonił telefon.

- Wyatt?

To była Alex, ale mówiła jakoś inaczej.

- Już idę - rzucił, rozłączając się, i pobiegł do stanowiska konsjerżki.

Alex stała, kręcąc głową.

- Nie prosiłam, żebyś przychodził. Ja tylko... - Spojrzała na swój telefon. Jedna z lampek mrgała. - Mam telefon od agentki z San Diego. Nie wiem, co jej powiedzieć.

Poczuł, jak coś w nim pęka.

- Złe wiadomości?

- Nie, dobre. Znalazła dla mnie lokal.

Pękło to nie było odpowiednie słowo na określenie tego, co się z nim działo. Alex go opuszcza.

- Cena jest dość niska, ale ona uważa, że ktoś mi go sprzątnie sprzed nosa, jeśli dzisiaj tam nie pojedę.

- To jedź.

- Nie chciałabym opuszczać pracy.

On zaś nie chciał stracić nawet godziny z Alex.

- Znam rynek nieruchomości jak ten hotel. Bawiłem się w to i zwykle wygrywałem, ale raz czy dwa straciłem. Kiedy stawka jest tak wysoka, musisz jechać i sprawdzić każdy szczegół tej nieruchomości, sąsiedztwa, umowy najmu.

Alex nabrała powietrza.

- Okej. Nie spodziewałam się, że to będzie tak szybko. Trochę się denerwuję. Odrobiłam lekcje i chyba wiem, o co pytać, ale na wypadek, gdybym o czymś zapomniała, mógłbyś mi zapisać najważniejsze rzeczy? Wiesz, jak polegam na notatkach.

Wyatt miał chęć wziąć ją w ramiona. Jedyne, czego Alex naprawdę pragnie, to dom. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ci, których znała. Prędzej czy później ktoś pokocha ją bez zastrzeżeń.

Póki ten rycerz na białym koniu się nie pojawi, sklep będzie jej domem i schronieniem, w niego włoży całe serce i duszę. Lokalizacja i koszty zadecydują, czy sklep Alex odniesie sukces, czy będzie jednym z wielu małych biznesów, które co roku padają. Upadek by ją załamał.

Alex wciąż czekała na odpowiedź.

- Negocjacje w sprawie nieruchomości to moja specjalność - odparł Wyatt. - Chciałbym z tobą pojechać.

A jeśli w czasie jego nieobecności pojawią się recenzenci? Ciężko pracował na tę nagrodę. Pragnął jej jak wyschnięta ziemia wody, lecz...

Alex... Przez całe życie ktoś wykopywał spod niej krzesło. Kradł jej miłość, miazdzył dumę. Walczyła o to, by stanąć na nogi, a ten sklep ma być jej nagrodą i ratunkiem.

- Pozwól, że z tobą pojedę.

Jeżeli zjawią się recenzenci... Cóż, to jest Las Vegas. Czasami trzeba zaryzykować. Istniała szansa, że nie zjawią się akurat tego dnia. Nie mógł uprzedzać o ich wizycie Randy'ego ani innych pracowników. Wiadomość od razu przeciekłaby do Alex. Wtedy upierałaby się, że sama wynegocjuje umowę.

- Alex?

Hotel zaczeka. Nie poświęci szansy na sukces Alex dla McKendrick's. Niezależnie od tego, ile ten hotel i ta nagroda dla niego znaczą, Alex jest najważniejsza. Nie zamierzał się zastanawiać, co to znaczy ani jaki jest głupi. Tak czy owak, nawet jeśli hotel wygra, on straci.

Byłby jednak przeklęty, gdyby straciła też Alex.

- Jesteś pewien? - Nadzieja w jej oczach ostatecznie przesądziła o jego decyzji.

- Na sto procent.

- Bardzo bym chciała, żebyś tam ze mną był - powiedziała.

Alex jest warta więcej niż McKendrick's, pomyślał znowu. To w zasadzie bluźnierstwo. Ale też i prawda.

- No to jedźmy. - Wzjął ją za rękę... może ostatni raz.

Alex spojrzała na Wyatta. Znajdowali się w ładnej, choć niezbyt ekskluzywnej części San Diego.

- Co sądzisz? - zapytała, choć tak naprawdę chciała spytać: Co czujesz? Jak będzie wyglądało twoje życie, kiedy ja będę tutaj, a ty w Las Vegas?

Powinna skakać z radości. Lokal był dokładnie taki, o jakim marzyła. Tymczasem myślała wyłącznie o Wyacie.

- Chciałbym mieć informacje na temat nieruchomości w tej okolicy. Co się z nimi działo w ciągu minionych dwóch lat - mówił do agentki. - A także na temat lokalnej społeczności, incydentów kradzieży i innych przestępstw.

Alex zamrugła.

- Przestępstw?

Uśmiechnął się.

- Wszędzie zdarzają się przestępstwa. Dobrze o tym wiedzieć ze względów praktycznych i ze względu na ubezpieczenie. Poza tym chciałbym, żebyś była bezpieczna.

- Powinam była o to spytać.

- I spytałabyś. Ale kiedy podchodzi się do transakcji emocjonalnie, nie zaszkodzi mieć obok siebie... przyjaciela.

Alex zakreśliło się w głowie. Znała większość pytań, które należy zadać, ale naraz wydały jej się nieistotne. Pozostały w cieniu jej uczuć do Wyatta. Świadomości, że ich wspólny czas dobiega kresu. I że nazwał ją przyjaciółką. Serce jej waliło. Zachowała się tak głupio jak dawniej. Zakochała się w mężczyźnie, któremu próbowała pomóc. Nawet jeśli po raz pierwszy ten mężczyzna też jej pomagał, koniec będzie taki jak zawsze.

Nie, dużo gorszy. Jej uczucia były o wiele silniejsze. Nie, nie podda się emocjom. Wyatt by to zobaczył i zacząłby się martwić. Spuściła wzrok na swoją listę pytań.

- Co do kaucji - zaczęła Alex, kiedy zadzwonił telefon w biurze agentki.

Kobieta odebrała.

- To do pana - zwróciła się do Wyatta, a Alex przypomniała sobie, że Wyatt wyłączył komórkę, gdy weszli do biura.

Zmarszczył czoło, ale powiedział:

- McKendrick, słucham?

Jego rozmówca mówił dosyć głośno. Alex rozpoznała Randy'ego. Był wyraźnie zdenerwowany. Zmarszczka na czole Wyatta pogłębiła się. Przeczesał palcami włosy.

- To nie będzie szybko. Mamy tu parę spraw do załatwienia. Mam cenną, ale... Zostań na posterunku.

Zanim Alex cokolwiek wtrąciła, z poważną miną oddał telefon agentce.

- Czego chciał Randy? - zapytała Alex.

Wyatt pokręcił głową.

- Przyszli recenzenci. Randy trochę się denerwuje.

- Czy to ci, którzy decydują o wyniku?

- Być może.

- Będą oczekiwali, że się z nimi spotkasz. Takie są zasady ostatniej rundy.

- Twoja agentka jest tutaj. Trzeba dzisiaj sfinalizować tę transakcję - odparł i odwrócił się od niej.

Alex nie wierzyła własnym uszom.

- O co chodzi? Nie chcesz wygrać? Przecież to dla ciebie najważniejsze.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- A to jest dla ciebie najważniejsze. Ja miałem wiele lat na spełnienie swoich marzeń. Teraz twoja kolej. Chcę dopilnować, żebyś niczego nie żałowała.

Och, na pewno czegoś będzie żałowała, niezależnie od tego sklepu.

- Poświęcasz się.

- Robię to, co trzeba.

- Ja też. - Wyjęła z torebki komórkę.

- Co robisz?

- Pomagam ci.

- Tym razem to ty masz wygrać.

Gardło miała ściśnięte ze wzruszenia. Bała się, że lada chwila się rozplacze. Zastanawiała się, co mu powiedzieć, by odzyskał rozum. Modliła się i przeklinała upartego mężczyznę, który nie wie, co jest dla nich najlepsze. Uciekła się do ostatniej deski ratunku.

- Jak według ciebie będę się czuła, jeżeli nie wygrasz? Ja też ciężko pracowałam na tę nagrodę. Nocami wymyślałam, jak uatrakcyjnić ofertę. Jeśli McKendrick's przegra, to nie będzie tylko twoja przegrana.

Nie zamierzała w nim wzbudzać poczucia winy, to byłby cios poniżej pasa. Ale przecież on chciał dla niej poświęcić coś, co dla niego znaczyło zwycięstwo nad przeszłością.

- Ten lokal jest w porządku, ale San Diego to duże miasto. Na pewno pojawi się inna okazja. - Nie miała pojęcia, czy to prawda. - Może nawet lepsza. - Uniosła rękę, by powstrzymać agentkę przed komentarzem.

Wyatt zawahał się, zacisnął wargi.

- Proszę - szepnęła Alex.

- Masz rację, będą lepsze lokale. Dopilnuję, żebyś dostała najlepszy. Ale nie łudź się, że nasz powrót zrobi jakąś różnicę. Recenzenci są w tej chwili w hotelu.

- Samolotem to nie tak daleko. Ktoś musi próbować zyskać na czasie, sam Randy nie da rady. Jemu za bardzo zależy, a przez to się denerwuje. Potrzebujesz kogoś, kto potrafi zabawić gości. Przyjaciół, którym na tobie zależy.

Czy spojrzał na nią wyzywająco? Tak, znała to spojrzenie, lubiła je, ale...

- Wiesz, że nie mam przyjaciół - odparł.

- Nieprawda. Zobacz tylko, co dla mnie zrobiłeś. Powiedziałeś mi właśnie, że jesteś moim przyjacielem. Czyli ja jestem twoją przyjaciółką. - Chociaż to potwornie bolało, że jest tylko przyjaciółką mężczyzny, którego kocha. - No i jest... Katrina. Ona jest prawdziwą przyjaciółką. Uprzedziła cię o przyjeździe recenzentów. A te dwie kobiety, które poznałam pierwszego dnia? Wciąż nas odwiedzają. Częściowo ze względu na ciebie. Wiem też, że dostałeś mejla od matki tego chłopca.

- Nie igraj z losem, Alex.

- A Beverly z butiku? Ona cię uwielbia. I Harold.

- Łączą mnie z nimi tylko interesy.

- Lubią cię i szanują. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Jeśli im pozwolisz, będą twoimi przyjaciółmi. Nie znam się na nieruchomościach, ale wiem, co to jest przyjaźń. Możesz zyskać na czasie. Katrina zagada tych ludzi, nakarmi ich. Randy da im wszystko, co każesz mu im dać. A ja przygotuję Jenę. Przy odrobinie zachęty potrafi być bardzo zajmująca.

Po raz pierwszy Wyatt miał niepewną minę.

- Pomyśl o wszystkich pracownikach, którzy tak się starali. Oni kochają ten hotel. - To było przebiegłe posunięcie, ale już nie miała wyrzutów sumienia.

- Jesteś jędzą - stwierdził Wyatt.

Wyciągnęła do niego rękę z telefonem.

Jego dłonie, zawsze silne i pewne, lekko drżały, gdy wybierał pierwszy numer. Alex nigdy jeszcze tak bardzo go nie kochała, nigdy nie była z niego taka dumna.

Nieco sztywnym głosem Wyatt prosił znajomych o pomoc. Otworzył się, upokorzył. Ale poprosił.

- Będziemy w kontakcie - powiedział do agentki nieruchomości, biorąc Alex za rękę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zbliżając się do hotelu, Wyatt nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Trudno mu było prosić o pomoc. Przywykł wydawać podwładnym polecenia, ewentualnie zapraszać partnerów do współpracy, ale żeby zwracać się do kogoś z osobistą prośbą! Ledwie wydusił parę słów. Tylko dzięki Alex, która siedziała obok, i jej przypomnieniu, że razem z innymi pracowała na tę nagrodę.

Kiedy zatem przez obrotowe drzwi weszli do holu wypełnionego światłem, muzyką i śmiechem, Wyatt stanął nieruchomo. Do pewnego stopnia wszystko wyglądało tak jak zawsze. Randy czekał na gości na swoim posterunku, jak zwykle cierpliwy i profesjonalny.

Za to na jednej z narożnych sof Katrina zabawiała dobrze ubranego, tęgiego łysego mężczyznę, który pilnie słuchał jej opowieści. Seth, kelner, podawał drinki i przekąski Beverly i Haroldowi, pogrążonym w rozmowie z elegancką kobietą.

Ku zdumieniu Wyatta nieśmiała, nerwowa Jenna siedziała przy małym, rzadko używanym fortepianie buduarowym i z uśmiechem na twarzy grała. Na ławeczce obok niej siedział Denny. Matka Denny'ego, z maleństwem na rękach, śpiewała czystym silnym głosem, jakiego nikt by się po niej nie spodziewał. Wtórowały jej Joanne i Meredith. Pracownicy zajmowali się swoimi obowiązkami, a wszyscy wyglądali na spokojnych i zadowolonych. Jakby w hotelu nie było dwojga najważniejszych recenzentów, którzy wyłapywali każde słowo, każdy gest.

Wyatt zdziwił się, że to Belinda, nie Lois, stoi przy biurku konsjerżki. Pomachała do niego z uśmiechem.

- Alex? - Spojrzał na nią.

- Zadzwoiłam do Belindy. Lois musiała iść do domu. Pomyślałam, że Belinda chętnie nam pomoże.

Wyattowi zamarło serce. Kiedy Belinda wróci, Alex wyjedzie. Nie mógł jednak okazać smutku. To Alex zawdzięcza ten cud, którego jest właśnie świadkiem, i byłby przeklęty, gdyby ją zawiódł.

- Pora na show, moja droga - oświadczył.

Zerknęła na niego, a potem szeroko się uśmiechnęła. Tęgi mężczyzna podniósł się z kanapy i szedł ku nim z rozanieloną miną.

- Udało jej się? - spytał.

Wyatt nie zrozumiał.

- Katrina powiedziała, że tak pan dba o swoich pracowników, że zaproponował pan swojej konsjerżce pomoc w wynajmie nieruchomości. Dostała, co chciała?

- Tak, lokal jest idealny. Bez Wyatta nie dałabym sobie rady - skłamała Alex.

- Muszę powiedzieć, panie McKendrick - włączyła się elegancka kobieta - że ma pan znakomite stosunki z ludźmi. To godne podziwu. Wszyscy ci ludzie, choć niektórzy mają własne biznesy, zadbali o to, żeby hotel działał bez zarzutu, a pan mógł pomóc tej młodej kobiecie. Pańscy podwładni wydają się szczęśliwi. Jak pan to robi?

- Pan McKendrick nie stosuje przymusu. Jego przykład tak działa - rzekła nagle Jenna. Zaraz potem położyła rękę na ustach, a jej policzki poczerwieniały.

Kobieta zaśmiała się.

- Nie obniżę mu oceny za tę uwagę - obiecała. Później razem z mężczyzną poprosili Wyatta, żeby ich oprowadził po hotelu i odpowiedział na kilka pytań.

- Trzymajcie kciuki - Wyatt zwrócił się do swoich pracowników i przyjaciół.

Po jakimś czasie i bardziej profesjonalnej rozmowie wraz z recenzentami wrócił do holu. Wszyscy wciąż tam byli. Udawali, że są zajęci.

Łysiejący mężczyzna, Bob Zane, uśmiechnął się.

- Są lojalni, jak widzę - zauważył.

- Ciekawe, co nam pokaże pański rywal - powiedziała Arlene Rogers, wyciągając rękę do Wyatta.

Wyatt uścisnął im dłonie.

- Na pewno wiele rzeczy wam się tam spodoba. Mark Whittington to świetny biznesmen, a Champagne robi wrażenie.

- On też jest wzorem dla pracowników? - spytała Arlene.

- Nie mam pojęcia. Wiem, że ja mam najlepszych pracowników, najlepsze zawodowe kontakty i najlepszych przyjaciół w Las Vegas. Dziękuję wam za to, że czuwaliście na stanowiskach do mojego powrotu - zwrócił się do obecnych.

- Miło było pana poznać, panie McKendrick - rzekł na pożegnanie Bob Zane, a kobieta mu przytaknęła.

Po wyjściu recenzentów Alex szepnęła Wyattowi na ucho:

- Powiedz parę miłych słów Katrinie i pozostałym.

- Masz rację. Znaleźli się tu dzięki tobie.

- Nie, dzięki tobie. Ty zadzwoniłeś do swoich przyjaciół, a oni odpowiedzieli na twoją prośbę. To chyba znaczy, że wygrasz na wiele sposobów - powiedziała, a potem poszła zamienić kilka słów z Belindą.

Wyatt odprowadzał ją wzrokiem. To byłby dla niego radosny moment, gdyby nie to, że straci Alex i nie może temu zapobiec. Nie ma prawa prosić, by tutaj została. Okazałby się wtedy taki sam jak ci, którzy ją zranili - złodziejem jej marzeń.

A zatem skierował kroki do swoich przyjaciół, pierwszych przyjaciół, jakich miał. Dzięki Alex.

To był długi dzień, pomyślała Alex, przyglądając się Wyattowi, który odprowadzał Beverly do drzwi. Tego wieczoru sprawiał wrażenie wyższego i silniejszego, ale nie szczęśliwszego. Musi zacząć o nim zapominać, leczyć swoje serce, a jednak nie mogła uciec od pytania, dlaczego po takim udanym wieczorze Wyatt wydaje się smutny. Miała przeczucie, że zna odpowiedź.

Podeszła do niego.

- Chyba nie martwisz się, że nie wynajęłam tego lokalu? - zapytała. - Nie czujesz się odpowiedzialny? To był mój wybór, znajdę coś innego.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie musisz mnie pocieszać. Nie jestem taki wrażliwy. Ale nie jestem też zadowolony, że nie sfinalizowaliśmy tej transakcji. Wynagrodzę ci to. Przede wszystkim jestem ci niezmiernie zobowiązany.

Już kiedyś słyszała te słowa, widziała to spojrzenie. Pojawiało się wtedy, gdy mężczyzna czuł się zobligowany, by jej się odwdzięczyć. Zaraz potem wszystko się waliło. Mimo to odparła z przekonaniem:

- Niczego nie żałuję. Zrobiłabym to jeszcze raz. Wszystko tak samo. A nawet więcej.

Wyatt bez słowa wyciągnął rękę i wyprowadził ją z holu.

Słowa Alex odbijały się echem w głowie Wyatta. Jest tylko mężczyzną, a ta kobieta, ta cudowna kobieta, tak pełna życia... Przystanął i spojrzał jej w oczy.

- Zabieram cię do swojego apartamentu. Chcę, żebyśmy byli sami. Jeśli nie chcesz ze mną iść, powiedz. Odprowadzę cię do pokoju i będziemy udawać, że nigdy nie chciałem się z tobą kochać. Wrócisz do San Diego...

Uniosła się na palcach i pocałowała go.

- Niedługo minie mój czas w Las Vegas. Nie będę dłużej z tym walczyć. Mam dość udawania, dość liczenia.

Pocałowała go ponownie, a kiedy winda się zatrzymała, Wyatt zaniósł ją prosto na łóżko.

Rozpiął jej czerwoną sukienkę i ujrzał czerwoną bieliznę kontrastującą z jej jasną karnacją. Patrzył na nią. Głaskał jej policzki, brodę, szyję. Alex chwyciła za poły marynarki i zdjęła ją z jego ramion. Kiedy był już nagi, wysunęła ręce z rękawów sukienki i przesunęła się na brzeg łóżka.

- Chcę cię widzieć - rzekł, zdejmując z niej jedwabną bieliznę.

Była miękka i pachniała jaśminem.

- Żebyś potem nie żałował.

Uśmiechnął się, odurzony jej zapachem.

- To chyba moja kwestia.

- Tym razem moja.

- Sądzisz, że mógłbym żałować?

Uniósł się nad nią. Alex czekała, patrząc mu w oczy.

Nie rozumiał tego spojrzenia. Na ułamek sekundy ogarnął go niepokój.

- Już żałujesz, Alex? Zmieniłaś zdanie?

Powoli pokręciła głową.

- Rozkoszuję się tą chwilą. - Przysunęła się do niego. - Czy ty zmieniłeś zdanie?

- Liczę - odparł. - Nie chcę się spieszyć.

- Nie zwalniam. Nie licz. Kochaj się ze mną.

To były ostatnie słowa, jakie zapamiętał.

Kiedy się obudził, otaczała go ciemność. Był środek nocy. Alex zniknęła.

Na szafce przy łóżku ujrzał kartkę.

„Nie chcę, żeby ktoś cię oskarżył o uwiedzenie pracownicy. Dziękuję za wszystko. I za to, że mnie zatrudniłeś. Dzięki tobie spełniły się moje marzenia”.

Wyatt przeczesał palcami włosy i przeklął pod nosem. Takie uprzejme słowa. Co to znaczy?

Świetnie wiedział, co to znaczy. Posiadł Alex i stracił ją równocześnie. Zgodnie z przewidywaniami.

Dawniej, z innymi kobietami, to nie miałyby znaczenia. Nie dostałby kartki z uprzejmymi słowami, bo od początku byłoby oczywiste, że uprawianie miłości z miłością nie ma nic wspólnego.

Alex była inna. Przejmowała się, że będzie się czuł winny. Przejmowała się wieloma rzeczami. Chciała mieć pewność, że po tej nocy nie zostanie żal czy niesmak.

Troszczyła się o uczucia innych. Pomogła mu zobaczyć, że nie musi być samotnikiem ani uciekać przed przyjaźnią. Kochała się z nim, a potem zadbała o to, by nie miał wyrzutów sumienia. Zawsze była pierwsza tam, gdzie pojawiała się jakaś potrzeba.

Wyatt uświadomił sobie, że kocha Alex. Jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał. Tymczasem jej marzenia są związane z innym miejscem, nie z nim.

Musi pozwolić jej odejść. Tak długo żył bez miłości, że nie powinien mieć z tym problemu.

Zdał sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Żaden mężczyzna nigdy wszystkiego dla Alex nie zaryzykował. Ona skakała dla nich w ogień i zostawały jej popioły. Dla niej nikt nie skoczył w ogień.

- To nie do przyjęcia - powiedział na głos.

Serce Alex było w strzępach. Ani przez sekundę nie żałowała, że kochała się z Wyattem, tyle że przez tę noc rozstanie będzie o wiele trudniejsze.

A przecież Belinda wraca do pracy. Wyatt nie potrzebuje dodatkowej konsjerżki. Poza tym, jaki byłby sens zostawać tutaj po ostatniej nocy? Nie była dobrą aktorką. Wyatt by się czegoś domyślił. Randy by coś zauważył, powiedziałby Wyattowi, a ten by się zadręczał.

Siedziała na bagażach. Zmyła twarz zimną wodą i zrobiła makijaż, a potem rozmasowała go łzami. Musiała znowu umyć twarz i nałożyć makijaż, i teraz wyglądała mniej więcej normalnie. Miała nadzieję, że szybko się pożegna i wskoczy do taksówki. Nie zdradź się, Lowell, potem się wyryczysz, mówiła sobie.

Wzięła głęboki oddech i opuściła swój apartament. Kiedy wychodziła z windy, hotel wydawał się dziwnie cichy. W holu czekali już wszyscy, a przynajmniej takie odniosła wrażenie. Większość pracowników i Wyatt, który spojrzał na jej bagaż.

- Wyjeżdżasz.

Przygryzła wargę.

- Tak, już pora. - O niczym tak nie marzyła jak o tym, by rzucić się w jego ramiona.

- Wiedziałem, że to nie potrwa wiecznie. Chociaż chciałbym, żeby tak było. - Patrzył jej w oczy, a potem na środku zatłoczonego holu przyklęknął na jedno kolano.

- Wyatt? Nic ci nie jest?

- Nigdy nie czułem się tak dobrze, Alex. Dzięki tobie.

- Czy my... czy ty wygrałeś? - spytała przez łzy.

- Wygrałem. Czy hotel też wygrał, jeszcze nie wiem. Ale w tym mieście, gdzie wszystko może się zdarzyć, przytrafiło mi się coś fantastycznego. Pojawiłaś się tutaj i nauczyłaś mnie przyjaźni i...

Jego głos omal się nie załamał. Wyatt na chwilę spuścił wzrok. Kiedy go znów podniósł, jego oczy błyszczały.

- Pokazałaś mi, że nie muszę zamykać się w sobie. Dzięki tobie zmieniło się życie wszystkich tu zebranych. Radziliśmy sobie świetnie, zdobyliśmy najwyższe uznanie, a potem zjawiałaś się ty i pokazałaś nam, jak robić wszystko z sercem.

- Nigdy cię nie zapomnimy, Alex - powiedziała Jenna, a pozostali zawtórowali jej z entuzjazmem.

Później spojrzeli na Wyatta i znów zapadła cisza.

- Ja też nigdy cię nie zapomnę - ciągnął. - Jeśli kiedyś będziesz szukała domu, pamiętaj, że zawsze znajdzie się tu dla ciebie miejsce.

Alex patrzyła na niego poruszona. Spod jej powiek wymknęła się pojedyncza łza.

- Łamiesz mi serce - powiedziała.

- Nie tego chciałem.

Położyła dłoń na jego policzku.

- A czego? - szepnęła. - Nie mów ani nie rób niczego, czego potem byś żałował.

Chwycił jej dłoń i dotknął jej wargami.

- Nie będę żałował niczego, co z tobą robiłem. Chciałem ci to powiedzieć przy świadkach, żebyś nie wątpiła, że to prawda. Istnieje człowiek, który jest ci nie tylko wdzięczny. On cię kocha całym sobą. Nawet jeśli muszę pozwolić ci odejść, nawet jeśli wyjdę na głupca, mówiąc kobiecie, która właśnie odchodzi, że ją kocham, powtarzam: kocham cię, Alexandro. I nigdy nie przestanę cię kochać. Niezależnie od tego, gdzie będziesz.

Alex nie posiadała się ze szczęścia. Słyszała, jak gdzieś pstryknęła lampa błyskowa, i odwróciła się.

- Nie publikujcie tego. Nie chcę, żeby ktokolwiek pomyślał, że Wyatt... zwariował tylko dlatego, że klęczy.

Uśmiechnął się smutno.

- Ja zwariowałem, Alex, a ty mi nie pomagasz. Mogłabyś przynajmniej powiedzieć, że od czasu do czasu o mnie pomyślisz.

- Wyatt... - Objęła go za szyję i też przyklękła. - Nie mogłabym o tobie nie myśleć. Będę myśleć codziennie. Chyba przez ciebie oszaleję.

- Dlaczego?

- Mógłbyś poprosić, żebym nie wyjeżdżała.

Zacisnął powieki i przytulił ją mocno.

- Nie jedź, Alex - szepnął. - Wyjdź za mnie.

Uścisnęła go tak energicznie, że wylądowali na podłodze.

- Dobrze. Kocham San Diego, ale mogę je odwiedzać. Mogę tu otworzyć sklep, bo tutaj jest moje serce i mój dom.

Znowu błysnęła lampa.

- Lepiej, żeby to nie ukazało się w gazetach. - Alex uśmiechnęła się do Wyatta. - To mogłoby kosztować McKendrick's nagrodę.

- Nagroda byłaby bez znaczenia, gdyby Wyatt sprzedał hotel - powiedział ktoś.

Alex spojrzała na Wyatta pytająco. Wyatt podłożył rękę pod głowę i wciąż leżąc na plecach, popatrzył jej w oczy.

- Zamierzałem za tobą jechać. Gdybyś nie miała nic przeciwko obecności jakiegoś upartego hotelarza.

- Sprzeciwiłabym się, gdybyś sprzedał hotel. Chociaż nie słyszałam jeszcze bardziej romantycznej deklaracji. Kocham cię za to, co powiedziałaś.

- Pobierzmy się w ten weekend.

- To lubię, człowiek czynu.

- Możesz wybrać miejsce.

Pocałowała go.

- Wybieram Przyszań.

Zaśmiał się niskim serdecznym śmiechem.

- Lubisz wyzwania. Nie zdążymy jej przygotować.

- Zdążymy. Mamy przyjaciół. Ty masz przyjaciół.

- Tak, a ty masz tutaj rodzinę. I dom.

Gdy tak leżeli, podszedł do nich Randy z jakąś torbą.

- Co to jest? - zapytał Wyatt.

- Moje wygrane z zakładów. Twój prezent ślubny - odparł Randy. - Nie mogę zarabiać na przyjaciółach. Ale wygrałem zakład - rzekł do Alex, otwierając torbę. Wyrzucił jej zawartość w powietrze, a banknoty powoli spływały na ziemię. - Zawsze wiedziałem, że jeśli Wyatt się zakocha, to tylko w tobie.

- Straciłem dla niej serce od pierwszej chwili - przyznał Wyatt.

Alex przeniosła wzrok na rozrzucone wokół pieniądze.

- Chyba wystarczy na niezłą imprezę dla naszej rodziny z McKendrick's.

- Zawsze masz najlepsze pomysły.

Oparła ręce na jego piersi.

- Mam jeszcze jeden.

- Tak?

- Pocałuj mnie znowu.

Wyatt usiadł i wziął ją w objęcia.

- Nie do wiary, że o tym nie pomyślałem.

Wieczorem dwa dni później Alex stała na końcu krótkiej nawy kaplicy, czekając na Wyatta. Ich przyjaciele wyczarowali tam prawdziwe cuda. Małą kaplicę oświetlały setki świec, ich cienie tańczyły na kremowych ścianach. Przez okno widać było gwiazdy. Zniszczone ławki przykryto białą satyną. Na podłodze ścielił się dywan z płatków róż.

Ale najważniejsze, że były tam jej przyjaciółki.

- Życzę ci szczęścia - powiedziała Jayne przed ceremonią.

- Ona jest szczęśliwa - zauważyła Molly. - To widać w jej oczach.

- I kochana - dodała Serena. - Wystarczy zobaczyć, jak on na nią patrzy.

Katrina i Beverly siedziały obok Randy'ego, który przyniósł Alex i Wyattowi poranną gazetę z informacją, że McKendrick's wygrał rywalizację z Champagne. Pisano o gustownym urządzeniu hotelu, entuzjastycznych i przyjaznych pracownikach i fascynujących wydarzeniach.

- Dzięki Bogu, że zamieszczono zdjęcie hotelu, a nie nas leżących na podłodze - zażartowała Alex.

- Och, nie wiem. Jestem dumny z tego zdjęcia. Jenna powiedziała, że mogę dostać odbitkę do gabinetu.

Alex krzyknęła z przerażenia.

- Albo do naszej sypialni. - Puścił do niej oko.

Teraz Alex uniosła głowę i patrzyła na Wyatta, wysokiego i przystojnego mężczyznę, z którym każda kobieta chciałaby dzielić życie.

Samotny wilk, pomyślała, kiedy się do niej zbliżał. Przez długi czas z wyboru był sam. Jego oświadczyzny padły tak niespodziewanie, po pełnym euforii i zamieszania dniu. Od tamtej chwili minęły dwa dni. Czy Wyatt zatęskni za swoją samotnością? A jeśli tak, czy jej o tym powie? Zawsze tak bardzo starał się jej nie zranić. Nagle przeszedł ją dreszcz.

Uśmiechnęła się do Jayne, Molly i Sereny, która siedziała obok swojego męża Jonasa.

Potem ruszyła nawą u boku Wyatta. Mężczyzny, z którym chciała spędzić wszystkie swoje dni.

Odwróciła się do niego i szepnęła:

- Jeśli chcesz uciec, masz jeszcze czas.

Lekki uśmiech uniósł kąciki jego warg.

- To do ciebie chcę uciec.

Wszelkie lęki i wątpliwości Alex zniknęły. Kiedy go pocałowała, jej bukiet z czerwonych róż upadł na podłogę.

Ktoś z tyłu zaśmiał się.

- To wbrew przepisom całować się przed ślubem.

Alex uśmiechnęła się do Wyatta.

- W naszym małżeństwie wszystko będzie nieprzepisowe. Pocałuj mnie jeszcze raz.

Wyatt zrobił to z przyjemnością.

- Weźmy już ten ślub - powiedziała.

- Im szybciej, tym lepiej.

To był nie całkiem konwencjonalny ślub. Bukiet podniesiono z podłogi, by panna młoda zgodnie z tradycją mogła nim rzucić. Po ceremonii tańczono w nawach.

- To jest cudowne wesele. - Alex westchnęła.

- Dla mojej cudownej żony - odrzekł Wyatt i wyniósł ją na rękach do swojej kryjówki w sercu tego miasta, które ich połączyło.



Losy Molly Hunter poznacie za miesiąc.